



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 52 ● 30 XII 1998 r.

CENA 1 zł 80 gr

DO SIEGO ROKU



i szampańskiego
nastroju
nie tylko
w sylwestrową
noc

Co kilka tygodni w śród-
kach masowego prze-
kazu pojawiają się in-
formacje na temat kolejnych propo-
zycji zmian, spośród których naj-
większy niepokój budzi koniecz-
ność zdawania matematyki.
Uczniowie boją się także zewnętrz-
nych komisji, a jednocześnie są za-
dowoleni, że matura zastąpi egza-
miny wstępne na wyższe uczelnie.
Podobne uczucia przeżywają nau-
czyciele. Chcieliby już teraz znać
nową formułę egzaminów dojrza-
łości, aby jak najlepiej przygotować
swoich uczniów do nowych zadań.
Dyskusje toczą się również w krę-
gach akademickich, bowiem jed-
nym z celów reformy egzaminów
maturalnych jest zniesienie egzami-
nów wstępnych na wyższe uczelnie.
Nowa matura będzie obowiązywać
w 2002 r., ale przygotowania do niej
zaczęły się już dawno. Jednym
z najważniejszych dokumentów jest
regulamin egzaminu dojrzałości,
którego projekt opublikowany został
w „GN”. Oczekiwaliśmy go z niecie-
rpliwością nie mniejszą niż nasi
uczniowie i ich rodzice, bowiem je-
steśmy świadomi, że ten egzamin
będziemy zdawać wspólnie. Czy go
zdamy? Jak pracować, aby wyniki
były satysfakcjonujące? Co zrobić,
by popełnić jak najmniej błędów, za
które zapłacić musieliby uczniowie?

Zakres egzaminów

Według projektu nowego regula-
minu maturalnego uczeń będzie
zdawał przedmioty obowiązkowe
na wybranym przez siebie pozi-
mie: podstawowym lub rozszerzo-
nym, przy czym zakres wymagań
egzaminacyjnych na określonym
poziomie ustalany ma być stosow-
nie do liczby godzin przeznaczonych
na nauczanie tych przedmiotów
w cyklu kształcenia. Minimalna
liczba godzin została określona
w regulaminie. Szkoła, moim zda-

**Uczniowie, którzy we wrześniu bieżącego roku
rozpoczęli naukę w pierwszych klasach
czteroletniego liceum, będą najprawdopodobniej
zdawać egzaminy maturalne według nowego
regulaminu. Czego mogą się obawiać, a z czego
cieszyć?**

W KTÓRĄ STRONĘ?

ANNA KIJ

niem, powinna stworzyć uczniowi
warunki umożliwiające zdawanie
egzaminu na poziomie rozszerzo-
nym. Należy więc już teraz kon-
struować siatki godzin tak, aby za-
pewnić uczniom odpowiednie przy-
gotowanie do egzaminu. Czy jest to
obecnie możliwe? Obawiam się, że
nie. Poloniści liceów zawodowych
od lat sygnalizują, że dysponują
mniejszą liczbą godzin na naucza-
nie j. polskiego niż ich koledzy
z ogólniaków. Czy będą więc mieć
szansę na odpowiednie przygoto-
wanie swoich uczniów?

Osobnym problemem są języki
obce. Nikogo nie dziwi powszechne
obecnie twierdzenie, że języka ob-
cego dobrze w szkole nauczyć się
nie można. Jest to w równym stop-
niu wynik aktualnej sytuacji kadro-
wej, jak i warunków, w jakich od-
bywa się nauka. Uczniowie, którzy
rozpoczynają naukę w szkołach
średnich mają za sobą ukończony
kurs podstawowy jednego z czte-
rech języków: angielskiego, niemie-
ckiego, francuskiego, rosyjskiego.

Powinni kontynuować naukę jedno-
go języka, a rozpocząć od podstaw
poznawanie drugiego. W praktyce
jest to często niemożliwe, bowiem
jak podzielić na dwie grupy uczniów
klasy o profilu np. matematyczno-
fizycznym, spośród których czte-
rech uczyło się j. rosyjskiego, sied-
miu — niemieckiego, trzech — fran-
cuskiego, a pozostali — angielskie-
go? Zgodnie z projektem nowego
regulaminu maturalnego, aby spro-
stać wymaganiom na poziom pod-
stawowy, należy przeznaczyć na
naukę danego języka nie mniej niż
8 godzin, natomiast na poziom roz-
szerzony — co najmniej 12 godzin
w cyklu kształcenia. Nie do końca
jasne jest dla mnie w tym przypad-
ku, czy wzięto pod uwagę stopień
zaawansowania znajomości języka
obcego w momencie rozpoczynania
nauki w szkole średniej: co innego
uczyć języka od podstaw, a co in-
nego — kontynuować naukę języka
ze szkoły podstawowej. Pewne wą-
tpliwości budzi również punkt doty-
czący zakresu wymagań z przed-

miotu wybranego, na nauczanie
którego należałoby przeznaczyć nie
mniej niż 8 godzin w cyklu kształ-
cenia. Co z chemią, fizyką, biologią,
które nauczane są często w mini-
malnym wymiarze, określonym
w ramowym planie nauczania? Co
z przedmiotami, o które można po-
szerzyć listę? Trzeba nie tylko za-
bezpieczyć odpowiednią liczbę go-
dzin, ale również opracować wyma-
gania egzaminacyjne. Już dziś na-
leży o tym pomyśleć. Są to zadania,
które już teraz muszą zacząć roz-
wiązywać rady pedagogiczne po-
szczególnych szkół. Siatki godzin
powinny zostać skonstruowane tak,
aby uwzględniły wymogi nowego
regulaminu.

Sylabusy

To nowość w polskiej edukacji.
Takie szczegółowe opisy wymagań
egzaminacyjnych, kryteriów ocenia-
nia oraz form i warunków przepro-
wadzania egzaminu stanowiąc będą
niezwykle ważną część przygoto-
wań do matury, zarówno w części
zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Syl-
labusy mają zostać ogłoszone
przez okręgową komisję egzamina-
cyjną 2 lata przed terminem eg-
zaminu. Obecni pierwszoklasiści
powinni więc otrzymać je pod ko-
niec przyszłego roku szkolnego. Nie
wyobrażam sobie, aby sylabusy
mogły powstać bez udziału środo-
wisk akademickich. Nie zapominaj-
my, że wyniki egzaminów matural-
nych będą decydowały o przyjęciu
na wyższe uczelnie. Pracownicy
tych uczelni powinni, moim zda-
niem, również być członkami okrę-
gowych komisji egzaminacyjnych,
oczywiście po uzyskaniu odpowied-

Miary i wagi

Istotnym celem reformy edukacji jest — jak twierdzą jej autorzy — między innymi odbudowanie pozycji zawodowej nauczycieli i doprowadzenie do wzrostu płac w tej grupie zawodowej. Wzrost wynagrodzeń musi być jednak, podkreślają, ściśle powiązany z osiągnięciami zawodowymi, kwalifikacjami i jakością pracy, a także powinien uwzględniać poziom odpowiedzialności i staż pracy.

A może by tak skorzystać z doświadczeń z zachodniej Europy, najlepiej tych odnoszących się do statusu zawodowego niemieckiego urzędnika państwowego. Bo — jak podaje Z. Czajka w pracy „Wynagrodzenie urzędników państwowych w Niemczech” — są oni grupą zawodową znajdującą się pod szczególną ochroną państwa. Rzecz by można uprzywilejowaną. Prawie tak, jak nasi radni. Ale o nich za chwilę. Otóż uposażenie urzędnika niemieckiego stanowi świadczenie państwa jako pracodawcy za to, że urzędnik oddaje mu do dyspozycji całą swoją osobowość i w miarę swoich sił wypełnia swoje obowiązki służbowe. Dostaje uposażenie w wysokości, która ma mu umożliwić utrzymanie odpowiednio do jego rangi służbowej, znaczenia i odpowiedzialności. Wynagrodzenie nie jest pojmo-

zapewnieniu poziomu życia odpowiedniego do sprawowanego urzędu oraz bezpiecznej egzystencji.

Dobrze pomarzyć przy świątecznej okazji. Choć i u nas niektórym te marzenia już się spełniły. Na przykład naszym radnym — uposażenie, jakie sami sobie wyznaczyli, niejednego — nie tylko zresztą nauczyciela — przyprawić może o nieeleganckie uczucie zazdrości. Bo oto przedstawiciele narodu wyraźnie przodują pod względem płac. Oby też efektów pracy. Ich wynagrodzenie składa się z dwóch pozycji: zryczałtowanej płacy miesięcznej oraz diety za udział w sesjach rady i posiedzeniach komisji. Wysokość diety uzależniona jest od funkcji pełnionej przez radnego. Jej podstawą zaś przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto za ostatni miesiąc poprzedniego kwartału. Zgodnie z prawem od pierwszych 1350 zł radni nie płacą podatku. Na przykład przewodniczący Rady Warszawy otrzymuje prawie 5,5 tys. zł, do tego diety za udział w posiedzeniach.

Nic dodać, nic ująć. Tylko być urzędnikiem państwowym w Niemczech lub radnym u nas. Albo być tak traktowanym. Czego wszystkim naszym Czytelnikom z całego serca na ten Nowy Rok życzę.

HALINA DRACHAL





W OŚWIACIE

W kraju

Bezrobocie

Prawie 20 proc. bezrobotnych w Polsce to osoby, które nie ukończyły 24 lat. Większość z nich to absolwenci szkół średnich różnych typów. Szacuje się, że jest ich aktualnie około 250 tys. Z danych, jakimi dysponowały urzędy pracy w połowie roku wynikało, że ponad 120 tys. młodych ludzi pozostawało bez pracy już ponad dwa lata. Faktycznie liczby są znacznie wyższe, gdyż nie wszyscy bezrobotni rejestrują się w urzędach. Od czerwca istnieje specjalny ogólnopolski program pomocy bezrobotnym „Absolwent”. Bezskutecznie szukający pracy mogą spotykać się w klubach, organizowanych przez placówki rejestrujące bezrobotnych, gdzie na specjalnych warsztatach uczą się jak pokonywać przeszkody życiowe. Często pracownicy służby pracy próbują nakłaniać bezrobotnych do podjęcia zajęć interwencyjnych, do czasu znalezienia poszukiwanego zajęcia stałego.

Fala w internacie

Za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad młodszymi kolegami w internacie Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał na dwa lata więzienia w zawieszaniu oraz dozór kuratora dwóch osiemnastolatków. Uzasadniając wyrok, przewodnicząca składu sędziowskiego zwróciła uwagę, że zjawisko fali było od wielu lat tolerowane w internacie i dopiero obrażenia ciała jednego z poszkodowanych wywołały reakcję przełożonych. Orzekając zawieszenie wykonania kar, sąd wziął pod uwagę wiek sprawców i ich wcześniejszą niekaralność oraz dobrą opinię ze szkoły i miejsc zamieszkania.

Dziady

Aktorzy nowohuckiego Teatru Ludowego po kilkuletnich staraniach zagrali mickiewiczowskie „Dziady” w Celi Konrada w Wilnie, gdzie ongiś był więziony nasz Wieszc. Cella Konrada jest dziś jedną z sal biblioteki Politechniki Wileńskiej, którą wypełniają półki z książkami z zakresu technologii i fizyki. Nad drzwiami do dawnego bazylińskiego klasztoru jest zamontowana tablica z polskim i litewskim napisem, informująca, że w tym budynku od 23 października 1823 roku do 21 kwietnia 1824 roku był więziony Mickiewicz i że tu toczy się akcja III części „Dziadów”.

Zagraniczne kontrakty

W wyniku umów między resortami edukacji, nauczyciele poloniści i specjaliści w dziedzinie nauczania początkowego wyjeżdżają co roku na Białoruś, Łotwę, Ukrainę, do Kazachstanu, Mołdawii, Rosji, Rumunii i Uzbekistanu. CODN wysyła rocznie około 100 osób. Niektórzy przedłużają kontrakty. Na przykład w Kazachstanie są tacy, którzy pracują tam już po 5 lat.

Konkurs młodych organizatorów

Staraniem Legnickiego Centrum Kultury, Polskiego Instytutu Muzycznego oraz Jeunesses Musicales odbył się Konkurs Polskiej Muzyki Organowej XX wieku. Wzięło w nim udział 18 uczniów muzycznych szkół średnich z całej Polski. Przesłuchania odbywały się w legnickim kościele

Mariackim. I miejsce jury przyznało Franciszkowi Kozłowskiemu z PSM im. Elsnera w Warszawie, II — Michałowi Markuszewskiemu z PSM im. Szymanowskiego w Warszawie, III — ex aequo — Pawłowi Chojnackiemu z PSM im. Elsnera w Warszawie oraz Szymonowi Trittowi z PLM w Poznaniu.

Literatura żydowska

W drugiej dekadzie listopada odbyły się w Warszawie w siedzibie polskiego przedstawicielstwa fundacji RONALDA S. LAUDERA przy ul. Twardej 6 Dni Książki Żydowskiej. Współorganizatorem imprezy był miesięcznik „Midrasz”. Swoje publikacje prezentowały: Wydawnictwo Dolnośląskie, Wydawnictwo Naukowe PWN, Czytelnik, Znak, Więź, Żydowski Instytut Historyczny, Cyklady i Oficyna Bibliofilów. Książki o tematyce żydowskiej wystawiły też inne wydawnictwa, tak w języku polskim jak i angielskim. Gościem honorowym Dni była m.in. Ewa Hoffman, autorka znanej powieści „Zagubione w przekładzie”, mieszkająca na stałe w Londynie oraz profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie David Weinfeld.

Konkurs im. I. Paderewskiego

Laureatem I nagrody IV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy została Japonka Tomomi Okumura (10 tys. USD). Drugie miejsce przypadło Amerykaninowi Michaelowi Schneiderowi, trzecie zaś Polce Katarzynie Borek.

Na świecie

Giedroyć uhonorowany

W Bibliotece Polskiej w Paryżu odbyła się 14 listopada br. uroczystość wręczenia dyplomu honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł ten przyznany został już 11 marca redaktorowi „Kultury” przez senat uczelni na wniosek Wydziału Polonistki.

„Pan Tadeusz” po rosyjsku

W Petersburgu odbyła się w listopadzie prezentacja nowego wydania „Pana Tadeusza” w przekładzie znanego tutejszego literata i tłumacza Stanisława Świackiego, laureata Nagrody PEN Clubu. Uroczystość zorganizowały władze miasta, miejscowy Konsulat Generalny RP i czasopismo „Wsiemirnoje Slovo” z okazji obchodów Roku Mickiewiczowskiego. Impreza odbyła się w pałacu Biełosielskich-Biełozierskich.

Rok Mickiewiczowski na Białorusi

Prezydent Łukaszenka przeznaczył na obchody 200-lecia urodzin Adama Mickiewicza milion dolarów. Białoruski Bank Narodowy wprowadził do obiegu okolicznościową srebrną monetę dziecięciorublową. W Grodnie odsłonięto nowy pomnik Wieszcza.

Polacy protestują

Jak podała PAP kilkudziesięciu przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi przeprowadziło 20 listopada w Nowogródku krótką akcję protestacyjną domagając się otwarcia w mieście nowych klas szkolnych z polskim językiem wykładowym. Domagano się także wydania zezwolenia na budowę polskiej szkoły. Miejskowi władze

uznały pikietę za nielegalną i ukarały kierowcę autobusu, który przywiózł dzieci — mandatem. Oficjalne dane podają, że na Białorusi mieszka pół miliona Polaków, a działacze ZPB szacują że dwa, trzy razy więcej.

Młodzież Europy demonstruje

W wielu krajach Unii Europejskiej oraz Norwegii i Szwajcarii odbyły się w listopadzie manifestacje młodzieżowe na rzecz zwiększenia wydatków budżetowych na szkolnictwo publiczne. Młodzież włoska domagała się jednocześnie rezygnacji z projektów finansowania szkół prywatnych z funduszy publicznych. Do największych demonstracji doszło w Mediolanie i Rzymie.

Podstawowe źródła informacji

Z badań prowadzonych od 20 lat przez amerykańską National Science Foundation wynika, że od momentu przeprowadzonej pierwszej ankiety, nieustannie rośnie zainteresowanie społeczeństwa USA rezultatami prac naukowych. Jeśli maksymalny teoretyczny poziom tego zainteresowania określić jako 100, to w 1979 roku wynosił on 61, obecnie wzrósł on do 70. Z przeprowadzonych badań wynika, że dwoma podstawowymi źródłami informacji naukowych są: telewizja i prasa.

Znowu w dwóch językach

Węgierscy uczniowie zamieszkujący południową Słowację będą znowu otrzymywali świadectwa w dwóch językach: słowackim i węgierskim. Zdecydował o tym 4 listopada nowy rząd słowacki, w którym są przedstawiciele mniejszości węgierskiej. Na etnicznie mieszanych terenach świadectwa dwujęzyczne były wydawane ponad siedemdziesiąt lat. Przez ostatnie dwa lata, gdy gabinetem rady ministrów kierował Mecziar, nacjonalisci zabronili wydawania świadectw dwujęzycznych. Z

ZAPROSILI NAS

Burmistrz Miasta i Gminy oraz dyrektor Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Kisielicach na uroczystość otwarcia sali gimnastycznej z zapleczem i wręczenia szkole sztandaru.

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 2 im. T. Kościuszki w Nysie na uroczystość otwarcia pracowni komputerowej.

Ośrodek Informacji ONZ przy al. Niepodległości 186 w Warszawie od udziału w briefingu na temat: Prawa osób niepełnosprawnych.

Muzeum Niepodległości w Warszawie do kina lektur szkolnych na spektakle historyczne: Noc Belwederska, Lekcja Wybickiego, Kościuszko w Solurze, Dzienniki S. Żeromskiego, Ave Patria. Szczegółowych informacji udziela Dział Oświatowy przy al. Solidarności 62, tel. 8279643.

Krajowe Biuro Koordynacyjne ds. AIDS na konferencję prasową z okazji Światowego Dnia AIDS i V Międzynarodowej Konferencji „Człowiek żyjący z HIV w rodzinie i społeczeństwie”. Przedstawiono aktualną politykę państwa, stan terapii i leczenia chorych w Polsce oraz informację o substytucyjnym leczeniu osób uzależnionych od narkotyków.

Dyrektor i Zespół Muzeum Historii Miasta Łodzi na otwarcie wystawy stałej: Triada łódzka, trzy wielkie społeczności — Polacy — Niemcy — Żydzi, będącej prezentacją dziejów wielkiej metropolii przemysłowej XIX i XX wieku. Wystawa mieści się w salach Pałacu Poznańskich przy ul. Ogrodowej 15.

Galeria Canaletto przy Karkowskim Przedmieściu 89 w Warszawie na wystawę pastelii Anny Ksykiewicz oraz Marty Weroniki Andaj, osób zatrudnionych w oświacie. Z

KONKURS ŻYWEGO SŁOWA

im. prof. Zenona Klemensiewicza

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłasza XIX edycję Ogólnopolskiego Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza.

Hasła konkursu:
1) „W pracy codziennej kształtujemy piękno mowy ojczystej”
2) „Czczymy 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza”

Konkurs odbędzie się w dniach 28—29 maja 1999 r. w Zarządzie Głównym ZNP, ul. J. Smulikowskiego 6/8.

Uczestnik konkursu będzie zobowiązany do:
— zaprezentowania utworu (utworów) poetyckiego lub prozatorskiego — może być twórczość własna. Występ nie może przekroczyć 10 minut;
— zaprezentowania krótkiego utworu lub fragmentu utworu Adama Mickiewicza — nie dłużej niż 2 minuty.

Jury konkursu będzie oceniać wartość artystyczną i intelektualną występu, interpretację oraz kulturę słowa. Przewidziane są nagrody i wyróżnienia pieniężne i rzeczowe oraz dyplomy uczestnictwa w konkursie.

Do udziału w konkursie zapraszamy nauczycieli i innych pracowników oświaty i nauki oraz studentów kierunków nauczycielskich wyższych uczelni.

Zgłoszenia do konkursu mogą być przysłane indywidualnie lub przez zarząd ogniwa ZNP (zawsze pisemnie) w terminie do **25 kwietnia 1999 r.** pod adresem:

Zarząd Główny ZNP
— Zespół Społeczno-Zawodowy
ul. J. Smulikowskiego 6/8,
00-389 WARSZAWA

O zakwalifikowaniu do konkursu osoba zgłoszona zostanie powiadomiona odrębnym pismem.

Finansowanie uczestnictwa: przyjazd do Warszawy na koszt uczestnika lub delegującego ogniwa ZNP. Koszty noclegu i wyżywienia pokrywa organizator. Uczestnicy nie będący członkami ZNP ponoszą koszty pobytu i przejazdów we własnym zakresie.

Komisja Kultury,
Sportu i Turystyki ZG ZNP

NA POMNIK

Odpowiadając na apel XXXVII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP dotyczący budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939—1945, Zarząd Oddziału ZNP przy Ośrodku Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZG ZNP w Łodzi zorganizował zbiórkę pieniężną na realizację tego szczytnego zamierzenia.

Zebrała kwota w wysokości 177 zł została przekazana na konto Zarządu Głównego ZNP.

POMÓŻMY POGORZELCOM

Zarząd Okręgu ZNP w Elblągu zwraca się z gorącym apelem do okręgów, oddziałów, ognisk, członków Związku Nauczycielstwa Polskiego o finansowe wsparcie **Ireny i Wiesława Szmajchel** z Henrykowa koło Ornety, woj. elbląskie — nauczycieli i członków ZNP, których spotkała ogromna tragedia. Nocą z 6 na 7 listopada bieżącego roku spaliło się ich mieszkanie wraz z całym dobytkiem, w wyniku pożaru szkoły, w której pracowali i mieszkali. Zniszczeniu uległ cały dorobek ich życia, a na utrzymaniu mają troje małych dzieci w wieku szkoły podstawowej.

Są oni związkowcami od 17 lat, z rodzinnymi tradycjami, gdyż do Związku należał dziadek i rodzice Kolegi Wiesława.

Zarząd Okręgu ZNP w Elblągu prosi o wsparcie finansowe i przekazywanie środków pieniężnych na konto: **Irena i Wiesław Szmajchel, BBG SA II Oddział Orneta 11601306-40833-170-4.**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 2,08 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 27,04 zł — jest to kwota na I kwartał 1999 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Agnieszka Woźnicka**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechostaw Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korcozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączynski**, **Małgorzata Pomianowska**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczają rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”.** Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ — 14³⁰. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostanowiska **Włodzimierz Kozarski**. Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA, W-wa, ul. Tamka 3

Ostatnie spotkanie z 49 kuratorami oświaty 16 grudnia, minister MIROSLAW HANDKE rozpoczął od sprawy najważniejszej — pieniędzy. Otóż, jak zapewnił, w wyniku oszczędności w wydatkach ministerstwa, do kuratoriów przekazano środki na załatwienie dziur w ich budżetach. Również długi oświatowe w tym roku nie są — zdaniem ministra — tak znaczące. Wynoszą około 250—300 mln zł i nie będą stanowiły większego problemu dla Skarbu Państwa, który je przejmie.

PLANY I ŻYCZENIA

W MEN przygotowano już projekty 21 aktów wykonawczych niezbędnych do wdrożenia reformy. Dalszemu procesowi legislacyjnemu zostaną poddane z chwilą, gdy ustawa wprowadzająca nowy ustrój szkolny zostanie przyjęta przez Sejm i podpisana przez prezydenta.

Minister Handke poinformował również, że na stanowisko szefowej Centralnej Komisji Egzaminacyjnej powołana została Grażyna Ziółkowska, poznańska kurator oświaty. Zapowiedział również energiczne podjęcie prac w związku z tzw. dużą nowelizacją ustawy oświatowej, którą zaplanowano na luty—marzec. Prawie gotowy jest także projekt nowego zapisu Karty Nauczyciela, który przekazany zostanie do konsultacji ze związkami zawodowymi. W przygotowaniu są projekty dotyczące reformy szkolnictwa zawodowego, liceum profilowanego, systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Podkreślając kluczową rolę informacji w pracach nad reformą minister stwierdził, że znacznie lepiej jest ona prezentowana w mediach lokalnych, w których jest znacznie mniej polityki niż w mediach centralnych. Jednocześnie zapowiedział, iż główna akcja promocyjna reformy rozpocznie się wiosną.

Ostatnie spotkanie kuratorów było także okazją do zadania kierownictwu MEN kilku pytań dotyczących: konieczności przestrzegania zasady niełączenia szkół podstawowych z gimnazjum i w okresie przejściowym ograniczenia samodzielności dyrektorów gimnazjów w sprawach kadrowych, co pozwoliłoby na wyeliminowanie ewentualnych kłopotów ze znalezieniem przez nauczycieli zatrudnienia. Katowicki ku-

rator zaapelował o utworzenie w MEN tzw. szybkiej ścieżki konsultacji, dzięki której można by na bieżąco rozwiązywać problemy związane z wprowadzeniem nowego ustroju szkolnego. Przedstawiciele resortów, które dotychczas prowadziły szkoły, zaapelowali natomiast do kuratorów o pomoc w przechodzeniu ich szkół pod nowy zarząd.

Wiceminister Irena Dzierżgowska podjęła decyzję o utworzeniu szybkiej ścieżki konsultacyjnej w MEN pod numerem telefonu 622-36-91. Zwróciła również uwagę, że bezwzględna konieczność oddzielenia szkół podstawowych od gimnazjów obowiązywać będzie dopiero od 2001 roku. Postulowała także potrzebę dogadania się kuratorów z sąsiednich województw co do sposobów przeprowadzania egzaminów wstępnych, aby młodzieży nie narażać na podwójne ich zdawanie. Grażyna Ziółkowska zapewniła, że na dwa lata przed obligatoryjnym terminem wprowadzenia egzaminów sprawdzających uczniom i rodzicom znane będą zasady ich przeprowadzenia.

Spotkanie zakończyło się w prawie rodzinnej atmosferze. Życzenia świąteczne skierował do szefów wojewódzkiej oświaty dr ksiądz Marian Wosiński, duszpasterz kuratorów, a także ministrowie. Stosowny na tę okazję fragment poezji Mickiewicza wyrecytował wiceminister Wojciech Książek. Podczas dzielenia się opłatkiem i składania życzeń wypowiedziano wiele ciepłych słów i serdeczności. Kuratorom wręczono oficjalne podziękowania i paczki z symbolicznymi upominkami. Kierownictwo MEN żegnając się z nimi wyraziło nadzieję na dalszą współpracę na różnych stanowiskach w oświacie.

Tuż po zakończeniu uroczystości zapytaliśmy kuratorów z najdłuższym, bo 9-letnim stażem pracy na tym stanowisku, o ich dalsze plany zawodowe.

Jadwiga Kałużewska, kurator oświaty w Sieradzu: — Moja sytuacja zatrudnienia jest znacznie lepsza niż niektórych kolegów-kuratorów. Mam 37-letni staż pracy w oświacie i mogę skorzystać z uprawnień emerytalnych. Tym niemniej może moje doświadczenia, w tym te związane z przygotowaniem reformy, na coś się przydadzą i być może kurator łódzki zechce z nich skorzystać. Od 1 stycznia jestem jego „aparatem pomocniczym”, jak się to formalnie określa.

Jerzy Lackowski, kurator oświaty w Krakowie: — Do czerwca tak jak na wszystkich innych kuratorach spoczywa na mnie obowiązek zorganizowania nadzoru pedagogicznego w nowym województwie małopolskim. Jako samorządowiec myślę, że uda mi się — podobnie jak to było z gminami województwa krakowskiego — dobrze ułożyć stosunki także z powiatami i województwem samorządowym. Od 1 stycznia, moim zdaniem, stanie się jedna rzecz bardzo dobra — kuratorium znacznie funkcjonować jako państwowa służba oświatowa, która zajmie się tylko sprawami dydaktyki i wychowania.

Dewizą mojego zadania jako kuratora było zawsze dobre wywiązywanie się z tego, co miałem do zrobienia, niezamykanie się w krótkiej perspektywie czasowej. Kto zostanie powołany na to stanowisko — rozstrzygnie do końca czerwca konkurs zorganizowany przez wojewodę, do którego zamierzam przystąpić. Co do mnie nie wiem, co jeszcze konkretnego będę robił. Parę tygodni temu całkiem realnie było objęcie stanowiska prezydenta w Krakowie, ale z różnych powodów zrezygnowałem. Między innymi uznałem, że nie wypada zostawić tego szkolnego okrętu przed wypłynięciem na szerokie wody. Dlatego zostałem w administracji oświatowej.

Andrzej Sygut, kurator oświaty w Kielcach: — Co dalej — nie wiem. Do czerwca będę otrzymywał dotychczasowe pobory. To, czy przystąpię do konkursu, będzie zależało od wielu rzeczy. W szkolnictwie pracuję ponad 20 lat i szczerze powiedziawszy chciałbym brać udział w wprowadzeniu reformy. To poważne przedsięwzięcie. Myślę, że dla każdego z nas jest wielkim wyzwaniem. Natomiast czy będę w tym uczestniczył jako pracownik systemu doskonalenia nauczycieli, czy jako kurator, tego nie wiem.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Ministerstwo Finansów informuje

STYCZNIOWA PENSJA

Nauczyciele i dyrektorzy szkół placówek kuratorskich zmieniający od 1 stycznia 1999 r. organ prowadzący, (powiat) który jest jednocześnie tzw. płatnikiem ogólnym, niepokoją się czy otrzymają styczniowe pensje w normalnym terminie. Notabene z pensjami styczniowymi zawsze są problemy, ale w tym roku operacja przejścia ze starego do nowego roku będzie znacznie trudniejsza.

Zgodnie z informacją Ministerstwa Finansów przekazaną przez podsekretarza stanu Halinę Wasilewską-Trenkner nie ma po-

wodu do obaw. Minister finansów zewidencjonował pod koniec listopada wszystkie jednostki i zakłady budżetowe, które muszą wypłacić pensje na początku roku. A więc dotyczy to tych wszystkich grup zawodowych, którym podobnie jak nauczycielom, wypłaca się wynagrodzenie z góry. Oczywiście nauczyciele stanowią jedną z najliczniejszych grup. Ministerstwo Finansów zapewnia, że zgodnie z ustawą o wprowadzaniu reformy terytorialnej odpowiednia transza pieniędzy zostanie przekazana jeszcze w roku bieżącym, tak aby do 31 grudnia były

już na kontaktach jednostek. Wypłaty więc dokonane zostaną dopiero po 1 stycznia.

Zapewne ta informacja zmartwi wielu pracodawców, albowiem przekazanie pieniędzy na ROR-y trwa co najmniej tydzień. A więc tam, gdzie pieniądze dojdą dopiero 31 grudnia, nauczyciele otrzymają pensje z opóźnieniem. Jeżeli pierwszy dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy nauczyciele mogą otrzymać wynagrodzenie dopiero w dniu następnym. Jest to konsekwencja faktu, że otrzymują pensje z góry zgodnie z art. 39 ust. 3 Karty. Mimo tych perturbacji mamy nadzieję, że nauczyciele we wszystkich szkołach i placówkach otrzymają pensje na początku stycznia.

Dopóki rząd nie zdecyduje się na męski krok, nie ukrywajmy, że kosztowny, czyli na dodatkową pensję, nie uda się wprowadzić wynagrodzenia wypłacanego z dołu. I niestety, tak długo będą ciągle perturbacje z wypłacaniem pensji, wówczas gdy wypadają święta. A wypłaty styczniowe, przygotowywane w grudniu, pozostaną operacją wielce skomplikowaną. TK

Obserwacje

NIEWYPAŁY

Sylwestrowym wystrzałom korków szampa będą jak zwykle towarzyszyć widowiskowe fajerwerki: coraz popularniejsze ognie bengalskie z efektami akustycznymi, świece dymne, rakietki i tysiące petard. Te ostatnie znajdują się, przede wszystkim niestety w rękach dzieci i nastolatków. Liczba nieszczęśliwych wypadków, spowodowana ich niewłaściwym użyciem lub złą konstrukcją rośnie. Dzieci bez trudu mogą je zdobyć, sprzedawane są bowiem bez ograniczeń i kontroli. Co gorsze, petardy kupują swoim pociechom pod choinkę sami rodzice. Dzieci płacą kalectwem za nieodpowiedzialność i niewiedzę dorosłych, ale także za nieprzebranie przez producentów i handlowców obowiązujących norm i zakazów. Zapo-

minają oni, że prawem wieku dorastania jest przecież ciekawość, nieumiejętność oceny sytuacji i przewidywania skutków.

W Polsce już od ponad 20 lat obowiązuje zakaz produkcji i sprzedaży zabawek z elementami pirotechnicznymi, przeznaczonymi dla dzieci, m.in. pistoletów korkowych, kapiszonowych i innych zawierających proch. Ale dopiero w ostatnim okresie, dzięki kontroli PIH, udało się niemal całkowicie wyeliminować je z rynku. Jeszcze dziesięć lat temu w co drugim kontrolowanym przez PIH sklepie można było nabyć owe zabawki, zarówno polskie jak i z importu.

Mimo że problem z karabinkami dla dzieci został niemal rozwiązany, jednak nie zlikwidowało to zagrożenia. Nastolatkowie

mogą bowiem nadal bawić się, ale tym razem zabawkami przeznaczonymi dla dorosłych, tak zwaną pirotechniczną galanterią, czyli petardami, rakietami, itp. Wcześniej sprzedawały je wyłącznie sklepy z bronią, obecnie znajdują się w wolnej sprzedaży. W okresie przedświątecznym i w karawale można ten towar nabywać bez ograniczeń od okolicznych sprzedawców również na bazarach. Co gorsza, nieznanymi są ani producenci tych produktów, jak również ich jakość — w większości bowiem nie mają atestów oraz instrukcji obsługi. Prezydenci miast i wojewodowie szczególnie na czas noworoczny wprowadzają na swoim terenie zakaz sprzedaży artykułów pirotechnicznych dla nieletnich. Niestety bez skutku.

NASZA SONDA

STOPNIE SPECJALIZACJI

JADWIGA KRYSTYNA KACZMAREK, polonistka z I stopniem specjalizacji, Zespół Szkół Techniczno-Zawodowych im. Wandy i Witolda Donimirskich w Elblągu:

— Specjalizacja zawodowa dopinguje nauczyciela do solidniejszej pracy. I choć jej zdobycie wymaga od niego poświęcenia czasu, którego najczęściej mu brakuje i ogromnej pracy, to jednak wiele osób decyduje się na ten wysiłek. Ja sama robiłam specjalizację przez rok dojeżdżając do Gdańska, co było tym trudniejsze, że miałam małe dzieci. Wysiłek jednak się opłacił. Dzięki temu miałam okazję odświeżyć i pogłębić swoją wiedzę, poznać wielu wspaniałych ludzi. Specjalizacja dała mi możliwość nowego spojrzenia na niektóre epoki literackie, nauczyła mnie także efektywniej wykorzystywać czas poświęcony na przygotowanie lekcji. Gdyby nie kłopoty zdrowotne, na pewno starałabym się zdobyć III stopień. Nauczyciele bez względu na to, co się o nich mówi, są ludźmi ambitnymi, specjalizacja zawodowa daje im bowiem jedynie satysfakcję osobistą. Myślę, że zamiast rezygnować z tego rodzaju doskonalenia, warto byłoby poprzeć je odpowiednią gratyfikacją.

MAŁGORZATA HADRIAN, wicedyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Zielonej Górze, II stopień specjalizacji z historii:

— Trochę mi żal, że stopnie specjalizacji nie zostały uwzględnione w nowym statusie zawodowym nauczyciela. Zostawia się tam co prawda furtkę dającą możliwość krótszej drogi awansu, ale moim zdaniem to za mało. Praktycznie każdy, kto zdobył stopień specjalizacji, ma już status nauczyciela mianowanego. Myślę, że warto byłoby nagrodzić ten wysiłek przyznając nauczycielom ze specjalizacją tytuł nauczyciela dyplomowanego. Do tej pory bowiem, praca włożona w to doskonalenie nigdy nie była odpowiednio wynagradzana. Jeżeli już ktoś zdecydował się na zrobienie stopnia specjalizacji, to głównie dla własnej satysfakcji. Gdybym miała wybierać pomiędzy kolejnym stopniem a studiami podyplomowymi, zdecydowałabym się na to drugie.

ALEKSANDRA ĆWIERTNIEWSKA, nauczycielka matematyki ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zielonej Górze, I stopień specjalizacji:

— Uważam, że stopnie powinny zostać utrzymane, natomiast zmienić się powinien sposób dochodzenia do nich. Myślę, że należałoby ograniczyć część teoretyczną na rzecz poszerzenia liczby godzin spędzanych na zajęciach warsztatowych. Oczywiście, warto byłoby także docenić nasz wysiłek i zwiększyć nieco tę śmieszoną gratyfikację, jaką otrzymujemy za stopnie. Tym bardziej że ich zdobycie wiązało się z dużym nakładem pracy. Ja akurat byłam w takiej komfortowej sytuacji, że miałam „podporę” w mojej pani dyrektor. To ona zdomingowała mnie i moich kolegów do doskonalenia, co poskutkowało tym, że mamy bodaj największą liczbę nauczycieli ze stopniami specjalizacji w mieście. Niestety, poza satysfakcją i możliwością „odkurzenia” swojej wiedzy, niewiele nam z tego przyszło. Mimo to uważam, że warto było, nie wszystko bowiem da się przeliczyć na pieniądze. O kolejnym stopniu specjalizacji na razie nie myślę. Stoimy bowiem przed ogromną niewiadomą, jaką jest reforma. Uważam jednak, że twórcy zmian w oświacie powinni się zastanowić, czy rzeczywiście trzeba przekreślać wszystko co było. Nowe nie zawsze znaczy lepsze.

TERESA RADOLIŃSKA, nauczycielka z warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 90 im. Uczestników Walki o Niepodległość, II stopień specjalizacji z nauczania początkowego:

— Jestem rozgorączkowaną, że ktoś chce przekreślić ogromną pracę nauczycieli, włożoną w egzamin na stopień specjalizacji. Po to, by go zdać naprawdę trzeba się pomęczyć. Jednak później satysfakcja jest duża. Szkoda, że tylko satysfakcja moralna, bo 30 złotych za stopień specjalizacji to żadne pieniądze. Uważam jednak, że warto było, bowiem w naszym zawodzie każda okazja do podniesienia kwalifikacji jest dobra. Poza tym zapracowanemu nauczycielowi potrzebna jest czasem mobilizacja do tego, by się doskonalic, poczytać, podyskutować. Tym bardziej że na pewno czasu wolnego ma mniej niżby chciał. Ze zdziwieniem słucham informacji o tym, że stopnie specjalizacji można było „załatwić”. Nie słyszałam o tym, żeby ktoś kupił sobie stopień. Przeciwnie, żeby go otrzymać, musieliśmy stanąć przed komisją złożoną z osób doskonale znających szkołę, zarówno teoretyków, jak i praktyków. Nie wolno ciągle przekreślać wszystkiego i mówić, że to co było w oświacie przed rokiem „X”, było złe. Reforma powinna zmieniać to, co niedobre i wprowadzać nowe elementy. Projekt nowego statusu według mnie nie wyklucza zdobywania stopni specjalizacji zawodowej.



W Sejmie: 17 grudnia odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o ustroju szkolnym, po czym przekazano ją do komisji.

Czy będą warunki, aby 1 września 1999 roku wprowadzić ustawę o ustroju szkolnym określającą terminy i zasady wprowadzenia w życie reformy oświaty? Dyskutowano o tym aż pięć godzin.

Minister **Mirosław Handke** kolejny raz przypomniał, dlaczego zaproponował reformę ustrojową w tym kształcie. Po to, aby stworzyć szansę na utworzenie sieci szkół średnich, co ma zapewnić cel nadrzędny reformy, czyli upowszechnienie wykształcenia średniego i konsekwentne zwiększenie liczby studentów. Gimnazjum ma być jedyną drogą do osiągnięcia tego celu, z czasem na ich bazie powstaną licea ogólnokształcące. Drugi powód to wyrównanie szans edukacyjnych. Znacznie łatwiej jest zapewnić odpowiednio wysoki poziom w jednym gimnazjum, aniżeli w każdej ze szkół podstawowych. W przeciętnej gminie jest około 6-10 szkół podstawowych, a to ozna-

wykształceni, dobrzy nauczyciele i dorodna młodzież, która ambitnie podejmie decyzję, by się kształcić, po to by dalej piąć się w górę!

Ten obrazek, zapewniał poseł Marcinkiewicz, zarejestrowany tu w stenogramie sejmowym, będzie można za trzy lata sprawdzić!

— Cel mamy wspólny, ale drogi różne — zapewniała w imieniu klubu SLD **Izabella Sierakowska**. W Europie Zachodniej podejmuje się dziś mniej lub bardziej radykalne reformy programów. Wszyscy walczą z encyklopedyzmem, proponują interdyscyplinarność, związek z życiem, łączenie teorii z praktyką. **Nikt jednak nie rozpoczyna reformy od zmian strukturalnych.** O skuteczności reform przesądza fakt, czy replektowane są reguły. A więc z odpowiednim wyprzedzeniem należy reformę przygotować pod względem **konceptyjnym, or-**

PRZESYPYWANIE PIASKU

czy minimum 6-10 klas VII i VIII. Gdy zrobimy w takiej gminie gimnazjum kilkunastokrotnie, mamy tych klas mniej — kalkulował minister.

Nowy ustrój szkolny ma być nową formą dla nowych treści. Jeżeli bowiem nowe programy wprowadzimy do starego systemu, zapewniał minister, tenże przywróci status quo ante. Nowy ustrój w sposób naturalny zmieni sieć szkół. Zwiększy się liczba szkół średnich ogólnokształcących, a znikną pustoszące zasadnicze szkoły zawodowe. Ponadto sieć ma być ekonomiczniejsza.

Na potwierdzenie tezy, że reforma jest na tyle przygotowana, że możemy ten nowy ustrój wprowadzić od 1 września 1999 roku, minister M. Handke przytoczył kilka argumentów „za” przypominając, że reforma nie jest aktorem jednorazowym.

Wszystkie **akty wykonawcze**, a jest ich 21, są przygotowane do uzgodnień międzyresortowych. Wśród aktów jest także rozporządzenie wprowadzające nową podstawę programową dla nowej szkoły podstawowej i dla gimnazjum. **Prace nad siecią szkolną** są bardzo zaawansowane, trwają od wiosny i w wielu gminach plany sieci szkolnej są już przygotowane i zaakceptowane. Reforma istnieje już w **świadomości społecznej** — mówił. W czasie spotkań ludzie nie pytają, czy ona ma być, tylko jak ją zrobić. Kolejnym argumentem ma być **współbieżność** tej reformy z reformą administracyjną. Jest to okres niezwykle sprzyjający, gdyż nowe samorządy będące organami prowadzącymi szkoły mogą w odpowiednim czasie wpływać na to, jak będzie wyglądała sieć szkolna. Minister zwracał też uwagę, że każde opóźnienie w zmianie ustroju szkoły podstawowej musi **odkładać reformę szkolnictwa zawodowego**, co byłoby ogromną stratą. Ostatnim argumentem według ministra Handkego, chyba dla niego najistotniejszym, jest w ogóle rozpoczęcie reformy, a więc ogłoszenie godziny zero.

— Jest rzeczą naturalną, że jeżeli czasu jest więcej, to odkładamy prace na później, pracujemy mniej intensywnie. Nieprzyjęcie daty 1 września 1999 roku będzie oznaczało odłożenie reformy ad calendas Graecas — przestrzegali.

Poseł **Kazimierz Marcinkiewicz** w imieniu klubu AWS z ogromnym entuzjazmem poparł godzinę zero.

— **Były negocjacje, konsultacje, kompromisy, słowa, słowa... i nareszcie trzeba się wziąć do roboty. Nie można wprowadzić nowych programów bez nowej struktury — podkreślał.** Odpierając zarzuty, że gimnazjum spowoduje niekorzystne zmiany w oświacie wiejskiej, poseł przedstawił sielankowy obrazek. — **Jestem przekonany, że za kilka lat, może za trzy, cztery, kiedy wieś jeszcze nie będzie bogata, od chaty do chaty będzie jechał pomarańczowy autobus zbierając młodych ludzi i wioząc ich do przestronnej, nowoczesnej, dobrze wyposażonej szkoły, a w niej będą najlepiej**

organizacyjnym, finansowym i kadrowym. I co także istotne, pozyskać dla reformy społeczną przychylność. Tymczasem rozpoczynamy od zmian 6+3+3 i to ma uratować oświatę, zaprowadzić do Europy, a po drodze zgubić wiejskie i małomiasteczkowe dziecko?

Jeszcze nie tak dawno MEN nie ukrywał, że pomysł szkoły podstawowej sześciolotniej może spowodować pogorszenie szans edukacyjnych młodzieży wiejskiej - przypomniła posłanka akcentując z mocą, że o powodzeniu reformy decyduje nauczyciel. Stworzono atmosferę nacisku psychicznego wobec osób domagających się rzetelnego przygotowania reform. Nauczyciele wybrali zamiast dyskusji milczenie, często ze strachu przed zredukowaniem — mówiła.

Wyrażając obawę o finansowanie oświaty w przyszłości i spadek nakładów na nią dziś, I. Sierakowska zacytowała negatywną ocenę poziomu nakładów dokonaną przez Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, według którego spadek nakładów na oświatę do 3,19 proc. PKB (UNESCO próg 4 proc. uważa za śmierć oświatową) jest nie do przyjęcia. „Projekt budżetu nie uwzględnia znacznego długu oświatowego, zanizone nakłady spowodują przerzucenie kosztów utrzymania oświaty na rodziców i samorządy”. „Solidarność” zaniepokojona jest też skutkami drastycznego ograniczenia nakładów inwestycyjnych do poziomu 20 proc. w stosunku do 1998 roku. Twierdzi ponadto, że na reformę oświaty budżet nie przewiduje specjalnych środków. „To wszystko może zepchnąć Polskę na pozycję dostawcy taniej siły roboczej”.

Posłanka przypomniała ministrowi, iż rozbudził oczekiwania nauczycieli, obiecując im 1700 dolarów i zapewniał, że nakłady na oświatę wzrosną o 50 proc., zapowiadając swoją dymisję, jeżeli takich środków nie uzyska.

Konkludując, SLD zaproponował wspólne poszukiwanie rozwiązań, wskazując dwie drogi. Przełożenie na około dwa lata wprowadzenie nowego ustroju, by w tym czasie dopracować reformę, przygotować programy i nauczycieli oraz dokonać rzetelnych analiz finansowych i organizacyjnych. Gdyby koalicja obawiała się przesunięcia terminu, zaproponowano wprowadzenie gimnazjów w niektórych gminach lub całych powiatach. Jeżeli któraś z tych propozycji została przyjęta, SLD wstrzyma się od głosu, w przeciwnym wypadku będzie głosić za odrzuceniem ustawy.

Stanisław Kracik z UW z zadowoleniem przyjął ten koncyliacyjny ton SLD, ale odniósł się bardzo sceptycznie do pomysłu pilotażowego twierdząc, że eksperyment w Małopolsce będzie zupełnie czymś innym niż w Gorzowie. Twierdził dalej, że nie można już dłużej czekać, musimy dzieciom zapewnić przyzwoicie wyposażoną szkołę z dobrze zorganizowanym dowozem. Spróbujmy się porozumieć, bo nie my jesteśmy najważniejsi — apelował — i nie nauczyciele są najważniejsi, tylko uczniowie. Anglicy mówią — nie po to zakładaliśmy szkoły, żeby w nich zatrudniać nauczycieli.

Najwięcej obaw co do poziomu szkolnictwa po reformie miał **Aleksander Łuczak** z PSL. Czy wykształcenie średnie będzie miał ten, kto ukończy 9 klas szkoły pod-

stawowej? Jeżeli tak, będzie to oznaczało obniżenie poziomu średniego wykształcenia. Twierdził ponadto, że po sześciu klasach szkoły podstawowej, w której nauczanie będzie na poziomie zabawowo-ogólnym, a nie przedmiotowym, część młodzieży wiejskiej zakończy edukację. Pytanie więc, czy to ma być upowszechnianie oświaty i to na poziomie szkoły średniej? **Można odnieść wrażenie, mówił, że nic w kraju się nie da zreformować, jeżeli nie przesadzi się drzewa z jednego miejsca na drugie.** Otóż, to nieprawda — stwierdził. W ramach tych samych struktur można przeprowadzać reformy. W jego przekonaniu wchodzimy w okres działań pozornych. Rozdzielamy szkoły, szukamy placówek, dobieramy dyrektorów, a tracimy z pola widzenia rzecz najważniejszą, a więc treści merytoryczne i walkę o to, żeby szkoła była lepsza.

Akty prawne, zauważył, są jeszcze przed konsultacjami, przed uzgodnieniami ministerialnymi, a więc trudno mówić, że mamy przygotowane przepisy wykonawcze.

Ludowcy stanowczo zaproponowali odrzucenie ustawy.

Według **Jana Łopuszańskiego** występującego w imieniu kół poselskich: Nasze Koło, KPN-Ojczyzna i ROP reformowanie wygląda tak: — Najpierw zajmijmy się manipulacją i strukturami, potem będziemy do tego dopasowywali finanse, następnie kadry nauczycielskie te, które są, a nie te które być powinny, a na koniec dopasujemy jakieś programy. Ten sposób reformowania kojarzy mu się z hasłem „był kształtuje świadomość”. Najpierw powinniśmy odpowiedzieć na pytanie, jak młody człowiek ma być wyedukowany i do tego musimy ustalić program. Przygotowujemy kadry, a dopiero później dopinamy sprawy finansowe i organizacyjne, i na koniec proponujemy ustrój. Myśmy przyjęli kierunek odwrotny i dlatego sądzę, że mamy do czynienia z manipulacją.

— Zawsze sobie wyobrażałem, że niż demograficzny wpłynie korzystnie na poziom edukacji — mówił, a tu słyszę, że możemy na nim zaoszczędzić. Kiedy dowiaduję się, że tak ważne jest, iż reforma ustroju szkolnego stanie się integralną częścią reformy ustrojowej państwa, odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z jakąś manią reformatorską: przesypanie kupę piasku na drugą kupę piasku, albo na przykład zburzyć dom i ustawić większą kupę gruzów! Zdecydowanie opowiedział się za odrzuceniem tej ustawy.

— Czy można zreformować oświatę za wszelką cenę, wbrew zdrowemu rozsądkowi — pytał **Krzysztof Baszczyński** (SLD). Po co robić reformę w takim tempie, skoro nie ma bazy, kadra jest nieprzygotowana, nie ma podręczników i programów. Dlaczego wprowadzać reformę wbrew nauczycielom, którzy nie są do niej przekonani i nie będą jej rzecznikami?

Poseł zwrócił też uwagę, że 96 mln w rezerwie budżetowej na reformę w 1999 r. może zaspokoić mniej niż 10 proc. potrzeb. Pytam, gdzie znajdują się gwarancje rządu długofalowej polityki finansowej reformy? Będzie to groteskowa reforma bez pieniędzy, eksperyment na żywym organizmie. Tym pomysłem powiedzieli stop pracownicy oświaty łódzkiej, którzy od 14 grudnia protestują przeciwko tej reformie.

— Ze wszystkich elementów określony jasno mamy tylko jeden — gimnazjum. Nie znamy programów, nie mamy pieniędzy i przygotowanych nauczycieli — mówiła **Krzysztyna Łybacka**. — Wybierzmy więc kilkadziesiąt powiatów w różnych regionach kraju i zobaczmy jak będzie wdrażana, słowem rozpoczniemy wyspowo, aby nie ryzykować całym systemem, bo reforma ma służyć nie gwiazdorom, a dzieciom i młodzieży.

Po wystąpieniach klubowych przyszedł czas na pytania. Minister odpowiadając na te dotyczące finansowania zapewniał, że resort spodziewa się, iż racjonalizowanie kosztów oświaty przyniesie oszczędności. Znaczących spodziewa się także z tytułu głębokiego niżu. **Nakłady w wysokości 3,19 proc. PKB zupełnie go satysfakcjonują: nie będą więcej wołał o pieniądze. Potwierdził też, że o różne formy kształcenia „otrze” się w tym roku około 150 tys. nauczycieli.**

Według ministra Handke opór nauczycieli przeciwko reformie ustrojowej w dużej mierze wywołany jest przez ZNP, które jest z definicji „nie, bo nie”, ale myślę, dodał, że powoli będziemy nauczycieli przekonywać.

Projekt ustawy przyjęło 238 głosami, przy 190 głosach sprzeciwu i 5 wstrzymujących się, i przekazano ją do komisji.

TERESA KONARSKA

LISTY • STANOWISKA • OPINIE

NIE POMIJAĆ PRZEDSZKOLI

Z oficjalnych komunikatów MEN wynika, iż zakończone zostały prace nad zmianą strukturalno-programową polskiej oświaty.

Reformowany system edukacyjny, oprócz ogólnikowych zapisów, całkowicie pomija wychowanie przedszkolne tak strukturalnie, jak i programowo. Oznacza to, iż osiągnięcia rozwojowe dzieci do 6 roku życia nie znalazły odzwierciedlenia ani w etapach edukacji, ani w podstawach programowych klas początkowych, mimo że wg danych MEN aż 97% z nich korzysta z form przedszkolnych (oddziałów, przedszkoli), mimo iż akceleracja rozwoju jest niezaprzeczalnym faktem.

Wartość pracy edukacyjnej przedszkola pozostaje wartością samą dla siebie, nie skutkuje w żaden sposób w formule myślenia o szkole. W ten oto sposób reformowana szkoła, w założeniach wspierająca indywidualny rozwój każdego ucznia i zorganizowana na podłożu relacji podmiotowych staje się antydziecięcą, blokującą, szkodzącą indywidualnemu rozwojowi, postępowi w usamodzielnianiu i uniezależnianiu się dzieci.

Podstawy programowe klas I—III dotyczą dziecka siedmioletniego sprzed 20 lat! Reformowana szkoła nie zmieni więc stosunku dziecka do szkoły — z początku zafascynowanego innością, nowością, ważnością, a po pół roku znudzonego, zmęczonego, wyhamowanego, znerwicowanego.

Zwracam się publicznie do wszystkich, którzy są przekonani o wartości dzieciństwa dla życia człowieka, by nie zgodzili się na bezprecedensowe w historii oświaty polskiej końca XX wieku, niszczenie wychowania przedszkolnego i bagatelizowanie wartości doświadczeń dzieci przez ich nieuwzględnienie w strukturze i programach szkoły. Na Zachodzie wychowanie przedszkolne uzyskuje rangę mega-problemu, u nas zahacza o ignorancję. Na Zachodzie nauczyciel przedszkola zaczyna być postrzegany jako najważniejszy w życiu człowieka (mają to być specjaliści najwyższej klasy) — u nas proponuje się wprowadzić kategorie nauczycieli nieustabilizowanych (dotknie to z racji oszczędności finansowych przede wszystkim przedszkoli).

Nie można w tej sprawie milczeć, nie można godzić się z taką formułą i perspektywą edukacji.

DANUTA WALOSZEK
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli
w Zielonej Górze

TECHNIKA I INFORMATYKA

Na spotkaniach nauczycieli techniki odbywających się w woj. radomskim, tomżyńskim, łódzkim, rzeszowskim, gorzowskim w listopadzie 1998 r. omawiane były sprawy związane z reformą edukacji narodowej. Między innymi nauczyciele zapoznani zostali z zadaniami ogólnymi szkoły oraz podstawami programowymi przedmiotu technika i informatyka w szkole podstawowej i gimnazjum.

Z zadowoleniem przyjęliśmy zadania przyszłej szkoły, gdzie uczniowie oprócz zdobywania wiedzy będą kształcili swoje umiejętności, aby w ten sposób lepiej przygotować się do pracy w warunkach współczesnego świata. Taki charakter umiejętnościowy ma właśnie przedmiot „technika”, gdzie uczniowie zdobywają umiejętności: planowania, organizowania, wartościowania, przyjmowania odpowiedzialności za własną pracę i naukę, współdziałania w zespole i pracy w grupie, rozwiązywania problemów w sposób twórczy, odnoszenia zdobytej wiedzy do praktyki życia codziennego itp.

Dlatego niezrozumiałe jest dla nas przeznaczenie na „technikę i informatykę” tak w szkole podstawowej, jak i w gimnazjum **tylko 2 godzin w ciągu trzech lat.** Jesteśmy zaskoczeni i zbulwersowani taką decyzją, zwłaszcza że pozostałe przedmioty potraktowano zupełnie inaczej.

Nie jest argumentem przyznanie dyrektorowi szkoły podstawowej i gimnazjum godzin do jego dyspozycji, gdyż zapewne w większości szkół nie będą one przeznaczone na „technikę”.

Nasuują się następujące pytania:
— Jak realizować zadania, w tym bezpiecznego poruszania się w ruchu drogowym jako pieszy, pasażer, rowerzysta?
— Jak przygotować młodego człowieka do obsługi urządzeń technicznych?

— Jak rozwijać jego zdolności manualne?
— Jak przygotowywać ucznia do korzystania z informacji komputerowej, tak nieodzownej w całym cyklu edukacji?

Szkola jest odpowiedzialna za przygotowanie uczniów, przeprowadzenie sprawdzianu kwalifikacyjnego na kartę rowerową i motorowerową (ustawa z 20 czerwca 1997 r., „Prawo w ruchu drogowym” Dz.U. Nr 98 z dn. 19.12.1997 r.). Dopuszczamy dzieci do jazdy w ruchu drogowym i tym samym bierzemy odpowiedzialność za bezpieczeństwo ich zachowanie na drodze. Jest to nie tylko odpowiedzialność, lecz ważna do spełnienia rola wychowawcza i społeczna. Nie możemy tego realizować nie mając na to czasu, dlatego domagamy się, aby w II etapie szkoły podstawowej i gimnazjum w ciągu każdego roku nauki przeznaczyć **tygodniowo po 2 godziny na przedmiot „technika”.**

Nasze wymagania wynikają z troski o jakość pracy szkoły XXI wieku. Szkoły innej niż dzisiaj — efektywniejszej w osobistym rozwoju ucznia.

JANINA ŻUK
przewodnicząca
Sekcji Wychowania Technicznego ZNP

„Te trzy dni dały mi więcej niż dwa lata metodyki na studiach” — mówi polonistka z Krakowa o warsztatach, jakie odbyły się w czasie listopadowego Zjazdu Polonistów w Jachrance.

Organizator Zjazdu, Zarząd Główny Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów, zaproponował swym członkom warsztaty dotyczące zbliżającej się reformy. Plan zajęć obejmował m.in.: nowe programy i metody nauczania, ścieżki międzyprzedmiotowe (nauczanie języka polskiego w korelacji z historią, filozofią i plastyką), warsztaty „Kreatora”.

— Te zajęcia są znakomicie przygotowane, najczęściej przybierają formę lekcji, dzięki czemu możemy sprawdzić na sobie oddziaływanie prowadzącego — chwaliła warsztaty Jolanta Janik, polonistka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Krakowie. — Mówi się czasem, że reformę trzeba oprzeć na młodych, a tymczasem studenci, którzy przychodzą na praktyki, ciągle są do niej nie przygotowani. Pośród metod, jakie stosują, króluje heureka, nie ma nawet śladu obycia z innymi aktywizującymi metodami.

Jak się zatem okazuje, bardziej predysponowani do nowoczesnego nauczania są nauczyciele z wieloletnią praktyką. Taka właśnie opinia panowała wśród polonistów; powiedali oni, że w związku z brakiem odpowiednich kwalifikacji większości wchodzących do zawodu nauczycieli, filarami reformy będą wypróbowani pedagodzy, którzy potrafią wiele dokonać dzięki warsztatowi i doświadczeniu.

Właśnie po to, by dowiedzieć się więcej o zbliżającej się reformie, przybyli do Jachranki ze szkół podstawowych i średnich z różnych stron Polski. Wspólną bolączką okazało się ogólne niedoinformowanie w sprawach dotyczących reorganizacji placówek oświatowych. Nauczyciele skarżyli się, że nie docierają do nich informacje, materiały i rozporządzenia MEN.

Odpowiedzi na pytania dotyczące funkcjonowania placówek po reformie poloniści mogli natomiast uzyskać podczas spotkania warsztatowego poświęconego programowi „Nowa szkoła”. Uwaga uczestników skupiła się głównie wokół procedury zatwierdzania programów przedmiotowych. Prowadząca war-

sztat Maria Gudro, doradca metodyczny w WOM w Siedlcach, nowo wybrana przez Zjazd przewodnicząca SNaP, tłumaczyła, w jaki sposób szkoły dokonują wyboru programu. Są trzy możliwości. Pierwsza z nich to skorzystanie z programów zaproponowanych przez ministerstwo edukacji. Poloniści już mają programy do szkół podstawowych „To lubię” oraz „Słowa jak klucze”.

— Kiedy w czerwcu przyszłego roku dyrektorzy zaprezentują pro-

gramy zatwierdzone przez MEN, naszym zadaniem będzie zanalizować je w grupach blokowych pod kątem planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły. Jeśli program nie uwzględnia zadań, jakie placówka stawia przed sobą, mamy drugą możliwość — możemy go zmodyfikować — mówi Maria Gudro.

CO Z JĘZYKIEM POLSKIM?

gramy zatwierdzone przez MEN, naszym zadaniem będzie zanalizować je w grupach blokowych pod kątem planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły. Jeśli program nie uwzględnia zadań, jakie placówka stawia przed sobą, mamy drugą możliwość — możemy go zmodyfikować — mówi Maria Gudro.

Prawo do zmodyfikowania programów MEN jest o tyle ważne, że program blokowy oprócz specyfiki szkoły w danym środowisku musi uwzględniać wszystkie ścieżki międzyprzedmiotowe.

Istnieje jeszcze trzecia możliwość, mianowicie napisanie własnego programu. Należy tu rozważyć niepotrzebne niepokoje i podkreślić, że nauczyciel nie musi pisać programu, lecz może. Program autorski zatwierdza wyłącznie dyrektor szkoły, zaś placówki doskonalenia nauczycieli mogą je tylko opiniować.

— Byłoby dobrze, gdybyśmy mówili: „uczę” zamiast „realizuję program” — tak widzi zadania polonistów w nowej szkole Maria Gudro. — Musimy pamiętać, że kształcimy

nie tylko filologów, którzy będą błyszczeć na uniwersytetach, dlatego oprócz literatury powinniśmy nauczać również umiejętności potrzebnych do wypełniania ról społecznych.

Zdanie to podziela wielu polonistów, zwłaszcza tych, których doświadczenia pokazują, że nie ze wszystkimi uczniami można zrealizować ambitne programy: — Trzeba uczyć podstawowych rzeczy, bo przyszli maturzyści nie umieją napisać podania, zabrać głosu w dyskusji, sformułować myśli. Po co w tej sytuacji czytać „Dziady”, skoro nic z nich nie rozumieją? — pyta polonistka z liceum zawodowego w Poznaniu.

Ogromne zainteresowanie wzbudziły warsztaty dotyczące łączenia treści historycznych z polonistycznymi. Prowadził je Paweł Żmudzki,

ki, historyk i Janusz Wojczakowski, polonista, którzy realizują wspólny program w XXX LO im. L. Śniadeckiego w Warszawie. Paweł Żmudzki z entuzjazmem mówił o korzyściach płynących z korelowania przedmiotów: — Jeżeli uda się osiągnąć zgodność chronologiczną tak, aby na obydwu przedmiotach zajmować się tą samą epoką, wtedy uda się przekazać uczniom całościowe spojrzenie — przekonywał. — Bombardowani większą ilością wiedzy w tym samym czasie i na ten sam temat, przynajmniej jeśli chodzi o epokę, zjawiska kulturowe czy krąg cywilizacyjny, mają uczniowie szansę poznać przedmiot analiz z wielu stron.

Rzecz jasna, taka integracja możliwa jest w sytuacji, kiedy historyk ma odpolitycznioną wizję swojego przedmiotu i w zasięgu jego zainteresowań nie leżą jedynie dzieje wojen, konfliktów i ustrojów, ale również dzieje kultury. Drugim warunkiem jest praca na tych samych tekstach, które jednocześnie są literackie i źródłowe.

historyka do ściślejszej współpracy z polonistą. Chyba **najwięcej emocji skupiło się wokół projektu Nowej Matury. Budzi ona niepokój dużej części polonistów, co uwidoczniła burzliwa dyskusja podczas zjazdowego forum poświęconego tej sprawie. Zasadniczy problem, który się przy tym wyłonił, dotyczył kwestii czego uczyć przyszłego abiturienta: literatury czy raczej czytania ze zrozumieniem.** — Umiejętność rozumienia tekstu należy sprawdzać po szkole podstawowej i po gimnazjum, na maturze natomiast uczniowie powinni prezentować wyższy poziom — mówi w imieniu większości polonistów zrzeszonych w SNaP Marta Sobocińska, założycielka stowarzyszenia i jego pierwsza przewodnicząca. — Chcielibyśmy, żeby literatura była jednak bardziej obecna na maturze, w przeciwnym razie nauczyciele będą ćwiczyć z uczniami przede wszystkim to, co będzie na egzaminie. W związku z tym zachodzi obawa, że pozbawimy naszych uczniów znajomości literatury.

— Jest wiele utworów, zwłaszcza pochodzących z epok wcześniejszych, średniowiecznych czy starożytnych, w których trudno oddzielić tkankę historyczną od wizji literackiej — mówi Paweł Żmudzki. — W takich przypadkach pomoc literaturoznawcy jest niezbędna. Uczeń, który na bazie Kroniki Galla Anonima będzie starał się zbadać, jakie były początki państwa polskiego, nie poradzi sobie bez literackiego rozpoznania tego tekstu.

W koncepcji nauczania historii coraz większy nacisk kładzie się na źródła, coraz więcej pojawia się ich w podręcznikach stanowiąc zachętę do tego, by nie podawać uczniom gotowej interpretacji zdarzeń, ale uzmysłowić im możliwość wielu odczytań. Obecność większej ilości tekstów źródłowych, które znalazły swoje miejsce również pośród tematów maturalnych, skłania więc

Wielu polonistów obstawało jednak przy tym, by w centrum działań dydaktycznych umieścić kształcenie czytania ze zrozumieniem, ponieważ w tej umiejętności Polacy zajmują jedno z ostatnich miejsc w Europie. Było natomiast kwestią sporną, czy umiejętność czytania ze zrozumieniem, którą będzie się sprawdzać na maturze, należy ćwiczyć na tekstach publicystycznych czy raczej literackich.

— Znow fundujemy sobie egzamin na niby — denerwowała się Danuta Zawadzka z I LO w Łomży. — Temu sprzyja przyjęty model — badanie umiejętności czytania na podstawie artykułu publicystycznego i to za pomocą wyłącznie jednej metody, czyli drobiazgowych pytań, na które trzeba odpowiadać jednym do trzech zdań, a nawet przez podkreślenie właściwej odpowiedzi. Nie ma wątpliwości, że ułatwi to ściąganie.

Równie krytycznie i w ostrych słowach odniósł się do projektu Nowej Matury Stanisław Czesław Kurdziel z I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie, widząc w niej degradację tradycji polskiego nauczania.

— W tej chwili świadomością młodych ludzi rządzą debilbooki, publikowane przez różnych ludzi streszczenia z błędami. Uczniowie, którzy przychodzą do pierwszych klas liceum nie umieją pisać, bo już w VIII klasie przygotowuje się ich do rozwiązywania testów. A czego my będziemy uczyli do Nowej Matury? Pisania trzydziściu odpowiedzi na pytania?

— Nie sprowadzamy matury do jednego sprawdzianu umiejętności — uspokajał Stanisław Włostowski, doradca metodyczny w opolskim WOM. — Matura przecież nie jest czymś takim. Dla gorszych nauczycieli wyznacza jedyną drogę postępowania dydaktycznego, zaś dla tych otwartych jest tylko pewnym etapem, przez który się przechodzi.

Część polonistów widzi dobre strony nowej formuły sprawdzianu maturalnego i nie zgadza się z opinią, że łatwo napisać krótką wypowiedź, przeciwnie — zwięzła forma wymaga od autorów precyzji, logiki i odpowiedniej kompozycji. Jak Nowa Matura będzie wyglądała w praktyce — czas pokaże. **Tymczasem istnieje rozbieżność między tym, czego się uczy, a tym, co się będzie sprawdzać na maturze.**

AGNIESZKA WOŹNICKA

Już po raz trzeci w Warszawie odbyły się Międzynarodowe Targi Edukacyjne

WIELICZKA kontra AUSTRALIA

Podczas trzech dni Targów swoje oferty przedstawiło osiemdziesiąt dziewięć firm z dwunastu krajów. Obok Polski prezentowały się także Francja, Finlandia, Austria, Niemcy, Hiszpania, Grecja, Wielka Brytania, Kanada, Australia, Włochy i Japonia. Ekspozycja podzielona została na cztery salony tematyczne. Najstarszy i największy, znany wielu nauczycielom języków obcych to salon Expolingua, w którym można było znaleźć oferty polskich i zagranicznych szkół językowych, agencji podróży edukacyjnych, ambasad, instytutów kultury, a także wydawnictw promujących materiały do nauki języków.

Zainteresowani nowoczesnymi technologiami informatycznymi chętnie odwiedzali stoiska salonu Multimediów, gdzie m.in., można było obejrzeć komputerowe programy edukacyjne i najnowocześniejsze systemy prezentacji audiowizualnej. Nieco rozczarował nauczycieli salon Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego — nie rzucał się w oczy i nie zachwycał różnorodnością propozycji. Targi Kształcenia Profesjonalnego — czwarty salon — odwiedzały głównie osoby odpowiedzialne za przygotowanie kadr dla różnorodnych instytucji oraz za podnoszenie ich kwalifikacji. Tam swoje stoiska miały firmy oferujące szkolenia i wydawnictwa prezentujące fachową literaturę.

Większość wystawców prowadziła także sprzedaż swoich towarów, oferując ewentualnym nabywcom liczne obniżki, promocje i darmowe egzemplarze. Ekspozycje odwiedzały niejednokrotnie całe klasy wraz ze swoimi opiekunami. Młodzież interesowała głównie bogata oferta zagranicznych wyjazdów na kursy językowe. Dużym powodzeniem cieszyły się punkty informacyjne, w których można było zapoznać się z ofertą studiów za granicą. Propozycja ta była tym bardziej kusząca, że niektóre uczelnie gwarantowały także pracę, co znacznie obniżało własne koszty ponoszone na naukę i pobyt poza domem. Pasionaci mogli na przykład pojechać do Australii i tam uczyć się języka mandaryńskiego.

Ciekawostką Targów było stoisko przygotowane przez kopalnię soli w Wieliczce. Uroczą panią w pięknym górniczym mundurze próbowała zachęcić uczniów i nauczycieli do skorzystania z propozycji „zielonych szkół” i zwiedzenia kopalni specjalnie przygotowanej dla uczniów trasą edukacyjną. Jednak to nie oferta przyciągała największą uwagę odwiedzających, choć ona także wzbudzała zainteresowanie, lecz najprawdziwsza rzeźba wykonana w soli kamienną i ruchoma miniaturka kopalni.

Tegorocznej edycji Międzynarodowych Targów Edukacyjnych odbywających się pod patronatem MEN towarzyszył cykl seminariów. Pierwszy dzień poświęcony był tematyce standardów wyposażenia szkoły oraz nowoczesnym, systemowym pomocom naukowym. Wykłady w dzień drugi prezentowane były głównie dla osób zajmujących się szkolnymi pracownikami komputerowymi. Wielu ciekawych seminariów wysłuchać też mogli nauczyciele języków obcych.

Choć wydawać się mogło, że spora liczba wystawców oraz ich udział na salonach tematycznych usatysfakcjonuje wszystkich odwiedzających, to jednak nie wszyscy opuszczali Targi zadowoleni.

— Spodziewałam się, że będzie więcej pomocy naukowych i programów multimedialnych do nauki różnych przedmiotów szkolnych. Tymczasem najwięcej ofert dotyczyło języków obcych, inne zagadnienia potraktowano nieco po macoszemu — podsumowała Katarzyna Adamiak, informatyk z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Piotrkowie Trybunalskim. — Myślałam, że będą jakieś pokazy programów edukacyjnych. Przejechałam spory kawałek drogi, po to żeby obejrzeć i ewentualnie kupić lub zamówić coś dla szkoły, ale nie znalazłam niczego interesującego.

Zupełnie inne opinie na temat Targów mają uczniowie, którzy przyjechali tu z panią Adamiak.

— Nasza pani profesor od angielskiego mówiła nam, że będzie tu można znaleźć sporo materiałów do nauki języków — opowiadała Katarzyna Piotrowska, uczennica la z VI Liceum Ogólnokształcącego SZO. — U nas w mieście jest tego niewiele, tu zaś znalazłam sporo fajnych i niedrogich wydawnictw. Dużo było też ofert obozów językowych i propozycji studiów za granicą. Gbybym miała osiemnaście lat i bliżej do matury, to na pewno skorzystałabym z którejs z nich.

— Byłem mile zaskoczony Targami — ocenił Kornel Markiewicz, kolega Kasi. — Nastawiałem się co prawda na propozycje dotyczące nauki języków obcych, ale nie spodziewałem się aż tylu ofert wyjazdów. Niektóre z nich można było także wygrać, biorąc udział w promocji. Wypełniłem więc kartę konkursową, może się uda.

Choć Targi w nazwie mają liczbę trzy, to tak naprawdę ich tradycja sięga początków Expolingua, z której wyrosły. Stąd też największe zainteresowanie stoiskami językowymi. Jeśli jednak organizatorzy, jak deklarowali, chcą na wystawę przyciągnąć nie tylko nauczycieli języków obcych, to w przyszłym roku powinni się zastanowić jak poszerzyć ofertę targów edukacyjnych.

ANNA WOJCIECHOWSKA



Wśród zwolenników reformy szkolnictwa w wersji ministra Handke, do dobrego tonu należy dziś z jednej strony krytyka edukacyjnych rozwiązań sprzed lat, z drugiej zaś niechęć do zauważania pozytywów niektórych z nich. I tak oto wyważane są drzwi... dawno stojące otworem.

MIĘDZY WCZORAJ A DZIŚ

Podczas ostatniego posiedzenia Rady Konsultacyjnej ds. Reformy, poświęconego statusowi zawodowemu nauczycieli, Kazimierzowi Marcinkiewiczowi, jej przewodniczącemu, wyrwało się, że jeśli by nawet pozostawić Kartę Nauczyciela bez gruntownej nowelizacji, to i tak trzeba by ją przepisać na nowo, bo zbyt się kojarzy. W trakcie dyskusji zaś padały takie propozycje zapisów statusu, które jak żywo przypominały czasy mojej młodości. Czy to znaczy, że pojawiło się nareszcie otrzeźwienie? Trudno wyrokować, tym niemniej warto przypomnieć choćby kilka spraw, które z pewnością są tego warte.

Moją pierwszą pracą nauczycielską rozpoczynałam w atmosferze nie tylko podniosłości chwili, ale przede wszystkim oczekującej mnie drogi „pod górkę”. Bo chociaż było to wiele lat temu i w czasach innego ustroju, to każdy z nas, wchodzących do zawodu, miał przed sobą dość wyraźną perspektywę niełatwych ścieżek prowadzących poprzez szczeble szkolnego awansu. Tak więc tezy propagatorów obecnego projektu reformy dotyczące utrudnienia zdobywania poszczególnych stopni awansu nie są dla mnie żadną rewelacją — swego czasu ja i tysiące mnie podobnych doskonale odczuwaliśmy to na własnej i to bez tak szumnie brzmiących haseł, skórze! To przekonuję mnie, że dyskutując dziś o statusie z pewnością warto przypomnieć sobie jak to było w przeszłości.

Wychodząc z takiego założenia a podpierając się własnym doświadczeniem powiedziałabym, że kariera w zawodzie nauczycielskim powinna być rozpoczynana od etapu swego rodzaju czeladniczenia. Ten kto zaczyna, podobnie jak swego czasu ja, byłby kimś w rodzaju innego ucznia — bo choć ma odpowiednio wykształcenie, to dopiero pod okiem mistrza wykazuje się umiejętnościami praktycznego wykorzystania swej wiedzy. **W odróżnieniu od autorów obecnego projektu reformy, nie jestem jednak zwolenniczką przedłużania czasu takiej nauki.** Przeciwnie, twierdząc, że powinien być on maksymalnie skracany, co nie powinno być trudne zważywszy ową opiekę. Rok, dwa lata, to czas wystarczający na poznanie kandydata na nauczyciela, ocenę jego umiejętności. Tym bardziej że przecież ma być on inaczej przygotowywany do zawodu.

Podobnie jak niegdyś, nauczyciel — stażysta zatrudniany byłby na czas określony. W tym pierwszym okresie pracy w szkole byłby zobowiązany do prowadzenia konspektów lekcji, odbywania szkoleń metodycznych i bycia na bieżąco z najnowszą literaturą przedmiotową i pedagogiczną.

Co dalej — ocena, egzamin, mianowanie? — to bodaj najbardziej drażliwe pytanie. Nie bez powodu — nauczyciele, codziennie oceniając innych, nie przywykli, by

ich oceniano. Trudno jednak nie zgodzić się z tezą, że ocena z pewnością powinna być dokonywana częściej na początku drogi zawodowej. Przypomnę, że za czasów mojego czeladniczenia w zawodzie przez egzaminy przechodziliśmy wszyscy i nie sądzę, by było to niewłaściwe. Złe mogłoby być tylko jedno — że taki egzamin miałby niewłaściwą konstrukcję i przebieg.

Dlatego twierdzę, że nauczyciele zawsze powinni mieć możliwość odwołania się od niesprawiedliwego, ich zdaniem, wyniku egzaminu. Brak tego w obecnych projektach uznaję za kardynalny błąd.

Egzaminy na szczeble awansu, to jeden z bardziej, nie ukrywamy, drażliwych tematów dyskusji o statusie. I dlatego sądzę, że newralgiczną w tej kwestii sprawą jest sposób i forma egzaminowania pedagogów. Niestety, w obecnym projekcie przemian w edukacji egzaminu jawią jak właśnie straszak i „bicz na nauczyciela”. Uważam zatem, iż przede wszystkim nie wolno doprowadzić do sytuacji, w której nad nauczycielem wisiaby straszak niustannego egzaminowania, bo wtedy egzamin straci walor rzeczowej oceny, a uzyska charakter swego rodzaju kolegium doraźnego do spraw ewentualnych zwolnień z pracy. **Jeśli tak by się stało, byłaby to największa porażka jakiegokolwiek reformy!**

Myszę, że można skonstruować zestaw barier nie dopuszczających do takich sytuacji. Pierwszą może stanowić choćby miejsce jego odbywania, drugą sam skład komisji. Wbrew ministerialnym projektodawcom reformy twierdząc, że w jej skład nie mogą jednak wchodzić przedstawiciele organu prowadzącego placówkę, bo to właśnie może być według mnie zaczątkiem przekształcania komisji w „kolegium do spraw zatrudnienia”. Dodam jeszcze tylko, że egzamin taki mógłby składać się z części teoretycznej i praktycznej, przy czym ta druga polegałaby na przeprowadzeniu lekcji lub innego rodzaju zajęć z młodzieżą. Osobiście stawałam przed podobnymi komisjami egzaminacyjnymi i nie przeszkodziło mi to zdobyć tytułu profesora szkoły średniej.

Skoro kandydat na nauczyciela pomyślnie przebył ten pierwszy etap, to nie ma sensu ani potrzeby wprowadzania szczebla nauczyciela kontraktowego — to tylko przedłużenie drogi. Co więcej, można podejrzewać, że ma to na celu nie doskonalenie w zawodzie, ale jedynie dyscyplinowanie nauczycieli.

Osiągnięcie przez nauczyciela mianowania, czyli drugiego szczebla awansu, nie powinno być przypisane do typu szkoły, w którym został on uzyskany. Tym

samym nauczyciel mianowany szkoły podstawowej moim zdaniem mógłby być zatrudniony również na takim samym stanowisku w gimnazjum czy liceum (przy założeniu, że wszyscy podejmujący pracę w szkole mają pełne wyższe kwalifikacje).

Moim zdaniem za takimi rozwiązaniami przemawiają chociażby te zapisy projektu reformy tej ekipy, które mówią o przyspieszonej, po 1—2 latach pracy z uczniami, ścieżce awansu na nauczyciela mianowanego dla nauczycieli akademickich, a także inżynierów, mistrzów w zawodzie i twórców. Naturalnie nauczyciele legitymujący się stopniami specjalizacji zawodowej powinni „z urzędu” stać się nauczycielami dyplomowanymi.

Z niemałym za to zdziwieniem w ministerialnych dokumentach odnajduję propozycje umożliwienia nauczycielom oddelegowanym do pracy w organach administracji rządowej składania egzaminów uprawniających do uzyskania kolejnych szczebli. Toż to prosta droga do parodii niektórych egzaminów. Jeśli przedstawiciele „S” twierdzą dzisiaj, że stopnie specjalizacji zdobywane były prawie nielegalnie, to co powiedzą o takiej, nowej koncepcji?

Dla wszelkich zapisów dotyczących pragmatyki nauczycielskiej jest jedno miejsce — Karta Nauczyciela będąca właśnie statusem zawodowym.

Stworzenie odrębnego dokumentu spowoduje obniżenie rangi zarówno Karty jak i statusu, co z pewnością nie zyska poparcia zdecydowanego środowiska nauczycielskiego.

Warunkiem sine qua non rozpoczęcia rozmów nad zmianą statusu zawodowego jest jednak zabezpieczenie w budżecie odpowiednich środków na awanse nauczycielskie. Przy czym przy obecnym uposażeniu tej grupy zawodowej, **musiałyby to być środki znaczące, które zachęciłyby nauczycieli do ustanowienia doskonałości i podnoszenia swych kwalifikacji.** Kwoty przyznane nauczycielom po każdym szczeblu awansu wliczane powinny być do uposażenia zasadniczego m.in. po to, aby nie stało się tak, jak to było w przeszłości z tzw. dodatkami dla wyróżniających się nauczycieli, który po jakimś czasie umarł śmiercią naturalną.

Wszelkie rozmowy o statusie, obowiązkach i wymaganiach w sposób jasny wiążąc należy ze wzrostem wynagrodzeń, **przy czym płaca nauczyciela na starcie nie powinna być niższa od średniej krajowej w danym roku,** co w znaczny sposób spowoduje pozytywną selekcję do zawodu nauczycielskiego i przyciągnie do niego mężczyzn.

Reasumując — wszelką zmianę statusu zawodowego rozpocząć należy przede wszystkim od dyskusji na ten temat z samymi nauczycielami, których opinie na przykład w sprawie pensum, terminarza awansów itp. muszą mieć istotne znaczenie dla autorów tego dokumentu. Sprawa jednak podstawowa jest wyodrębnienie w budżecie państwa określonej puli środków niezbędnych na realizację awansów nauczycielskich. **Bez pieniędzy wszelkie rozmowy o nowym statusie stają się czczą gadaniną. Brak ich na pełne wdrożenie jakiegokolwiek pomysłu systemu awansu zawodowego nauczycieli, moim zdaniem, może spowodować jego paraliż i niemożność zdobywania kolejnych stopni awansu zawodowego. Czyli doprowadzenie do tego, co dzieje się z obecnym systemem wynagradzania, systemem, który nigdy nie został w pełni wdrożony.**

A czasy Siłaczek minęły już bezpowrotnie.

KRYSZYNA STRUŻYNA



CD ZE STR. 1

nich uprawnień. Publikowanie sylabusów należeć ma do zadań komisji okręgowych. Mam wątpliwości, kto powinien zająć się opracowywaniem sylabusów w przypadku przedmiotu, o który szkoła chciała by poszerzyć listę przedmiotów do wyboru (np. elementy informatyki)?

Egzaminatorzy

Egzaminatorem może być nauczyciel, który zdobędzie odpowiednie kwalifikacje. Kwalifikacje te wymagane są zarówno od członków szkolnych, jak i okręgowych komisji egzaminacyjnych. W praktyce wymaga to przeszkolenia tych wszystkich nauczycieli szkół średnich, którzy będą w tych komisjach zasiadać. Nie zapominajmy, że każdy maturzysta ma zdać cztery ustne egzaminy przed szkolną komisją i cztery pisemne przed komisją zewnętrzną. Zapotrzebowanie na egzaminatorów będzie więc naprawdę duże. Gdzie i kiedy będą szkoleni? Za czyje pieniądze? Jaką formę szkolenia trzeba będzie ukończyć?

W KTÓRĄ STRONĘ?

Kurs pomiaru dydaktycznego? Warsztaty metodyczne? Studia podyplomowe? Szkolenie egzaminatorów ma należeć do zadań Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych, a te jeszcze nie powstały. Nieliczni nauczyciele mają ukończone kursy pomiaru dydaktycznego, ale nie wiadomo, czy będą one dawały uprawnienia egzaminatorów.

Odpowiedzi na niektóre z tych pytań można znaleźć w *porażkowej książeczce*, ale są to często tylko propozycje i projekty, a nie akty wykonawcze. Tymczasem na przygotowanie kadry egzaminatorów mamy praktycznie tylko dwa lata, bowiem zgodnie z par. 6 pkt 1—3 projektu rozporządzenia w sprawie zasad przeprowadzenia egzaminów maturalnych szkolne komisje powinny zostać powołane do 01.10.2001 r. To wcale nie jest

dużo, zwłaszcza że obecnie problemy matury pozostają w cieniu innych zadań reformy oświaty, takich jak nowe sieci szkół, tworzenie gimnazjów, czy wreszcie reorganizacja kuratoriów.

Zastanawiam się również, jak zostanie rozwiązana sprawa wynagradzania egzaminatorów za pracę w komisjach egzaminacyjnych. Obecnie nauczyciele-egzaminatorzy wykonują swoją pracę w ramach obowiązków, bez dodatkowego wynagrodzenia. Jeśli tak będzie w przyszłości, to chyba chętnych do zdobywania kwalifikacji egzaminatorów szkolnych nie będzie zbyt wielu?

Egzamin maturalny to zakończenie cyklu kształcenia ogólnego w szkołach średnich. Aktualni pierwszoklasiści są na początku tego etapu. Poziom ich wykształcenia oceniony zostanie na podstawie wyników, jakie osiągną na maturze. Te zaś zależą od tego, jak zorganizujemy im proces kształcenia właśnie teraz. Pracy przed nami mnóstwo, a przecież matura wydaje się być najstarszą przygotowaną częścią reformy. Pracują nad nią już od kilku lat nauczyciele w różnych ośrodkach kraju. Teoretyczne ustalenia

weryfikowane są w czasie próbnych matur, poprzez różnego typu testy i sprawdziany. Wciąż jednak pojawiają się wątpliwości, nowe rozwiązania, propozycje. Wielu nauczycielom naprawdę zależy na dobrej szkole, a sam zapał i dobre chęci nie wystarczą, aby zrealizować cele reformy. Zarzuca się nam, że nie chcemy zmian, ale jednocześnie nie próbuje się nam udowodnić, że państwo (a zwłaszcza Ministerstwo Finansów) jest do nich przygotowane.

Obowiązków mnóstwo, zapał coraz mniejszy, obaw z dnia na dzień przybywa, tylko sytuacja finansowa ustabilizowana (na najniższym poziomie, niestety). Najbliższe lata będą dla oświaty przełomowe. Czy przełom nastąpi w tę właściwą stronę? To zależy nie tylko od nas.

ANNA KIJ
Gliwice

PO DWA RAZY

W projekcie regulaminu nowej matury zapisano między innymi, że uczeń będzie zdawał egzamin wewnętrzny i zewnętrzny, przy czym każdy z nich ma obejmować obowiązkowo język polski i matematykę. Uczeń będzie też wybierał jeden z przedmiotów dodatkowych i wszystkie będą mogły być zdawane na niższym lub wyższym poziomie.

I tu pojawia się pytanie: w imię czego przyszedł student filologii ma dwa razy zdawać matematykę, a przyszedł inżynier — dwa razy język polski, po co angażować komisję rejonową do egzaminowania na niższym poziomie oraz czy uczelnie wyższe honorować będą wynik egzaminu, który był zdawany na niższym poziomie? Dotyczy to szczególnie przedmiotu dodatkowego, który ma ogromne znaczenie dla dalszego kierunku kształcenia. Dlatego też uważam, że przedmiot ten powinien być najważniejszy na egzaminie maturalnym. Licealista niemiecki wybierający np. politechnikę zdaje egzamin rozszerzony z fizyki, przy czym ma on w ostatnich latach nauki po 6 godzin fakultetu z tego przedmiotu i do dyspozycji dobrze wyposażoną pracownię przedmiotową!

Analizując „siatki godzin” oraz regulamin odniosłem wrażenie, że nasza szkoła staje się szkołą matematyczno-polonistyczną z dodat-

kiem wychowania fizycznego. Jest to zaprzeczenie słusznej idei kształcenia holistycznego (całościowego)!

Tymczasem rozwój cywilizacyjny dokonuje się głównie dzięki naukom przyrodniczym. Korzystając z telefonu komórkowego, satelitarnych łącz, komputera, ultrasonografu, tomografu czy też nowoczesnych lekarstw, nie możemy nie dostrzegać znaczenia takich przedmiotów jak biologia, fizyka czy chemia. Bez nich nie będzie inżynierów, lekarzy, ekologów czy też światłych rolników! Dlatego ograniczenie nauczania przedmiotów przyrodniczych sprzyjać będzie rozwojowi okultyzmu, magii, wróżbiarstwa, praktyk ezoterycznych, działaniu różnych szarlatanów i „uzdrowicieli”, co oznacza cywilizacyjne cofanie się!

Aby wzmocnić rangę przedmiotów przyrodniczych proponuję, by egzaminy kończące szkołę podstawową i gimnazjum obejmowały wszystkie podstawowe przedmioty, bo tylko wtedy zapewnimy należyty poziom ich nauczania. Przy okazji osiągniemy wszechstronny rozwój zainteresowań uczniów oraz odpowiednio rozpoznanie ich uzdolnień, co pomoże w wyborze właściwej ścieżki dalszego kształcenia.

WALDEMAR REŃDA
Olkusz

Śledzę artykuły dotyczące reformy. Moje doświadczenie jako rodzica dzieci uczęszczających do szkoły, nauczyciela i pedagoga szkolnego skłoniło mnie do przedstawienia własnych wątpliwości.

PRIMUM NON NOCERE

Wprowadzenie od 1 września 1999 r. gimnazjów dla uczniów, którzy ukończyli 6 klas ośmioletniej szkoły podstawowej, powinno być zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego. Ustawa ta będzie łamała zasadę niedziałania prawa wstecz. Rodzice posyłając dziecko do szkoły podstawowej przez kilka lat musieli sprostać wymaganiom ośmioletniej szkoły. Byli przekonani, że ich dziecko ukończy szkołę (obowiązkową) w danym terminie i od nich będzie zależał dalszy wybór szkoły. Część z nich liczyła się ze zmianą miejscowości, w której będzie dalej uczyło się dziecko, ale dopiero po ukończeniu 15 roku życia (po 8 klasie), a nie jak to zakłada reforma, w wieku lat 13.

Jak zrekomensuje się straty moralne i materialne uczniom (i ich rodzicom), którzy nie podołali wymogom ośmioletniej szkoły i pozostali na drugi rok, a kończyć będą szkołę sześciolletnią, w której będzie program o wiele niższy i nie przewiduje się drugoroczności?

Pozostali uczniowie też poniosą straty, ponieważ będą zmuszeni do swoistej „powtórki z rozrywki”, bo wiele wiadomości przewidzianych dla gimnazjum przyswoili już sobie w klasach IV—VI obecnej szkoły. Reforma powinna obejmować uczniów, którzy 01.09.1999 r. przyjdą do klas pierwszych.

Moje obawy budzi także zastosowanie testowego badania wyników w nauce, ponieważ jest to odhumanizowanie ważnego ogniwa nauczania. Testy w pierwszej kolejności będą badały umiejętność cichego czytania ze zrozumieniem — obojętnie jakiego przedmiotu będą dotyczyły. Uczniowie dyslektyczni, o wybitnych zdolnościach matematycznych i wysokiej inteligencji (co nie jest rzadkością) będą osiągać słabe wyniki w testach, ponieważ dużo czasu zajmie im przeczytanie

i zrozumienie polecenia. Test nie zbada ich rzeczywistego poziomu wiadomości i umiejętności. Edison, Einstein i wiele innych wybitnych osobistości musiałyby zakończyć edukację na 6 klasach, bowiem z testów otrzymaliby same niedostateczne lub mierne.

Testy niosą też niebezpieczeństwo i dla nauczycieli, ponieważ po wynikach osiągniętych przez uczniów dyrektor szkoły będzie oceniał ich pracę, a to z kolei będzie rzutować na zarobki i karierę zawodową. Nie muszę tu przytaczać czynników wpływających na wyniki w nauce, gdzie praca nauczyciela na lekcji jest tylko skromnym wkładem w porównaniu ze zdolnościami uczniów, statusem materialnym i intelektualnym rodziców, miejscem zamieszkania. **Nie ma więc prostego przełożenia wkładu pracy nauczyciela na wyniki osiągane przez ucznia w testach.** Nie mogę pogodzić się również z sytuacją, w której MEN zakłada nieadekwatną ilość godzin do ilości przewidywanego materiału. Część — z polskiego i matematyki około jedna trzecia — ćwiczeń, utrwalenia, a nawet przyswojenia nowego materiału wymagać się będzie od ucznia i jego rodziców w ramach tzw. pracy domowej.

Jako rodzic nie zgadzam się na nieformalne i nieodpłatne zatrudnianie mnie przez MEN jako „nauczyciela nauczania indywidualnego” dla moich dzieci w wymiarze ok. 2 lekcji dziennie, tj. 10 lekcji tygodniowo. MEN oszczędza na godzinach pracy pedagogów, zmuszając rzeszę nie przygotowanych do nauczania rodziców do nauki w domu (szczególnie rodziców uczniów klas I—III).

Tak się przyzwyczailiśmy do tego, że szkoła przerzuca część nauczania na dodatkową pracę w domu, że uważamy to za normę. A przecież w wielu krajach zachodnich nie ma czegoś takiego, jak zadania domowe.

Jeśli wychowanie dziecka jest niezbywalnym prawem i obowiązkiem rodziców, to

nauczanie na poziomie podstawowym jest gwarantowane przez państwo w Konstytucji za nasze podatki! Moim zdaniem, obarczenie dziecka zadaniami domowymi powinno przejść do historii nauczania jako wspomnienie czasów, gdy nauczycieli było za mało, a powojenne roczniki tak liczne, że 40-osobowe klasy uczyły na cztery zmiany.

Ktoś może powiedzieć, że rodzic nie musi poświęcać czasu na naukę dziecka w domu, ale przy systemie nauczania, gdzie znaczną część nauki szkoła ceduje na dom, zdolny uczeń nie mający warunków do pracy umysłowej w domu i nie dopilnowany przez rodziców otrzyma słabe oceny, a w kl. I—III grozi mu drugoroczność. Niepowodzenia szkolne są często przyczyną niedostosowania społecznego!

Innym niebezpieczeństwem, jakie grozi dziecku przy odrabianiu lekcji w domu, są rodzice: przemęczeni, niecierpliwi, wymagający, bez minimum wiedzy pedagogicznej, którzy w dobrej intencji stresują dziecko, zaniżają jego samoocenę, a nierazko biją i nakładają bezsensowne kary.

Reforma byłaby przyjazna dla uczniów, rodziców i nauczycieli, gdyby zakładała zmniejszenie liczby uczniów do 20 w klasie, zwiększyła ilość godzin, tak aby nie obciążać dziecka i rodzica zadaniami domowymi, a nawet w klas I—III wprowadziła podział klas na 2 grupy (po 10 uczniów), jak przy nauce języków obcych. Nie dziwi nikogo podział klas licealnych na grupy, a przecież poziom samodzielności i umiejętności licealistów a uczniów kl. I—III jest nieporównywalny. Jeśli kogoś szokuje ta propozycja, to pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż do klas pierwszych przychodzi coraz więcej dzieci nie uczęszczających do klas „0”, więc poziom uczniów w klasach pierwszych jest bardzo zróżnicowany. MEN wprowadza nauczanie dzieci z odchyleniami od normy w systemie integracyjnym, i słusznie, ale żeby nie był to tylko zabieg oszczędnościowy (jak zadania domowe) należałoby stworzyć odpowiednie warunki do takiego nauczania i dzieciom, i nauczycielom. Podstawowym warunkiem jest mała liczebność klas i podział na grupy.

Uważam, że większość ludzi w kraju, że reforma systemu edukacji jest potrzebna, ale powinna być wprowadzana zgodnie z maksymą lekarską: primum non nocere. Nie powinno to nastęrczać trudności, bo jak wiadomo, na medycynie, polityce i oświacie znają się wszyscy!

BARBARA SOWIŃSKA-ADAMCZYK
Nowe Warpno

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



ZA DUŻO KREACJI!

Zjawisko mody językowej znane jest od dawna. Pewnych wyrazów, wyrażeń i zwrotów używamy chętniej niż innych bez żadnego racjonalnego uzasadnienia. Często są to obce środki językowe, które dzięki swej „inności” wydają się mówiącym (piszącym) lepsze, bardziej oryginalne czy stosowniejsze. Prowadzi to nie tylko do monotonii stylistycznej i do ubożenia zasobu słownictwa, ale również do tworzenia tekstów nieprecyzyjnych semantycznie, nawet niezrozumiałych.

Od jakiegoś czasu wyraźnie nadużywane (także stosowane niepoprawnie) są wyrazy: **kreacja, kreować** i pokrewne — **kreowany, kreowanie, kreator**. Oto kilka przykładów, głównie z radia¹:

- Rośnie nam na pewno dużej klasy europejski piłkarz, chociaż może za wcześnie na pewne kreacje.
- Z fascynującymi kreacjami pianistycznymi wielkiego artysty będziemy mieli okazję spotykać się do piątku włącznie o tej samej porze.
- Miał wielki dzień napastnik Realu, stworzył chyba sam sobie kreację jednej z największych indywidualności tego Mundialu.

— Naszym głównym zadaniem jest **kreowanie** lokalnych inicjatyw na rzecz niepełnosprawnych.

— Adam Krześciński, nowo **kreowany** mistrz Europy we florecie, potwierdził znakomitą formę.

— Nigdy nie wiem, jak dalece postać, którą aktor kreuje, dominuje nad nim.

— Jak widać, niemal wszystko może być „kreowane”, niemal wszystko może być „kreacją”. Ale tylko w mniemaniu niektórych osób. Jednak odczuwamy na ogół, że w cytowanych zdaniach dokonano nadużycia stylistycznego. Większego sprzeciwu nie budzą jedynie dwa przykłady: drugi i ostatni, ale i te wypowiedzenia można by sformułować w sposób mniej wymyślny.

Co więc znaczą: czasownik **kreować** i rzeczownik **kreacja**? — W *Słowniku języka polskiego* W. Doroszewskiego wydziela się trzy znaczenia **kreować**:

- 1) tworzyć, stwarzać, ustanawiać, wprowadzać;
- 2) odtwarzać rolę sceniczną, wykonywać, grać rolę;
- 3) przestarzałe: mianować, obierać, wybierać (np. u Kaczkowskiego: „Ale czy nie można by pana podstolica kreować regimenterem?”).

Słowa **kreować** nie uznajemy jednak za prosty odpowiednik wymienionych czasowników. Odczuwamy chyba, że „kreowanie” nie jest takim zwykłym „tworzeniem” czy „wprowadzaniem” czegoś, że jest to przede wszystkim stwarzanie, ustanawianie czegoś ważnego, doniosłego, wielkiego. Również w drugim znaczeniu chodzi głównie o wybitne, oryginalne osiągnięcia aktorskie.

Z kolei **kreacja** ma współcześnie dwa (poprawne) znaczenia:

- 1) sposób odtworzenia przez aktora jakiejś postaci w utworze scenicznym (zwykle o sposobie odtworzenia wybitnym, oryginalnym);
- 2) oryginalny w pomysle, artystycznie wykonany, wytworny strój lub szczegół stroju lub uczesania, zwłaszcza w zakresie mody kobiecej.

Szerzy się tymczasem w polszczyźnie inne (ogólne) znaczenie: „powoływanie do istnienia, tworzenie, stwarzanie czegoś”, np. „Kreacja świata to zadanie boskie”, „Kreacja nowego stylu”. A zatem zrobienie czegośkolwiek, nawet jeśli jest to dobre, to jeszcze nie „kreacja”, to nie musi być „kreacją”.

Karierę tej rodziny wyrazów tłumaczy się nie tylko modą językową (dodajmy jeszcze: i snobizmem), lecz także wpływem języka angielskiego. Na przykład Andrzej Markowski wskazuje na ang. *to create* = „tworzyć, utworzyć, powołać do życia, wywołać, wprowadzić, zaprowadzić, lansować” oraz na ang. *creation*.

Według *Słownika wyrazów obcych* PWN zapożyczylimy rzeczownik **kreacja** z angielskiego *creation* i francuskiego *création*, od łacińskiego *creatio* „tworzę”. Czasownik zaś **kreować** wywodzony jest z niemieckiego *kreieren* i francuskiego *créer*, od łacińskiego *creo* „tworzę”.

Złym wzorom nie musimy ulegać, nie „kreujemy” zatem dziwnych konstrukcji językowych. Naprawdę można się bez nich obejść. Na przykład przytoczone na początku zdania można z powodzeniem sformułować inaczej, bardziej naturalnie, np.

- ... może za wcześnie na podobne sugestie.
- Miał wielki dzień napastnik Realu, stał się jedną z największych indywidualności Mundialu.
- Naszym głównym zadaniem jest popieranie lokalnej inicjatywy na rzecz niepełnosprawnych.
- Adam Krześciński, nowy mistrz Europy we florecie...

¹ Por. Tomasz Bereda, *Kreacje językowe*, [w:] *Od słowa do słowa. Poradnik językowy*, Warszawa, grudzień 1997 (wydawnictwo wewnętrzne Polskiego Radia S.A.).

Jak wygląda od lat doskonalone kształcenie zawodowe w Niemczech, kraju bardzo znaczącym w Unii Europejskiej?

ZZA ODRY

70 proc. absolwentów 9—10 letnich szkół podstawowych (Haupt lub Realschule) kontynuuje kształcenie w szkołach zawodowych, w systemie dualnym. Znaczy to, że młodzież pobiera naukę w zakładach pracy i w szkołach równocześnie. Kształcenie w przedsiębiorstwie jest uzupełnianie poprzez jedno- lub kilkutygodniowe kursy w Centrach Kształcenia Praktycznego lub innych instytucjach funkcjonujących na szczeblu kraju związkowego.

Na przykładzie kształcenia rolniczego młodzież po ukończeniu szkoły ogólnokształcącej w wieku 15—16 lat podejmuje terminowanie u mistrza rolnictwa połączone z nauką w szkole zawodowej (1—2 dni w tygodniu) uzupełniane kursami w wyspecjalizowanych ośrodkach kształcenia praktycznego. Młodzież, która nie znajdzie miejsca u mistrza rolnictwa na pierwszy rok terminowania, może podjąć naukę w szkole zawodowej stacjonarnej. Ten roczny cykl jest uważany jako pierwszy rok kształcenia zawodowego i musi być kontynuowany przez dwa lata w systemie przemiennym (dualnym). Trzyletni okres nauki na poziomie zasadniczym kończy się egzaminem z przygotowania zawodowego nadającym absolwentowi tytuł „rolnik”.

W komisji egzaminacyjnej zasiadają przedstawiciele samorządowych organizacji zawodowych — izb rolniczych, przedstawiciele szkoły i administracji państwowej. Tytuł „rolnik” świadczy o dobrej znajomości zagadnień z produkcji roślinnej, zwierzęcej i techniki w rolnictwie. Młody człowiek — rolnik umie obsługiwać urządzenia towarzyszące produkcji rolniczej czy ogrodniczej, jak in-

stalacja elektryczna, centralne ogrzewanie itp. W celu uzyskania tytułu mistrza rolnictwa (Landwirtschaftsmeister/in) należy odbyć dodatkowo 3-letnią praktykę lub 1 rok praktyki i 2 lata nauki w szkole zawodowej. Praktyka i nauka kończą się egzaminem mistrzowskim. Egzaminowany musi wykazać, że potrafi dokonać analizy, oceny i podać propozycję ulepszeń danego zakładu produkcji pod względem ekonomicznym, technicznym i możliwości produkcyjnych. Będzie on w przyszłości kierownikiem zakładu i przedsiębiorcą lub może kontynuować naukę w wyższej szkole rolniczej lub na uniwersytecie.

Nowy system oświaty w Polsce powinien uwzględnić doświadczenia państw Europy

MOŻLIWOŚCI KSZTAŁCENIA I DOSKONALENIA ZAWODOWEGO W ROLNICTWIE W NIEMCZECH (DOLNA SAKSONIA)

		Dyplomowany inż.	
22	Min. 3 lata praktyki na mistrza rolnictwa	Egzamin państwowy 2-letnia zawodowa szkoła rolnicza	Studia zawodowe (6 semestrów)
21		1 rok praktyki	
20	Egzamin państwowy „gospodarz” 1 rok nauka w szkole rolniczej		Szkoła zawodowa
19			
18	Egzamin na tytuł „rolnik” - 2 lata nauki zawodu w gospodarstwie rolnym		
17			
16	1 rok nauki zawodu w szkole lub u mistrza rolnictwa		
10	Szkoła Główna		
15			
6—10	Szkoła Podstawowa		
3—6	Przedszkole		

Zachodniej. W naszym kraju funkcjonuje wiele bardzo dobrze wyposażonych i posiadających wspaniałą kadrę pedagogiczną szkół rolniczych. Są też prowadzone na wysokim poziomie i przez dobrze przygotowane osoby gospodarstwa rolne. Pracują już Centra Kształcenia powołane przez ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej lub Ministra Edukacji Narodowej. Faktów tych nie wolno lekceważyć i pomijać. Stosunkowo nieduże nakłady finansowe pozwolą odgrywać tym ośrodkom taką samą rolę, jaką pełnią tego typu instytucje w Niemczech.

Można też korzystać z kolejnego doświadczenia niemieckiego — pomocy producentów w wyposażeniu CKP w maszyny i sprzęt do produkcji rolnej. Producenci chętnie udostępniają swoje najnowocześniejsze produkty ośrodkom kształcenia, bo jest to doskonała forma reklamy przynosząca korzyści obydwu stronom.

DANUTA JANUSZ
dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego w Lubiejewie



W maju ubiegłego roku, prezentując Czytelnikom „Głosu” — „Miliony czujników” starałem się zwrócić uwagę, że te skomplikowane urządzenia opanują nasze życie. Już dziś można przy ich pomocy dokonać pomiarów wielu otaczających nas zjawisk: fizycznych, chemicznych, biologicznych itp. Z tego względu czujniki traktuje się jako przepustkę do nowoczesności w każdej dziedzinie, która wymaga precyzyjnych pomiarów. Zwłaszcza elektronika ma szczególne wymagania w tej sferze, ponieważ jest jednym ze strategicznych ogniw techniki.

Czy Polska ma szansę znaleźć dla siebie jakieś miejsce w badaniach służących powstawaniu najnowszych generacji czujników, a później ich produkcji? Czy jesteśmy w stanie dać odpór wciąż rosnącej konkurencji i utrzymać nasze produkty na europejskich czy światowych rynkach? Mój rozmówca, inż. Ryszard S. Jachowicz, profesor Wydziału Elektroniki i Techniki Informacyjnych Politechniki Warszawskiej, zauważył, że wprawdzie światowy rynek mikroelektroniki został od pewnego czasu podzielony, ale dla nas pozostało na nim jeszcze sporo miejsca w tak zwanych niszach, jak to określają fachowcy, w których produkuje się specjalistyczną aparaturę elektroniczną w niewielkich seriach. Jest ona poszukiwana na całym świecie i można na niej zarobić miliony dolarów.

Owe nisze to pole do popisu dla małych firm, które potrafią przeprowadzić badania, zainicjować produkcję małych serii i znaleźć odbiorców. Jako przykład profesor przedstawił polską firmę **VIGO - System**. I tak zaczęła się moja przygoda z prywatną spółką, która potrafiła znaleźć miejsce dla swych niezwyklej urządzeń optoelektronicznych nawet na wymagającym rynku amerykańskim.

Fascynująca podczerwień

Vigo produkuje detektory promieniowania podczerwonego, wykorzystując własną oryginalną technologię. Podczerwień jest niewidzialnym dla oka obszarem promieniowania elektromagnetycznego. Długość fali w tej strefie waha się między około 0,75 mikrometra (1 mikrometr = jedna milionowa metra) a jednym milimetrem. Te liczby wyznaczają granicę między czerwonym krańcem widma światła widzialnego a najkrótszymi mikrofalamami. Od wielu lat fizycy są zafascynowani strefą podczerwieni m.in. dlatego, że stamtąd docierają do nas niewidzialne promienie emitowane przez wszystkie ciała o temperaturze powyżej zera absolutnego (bezwzględnie — 0 stopni Kelwina [K] = minus 273,15 stopni C). Jak dotąd udało się te promienie wykorzystać w badaniach fizycznych, chemicznych, w medycynie (np. zdjęcia w podczerwieni, fizykoterapia), biologii, technice (wojskowej, domowej do podgrzewania, poszukiwania ludzi pod gruzami, kryminalistyce do wykrywania zafałszowań dokumentów czy dzieł sztuki). Są nieoceniszone w obserwacjach satelitarnych, gdy chce się określić koncentrację gazów wokół Ziemi, stopień skażenia na określonym obszarze, perspektywy zbiorów w rolnictwie i wiele innych.

To promieniowanie można zarejestrować także w ciemności, jeśli się dysponuje odpowiednim urządzeniem. Zebrane dzięki niemu informacje o promieniowaniu przetwarzają się na sygnał cyfrowy, który można przesłać dalej aż do odpowiedniego układu komputerowego. W nim, przy udziale odpowiednich programów komputerowych, można przetworzyć dane cyfrowe i zobrazować w postaci impulsów, przebiegów, a przy dalszej obróbce uzyskać wykresy. Jeśli zastosujemy taki detektor w urządzeniu przygotowanym do zobrazowania sceny w zakresie promieniowania podczerwonego, to odbierzemy odpowiednie sygnały z każdego punktu analizowanej przestrzeni. Te sygnały można obejrzyć na monitorze w postaci jaśniejszych i ciemniejszych punktów lub przypisać im odpowiednią skalę barw. Dając one wówczas obraz obserwowanej sceny, obiektu, a więc na przykład obrazy różnych części Ziemi, ludzi, pojazdów itp. Wszystkie dane można wywołać na ekranie monitora.

Wspomniane detektory promieniowania podczerwonego umożliwiają różnego typu obserwacje w wybranych pasmach podczerwieni. Mają odbiorców, ale ze względu na niezwykle skomplikowaną produkcję i niezbędny udział najwyższej klasy naukowców, a co za tym idzie — wysokie koszty wytwarzania i sprzedaży, produkuje je kilka firm na świecie.

Kariera techniki podczerwieni, która rozwinęła się na początku lat 60., przypomina gwałtowny rozwój nowoczesnych technik półprzewodnikowych przyszłej generacji. Tradycyjne podzespoły półprzewodnikowe, wykorzystujące krzem jako materiał elektroniczny, prawdopodobnie zawsze będą potrzebne, ale ten pier-

wiastek nie rokował dobrej przyszłości w dziedzinie podczerwieni. Sięgnięto więc najpierw do związków pierwiastków z III i V grupy, gdzie doskonale właściwości ujawnił antymonek indu (InSb), a potem II i VI grupy. W tym przypadku nadzieje spełnił tellurek kadmowo-ręciowy. Materiał ten, w odróżnieniu od tradycyjnego krzemu, siarczku kadmu czy siarczku ołowiu, ujawnił unikatowe, atrakcyjne właściwości fizyczne, z których najważniejsza dla optoelektroników okazała się możliwość sterowania szerokością przerwy wzbronionej (znanej też jako przerwa energetyczna). Ta możliwość spełnia niezwykle ważną rolę. Pozwala zastosować jednolitą aparaturę i technologię do wytwarzania szerokiego asortymentu detektorów podczerwieni odbierających promieniowanie w zakresie widma z góry zaprojektowanym: od promieniowania widzialnego aż do dalekiej podczerwieni. Zarówno sam półprzewodnik, jak też oparte na nim detektory są produktem bardzo skomplikowanym pod względem technologicznym. Istotny wkład w zrozumienie właściwości nowego materiału wnieśli w Polsce także naukowcy Instytutu Fizyki PAN i Politechniki Wrocławskiej, ale ich próby praktycznego

zastosowania rezultatów nie wykroczyły poza jednostkowe detale laboratoryjne.

Dlaczego się udało?

Dlaczego udało się to nielicznemu zespołowi z Vigo? Trzon zespołu naukowo-technicznego (profesor, 7 doktorów, 15 inżynierów) wywodzi się z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie i w tych strukturach pracował wspólnie kilkanaście lat. Ich praca służyła technologiom wojskowym ważnym dla obronności kraju. Młodzi specjaliści, uważnie obserwując izolację w badaniach naukowych, przewidywali pogłębienie się luki technologicznej, która mogła wpłynąć jeszcze niekorzystnie na rozwój kraju. Poszukiwali więc własnych rozwiązań w absorbującej ich dziedzinie techniki.

W początkach lat 70. dynamiczny zespół, wówczas doktora nauk technicznych, dziś profesora Józefa Piotrowskiego, opracował po raz pierwszy na świecie nowy sposób wytwarzania niechłodzonych fotonowych detektorów podczerwieni. Do tego momentu wszyscy specjaliści na świecie uważali, że detektory dalekiej podczerwieni mogą pracować jedynie w bardzo niskich temperaturach, osiąganych przy użyciu kriostatów z ciekłym azotem (temperatura 77 stopni Kelwina, czyli ok. minus 196 stopni C). Tylko w takich warunkach udawało się wtedy osiągnąć najwyższe parametry. Polacy, tworząc pierwszy niechłodzony fotonowy detektor podczerwieni na bazie wspomnianego tellurku kadmowo-ręciowego, udowodnili, że wprawdzie jego parametry nie są aż tak doskonałe jak detektorów głęboko chłodzonych, ale wystarczające dla wielu zastosowań nie tylko w wojsku, lecz także w aparaturze cywilnej.

Wspomniane odkrycie, na tle poziomu ówczesnego krajowego przemysłu elektronicznego, wyprzedzało epokę. Na Zachodzie niewiele o tym wiedziano. Doniesienia w literaturze ściśle naukowej kwitowano wzruszaniem ramion. Nasz handel zagraniczny nic nie mógł pomóc. W upoważnionych do tego centralach nie było prawie w ogóle rzeczoznawców, którzy mogliby kompetentnie zaopiniować wynalazek i promować go. Kurs dolara był nierealistyczny. Miała miejsce ścisła reglamentacja dewiz i każdy większy wydatek wymagał decyzji najwyższych władz. Wyasygnowanie wówczas 2500 dolarów na promujące detektor ogłoszenia (taka była cena) uważano za szaleństwo w czasach, gdy dolar był bóstwem. Tymczasem tylko sprzedaż wynalazku mogła zapewnzić pieniądze na szybki rozwój. WAT, opracowana ści-

ślymi zadaniami statutowymi, nie była wówczas zainteresowana tworzeniem sprzyjających warunków. Błędne koło zamknęło się.

Szok w Bostonie

W takiej sytuacji w 1980 r. zaprezentowano polskie osiągnięcie w trakcie naukowej konferencji CLEO '80 w Bostonie. Rezultat uzyskany przez autorów z kraju odrodzonego „żelazną kurtyną” skwitowano niedowierzającymi uśmiechami, a mówcę poklepywano kordialnie po plecach, sugerując, że to oczywiście pomyłka. Kiedy jednak wyciągnął z kieszeni detektor i zaprezentował, jak funkcjonuje, zaskoczenie było ogromne. Ten pokaz trochę pomógł, przynajmniej w Ameryce. Nawiązano prywatne kontakty z Fredem Perrym, prezesem Boston Electronics Co., który podjął się ryzyka dystrybucji urządzenia. Był to pierwszy sukces rynkowy.

Tymczasem blokada nastąpiła w Polsce. Wprawdzie w ekonomice trochę zelżało, malała porcja decyzji politycznych na rzecz ekonomicznych, ale w drugiej połowie lat 80. zarysowała się groźba krachu. Kilkuletnie próby zainteresowania wynalazkiem krajowego przemysłu elektronicznego nie przyniosły żadnych efektów. W 1987 r. grupa twórców technologii utworzyła prywatną spółkę. W rok później jej zarząd, wykorzystując bardziej przychylny klimat dla wynalazczości, uzyskał rządowe zamówienie na dokończenie badań i uruchomienie produkcji detektorów podczerwieni na bazie wspomnianego MCT (znana na świecie nazwa angielska - Mercury Cadmium Telluride). Jed-

Prestiżowa nagroda

Grupa profesora Piotrowskiego raz jeszcze zaskoczyła swych zachodnich odbiorców. W pewnym momencie zespół zaprezentował detektory podczerwieni o trójwymiarowej architekturze przerwy zabronionej, schłodzone miniaturowymi chłodziarkami termoelektrycznymi. Takie detektory, schłodzone mikroskopijną chłodziarką, wielkości standardowej kostki cukru, do temperatury od minus 20 do minus 30 stopni C umożliwiają uzyskiwanie parametrów zbliżonych do tych, które osiągnano do niedawna, stosując ciekły azot. Te walory sprawiły, że zostały one uznane za najlepszy produkt optoelektroniczny wprowadzony na rynek światowy w 1995 r. Po roku największy amerykański periodyk PHOTONICS SPECTRA, promujący od lat technikę w tej dziedzinie, przyznał prywatnej spółce Vigo z Polski prestiżową nagrodę: **The Photonics Circle of Excellence Award**. Był to jedyny i pierwszy w dziewięćdziesięciu historii nagrody przypadek z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Ale prawdziwy szok wywołał kontekst: identyczne nagrody otrzymały takie „malutkie” firmy, jak **IBM, Bell Labs, Eastman Kodak i Philips**. Przecież to najwięksi na świecie potentaci, dysponujący milionami dolarów na badania i promocję swych produktów. O tym bezprecedensowym sukcesie polskie media ledwie wspomniały.

Nie dość na tym. W lipcu 1997 r. reprezentatywny miesięcznik elektroniczny LASER FOCUS WORLD przyznał nagrodę roku za artykuł prezentujący detektory podczerwieni produkcji Vigo. Firmowali go: główny twórca technologii, prof. Józef Piotrowski oraz... Fred Perry. Tak, ten sam, które przed siedemnastu laty zarzykował promocję nieznanemu nikomu na amerykańskim rynku maleńkiej polskiej spółki.

W Polsce detektory powoli znajdują dla siebie miejsce. Unikalny wariant urządzenia zainstalowano w systemie ochrony czołgów

W KRAJU — WYPRZEDZILI EPOKĘ

nak kryzys ekonomiczny rozwinął się tak gwałtownie, że w 1990 r. przerwano prace z braku rządowych pieniędzy, co znów mogło doprowadzić do klęski. Na szczęście od zakończenia konferencji w Bostonie w 1980 r. kontakty zespołu rozwinęły się na tyle, że dzięki zagranicznym zamówieniom firma z ogromnym trudem przetrwała, finansując rozwój i badania z własnych środków.

Na Zachodzie rynek jest naturalnym stimulatorem transakcji, w tym cen towarów. Ale w przypadku najbardziej skomplikowanej aparatury optoelektronicznej, którą często tworzy się w niewielkich partiach, decydują porównywalny poziom techniczny, indywidualne zamówienia klientów oraz czas ich realizacji nie odbiegający od standardów światowych. Nie ukrywamy jednak, że trzeba mieć też trochę szczęścia. W tym świecie wysublimowanej technologii, gdzie wszyscy specjaliści uważali, że szczytowe parametry osiągalne są wyłącznie przez detektory głęboko chłodzone, spotkanie ze wspomnianą wyżej polską ripostą musiało wywołać zamieszanie i zainteresowanie. Wiadomo już było, że forsowanie lepszych rezultatów nie jest możliwe, ponieważ występują ograniczenia fundamentalnymi prawami fizyki. Eksploatacja urządzeń z ciekłym azotem zawsze była uciążliwa, a zarazem ograniczała rozwój techniki podczerwieni zwłaszcza w przemyśle i medycynie.

Założenia teoretyczne polskiego urządzenia zostały potwierdzone eksperymentalnie i okazało się, że w wielu zastosowaniach z powodzeniem mogą zastąpić „detektory azotowe”. Między innymi stosowane są w badaniach naukowych, w tym zwłaszcza w badaniach wysokotemperaturowej plazmy, technice laserowej oraz urządzeniach wojskowych i cywilnych, jak dalmierze i prędkościomierze laserowe, lidary do pomiaru zanieczyszczeń atmosfery, aparaturze łączności laserowej, bezkontaktowych miernikach temperatury, liniowych skanerach, laserowych spawarkach, różnych analizatorach gazów i skażeń atmosfery, laserowych przyrządach chirurgicznych itp. Nie są to urządzenia tanie, ale w tym przypadku płaci się przede wszystkim za myśl techniczną i dorobek zespołu.

przed laserowym promieniowaniem. Ostrzega on załogę pojazdu przed niebezpieczeństwem ataku, reagując na urządzenia laserowe pracujące w zakresie widmowym od jednego mikrometra do 12 mikrometrów. W niewrażliwym momencie wyrzuca zasłonę dymną, oslepiając nadajnik przeciwnika. Urządzeniem z Przemysłowego Centrum Optyki zainteresowały się Indie, podpisano kontrakty z Czechami. Toczą się rozmowy z Francuzami oraz z wielkim koncernem amerykańskim Hughes, który zamruje się militariami.

Niestety, nawet tak pomyślny rozwój wydarzeń nie byłby w stanie zapewnić wszystkich warunków niezbędnych do pracy. Trzeba co najmniej dwa do trzech lat, aby wypromować nowy produkt. W optoelektronice nie da się wytrzymać konkurencji z wciąż tymi samymi urządzeniami, nawet jeśli należą do najlepszych. A na innowacje potrzebne są pieniądze. W Polsce bardzo o nie trudno. Obcy kapitał niechętnie inwestuje w cudze zaawansowane technologie związane z wojskiem. Z analizy polskiego rynku wynika, że zachodni kapitał nie wspomógł w Polsce żadnych działań w celu uzyskania produktu z grupy zaawansowanych technologii. Banki i obcy inwestorzy mają na celu takie przedsięwzięcia, które przynoszą szybki zwrot nakładów przy najmniejszym ryzyku. Fakty wskazują, że poszukuje się u nas firm i lokalizacji, gdzie można by ulokować uciążliwe dla środowiska technologie, a także rynków zbytu dla swych nowoczesnych produktów.

Spółka musiała więc uruchomić wszystkie rezerwy własne. Analiza, poparta obserwacją rynku, zwróciła uwagę zespołu na niewykorzystany w pełni sprzęt próżniowy. Nadawał się on do produkcji uszlachetnionych szkieł okularowych z powłokami antyrefleksyjnymi i filtrowymi oraz optyki profesjonalnej dla potrzeb medycyny. Zyski z tej produkcji umożliwiły stabilizację płynności finansowej firmy.

Detektory podczerwieni są nadal wizytówką spółki. Mają one dystrybutorów w 16 krajach. Średnio połowa produkcji znajduje odbiorców w USA, Kanadzie, Niemczech, Japonii i Wielkiej Brytanii. W latach, które Vigo ma za sobą, upadały kolejno wszystkie państwowe fabryki podzespołów elektronicznych. Zespół zrzeszony w spółce miał sporo szczęścia, ale na efekty ciężko zapracował.

Twórcami spółki i głównymi autorami sukcesów w pierwszym okresie jej istnienia byli: prof. JOZEF PIOTROWSKI, dr WIESŁAW GALUS i dr MIROSLAW GRUDZIEN. Obecnie zespół rozrósł się o wielu nowych specjalistów o bardzo wysokich kwalifikacjach.

60 minut wystarczyło uczniom Zespołu Szkół Ekonomicznych w Wołominie, aby „przeegzaminować” nowo wybrane władze gminy i powiatu...

W tym krótkim czasie członkowie wołomińskiego establishmentu musieli nie tylko odpowiedzieć na kilka ważnych pytań, ale również zaprezentować swoje możliwości poetyckie, taneczne i sportowe. Przedtem zostali uprzedzeni przez uczniowskie jury, że będą walczyć o tytuł „Super Władza 98”, a wobec czego punktowana będzie każda ich wypowiedź i każdy ruch, co nie powinno zresztą być dla nich — osób publicznych — zaskoczeniem.

Ponieważ reprezentanci władzy nieco się spóźnili na spotkanie, uczniowie — jak potem komentowali — zaczęli powątpiewać w powodzenie przedsięwzięcia i w to, czy tak dostojni goście się pojawią. Na

starczy pracy, więc bierzmy się do roboty rodacy”.

— Chcielibyśmy być pewni, że nie zabraknie pracy dla naszych absolwentów — podkreślił Stefan Zacheja, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych, w którym uczy się 1079 dziewcząt i chłopców (w skład ZSE wchodzi: Technikum Ekonomiczne, Technikum Handlowe, Liceum Zawodowe i Policealne Studium). Zdaniem dyrektora w mieście powinna powstać wyższa szkoła zawodowa, aby młodzież mogła kontynuować naukę tu, na miejscu.

Uczniowie przeprowadzili z gośćmi krótkie wywiady. Interesowały ich problemy dotyczące zadań i kompetencji władzy samorządowej

WOŁOMIŃSKI SZOK TOK

szczęście nie zawiedli. Stawili się osobiście: **Paweł Solis** — burmistrz Wołomina, **Krzysztof Wytrykus** — przewodniczący Rady Miejskiej, **Konrad Rytel** — starosta powiatu wołomińskiego i **Adam Kopczyński** — przewodniczący Rady Powiatu. Ponadto w gronie zaproszonych gości znaleźli się **Wiesław Dembowski** — szef Rejonowej Komendy Policji, **Krzysztof Załęgowski** — sekretarz Gminy Wołomin, **Bogusław Dudek** — nauczyciel przysposobienia obronnego, przewodniczący Rady Miejskiej w Kobyłce oraz **Katarzyna Romejko** — przewodnicząca Stowarzyszenia Młodzieży Patriotycznej. O tytuł „Super Władza 98” rywalizowało tylko czterech panów, przedstawiciele władzy samorządowej.

Początkowo uczniowie byli dość spięci, do czego przyznali się po spotkaniu. Choć nie był to ich pierwszy kontakt z przedstawicielami samorządu. Uczestniczyli w sesjach radnych, a ostatnio w historycznej sesji Rady Powiatowej. Część uczniów ma też już za sobą pierwsze doświadczenia wyborcze. Mimo to ten pierwszy występ w roli egzaminatorów tak poważnego gremium był wyjątkowo stresujący. Jak się potem okazało — dla obu stron.

Rozluźnienie nastąpiło po krótkiej, zabarwionej nutką humoru, prezentacji gości. Z notek biograficznych uczniowska publiczność dowiedziała się, jaki był szlak edukacyjny reprezentantów władzy wołomińskiej (a był różny i ostatecznie zakończony dyplomem uczelni) oraz jakie były ich pierwsze kroki na niwie zawodowej i samorządowej. Na przykład pan starosta, absolwent Politechniki Warszawskiej, rozpoczął pracę przy budowie tras komunikacyjnych; pan burmistrz z dyplomem weterynarza — w rzeźni; a pan przewodniczący Rady Powiatowej, również z wykształceniem politechnicznym — w fabryce okładzin ściernych.

Ponieważ od 1 stycznia Wołomin staje się powiatem, pierwszą konkurencją, w której zmierzyła się władza, było narysowanie konturów przyszłego powiatu z zaznaczeniem poszczególnych gmin. Dla utrudnienia każdy z panów miał wymyślić hasło związane z gminą lub powiatem. — Najłatwiej będzie rozliczyć pana starostę — stwierdził jeden z uczniów, gdyż jego hasło brzmiało jak deklaracja: „W tym powiecie wołomińskim będziemy żyć jak w rodzinie. Dla każdego

szczebla gminnego i powiatowego. Młodzież pytała m.in. o to, jaka będzie zależność burmistrza od starosty, gdzie będzie ulokowana siedziba powiatu i czym będzie się zajmował urząd starosty. Interesowała ich opinia gości na temat obowiązującej w ostatnich wyborach ordynacji. Chcieli znać odpowiedź, do kogo będą musieli zwrócić się o zgodę na przeprowadzenie młodzieżowej manifestacji przeciw przemocy. Odpowiadając na pytania, burmistrz Wołomina zgodził się z uczniami, iż należy jak najszybciej poprawić infrastrukturę i estetykę miasta. Szef policji wołomińskiej zapewnił z kolei, iż przyłoży więcej starań, aby poprawić bezpieczeństwo powiatu. Wyraził też życzenie częstszych spotkań z młodzieżą, także w komendzie, gdzie mogliby się zapoznać z pracą policji. Swoją niewielką starszą koleżankę Katarzynę Romejko, przewodniczącą działającego od roku w Wołominie Stowarzyszenia Młodzieży Patriotycznej, pytano o cele, jakie stawia przed sobą organizacja.

Na zakończenie każdego wywiadu indagowany gość musiał zdradzić swoje marzenie. Okazały się one — jak potem stwierdziła młodzież — całkiem prozaiczne. Dotyczyły zdrowia rodziny i realizacji zawodowych zamierzeń. Najbardziej oryginalne marzenie ujawnił burmistrz miasta. Otóż chciałby, aby we wsi Ossowo, gdzie zginął w 1920 roku ksiądz Stanisław Skorupka, wylądował helikopter... z papierem.

Sympatia młodzieży do reprezentantów władzy rosła wraz z jej „odbrazowaniem”. A służyły temu kolejne konkurencje. Zawodnicy recytowali wiersze, którymi raczyli swoje małe dzieci m.in. o „Lokomotywie”, co stała na stacji, o „Królu i królowej”. O „Biedronce i żuczku” z iście aktorskim talentem opowiedział wierszem przewodniczący Rady Powiatu.

Pierwsi obywatele gminy i powiatu poddani też zostali próbie tanecznej. Smukłonie uczenice zaprosiły panów do tanga w takt piosenki „Bo do tanga trzeba dwojga”. Panowie różnie sobie radzili, ale znacznie trudniejszą konkurencją dla nich okazał się rzut piłki do wysoko zawieszono kosza. Nikomu bowiem nie udało się trafić doń za pierwszym razem.

— Ta nie najlepsza sprawność fizyczna władzy jest być może skutkiem tego, że w szkołach, w których

się uczyli, nie było sal gimnastycznych — komentowali młodzi. W Wołominie nie jest również z tym najlepiej. Być może teraz władza zainteresuje się stworzeniem miejsc dla uprawiania sportu przez dzieci i młodzież. Po spotkaniu burmistrz miasta rzeczywiście przyznał, że tworzenie bazy sportowo-rekreacyjnej i budowanie sal gimnastycznych przy szkołach będzie dla władz miasta zadaniem priorytetowym.

Na zakończenie sprawdziano zawodnicy musieli przekonać szklanczkę mikstury pt. „gorzka prawda” i przy tym zachować twarz. Następnie poproszono ich o pokazanie zawartości portfela, co miało być odpowiedzią na pytanie: czy władza ma pieniądze? Portfele panów okazały się dość chude. Mimo to ich zawartość została zarekwirowana na cele szkolne.

Tytuł „Super Władza 98” uczniowskie jury przyznało przewodniczącemu Rady Powiatu Adamowi Kopczyńskiemu, który zdobył największą liczbę punktów w konkurencjach i jeszcze dodatkowo za urok osobisty i bezpośredniość w kontaktach z młodzieżą.

— To było niezwykle pouczające dla nas wszystkich spotkanie. Jesteśmy pod wrażeniem tej młodzieży — ocenili goście. Młodzi zaimponowali nam swoją pomysłowością, jak również zdyscyplinowaniem. Interesują ich sprawy środowiska oraz ludzie, którzy będą to środowisko reprezentować. I to jest cenne. Bo przecież za kilka lat ci młodzi ludzie zajmą nasze miejsca. Duże słowa uznania należą się pani **Annie Wojtkowskiej**, pod kierunkiem której została przygotowana ta niekonwencjonalna lekcja wychowania obywatelskiego — podkreślali.

— Bo lekcje wiedzy o społeczeństwie nie muszą być — jak udowodniła nauczycielka — nudne i odcierane od rzeczywistości — stwierdził dyrektor szkoły. A recepta jest prosta — wystarczy pedagog, który potrafi zainspirować młodzież plus ich własną inwencją.

— Mając już pewne doświadczenia „obywatelskie” uczniowie chcieli pójść dalej, przyjrzeć się reprezentantom władzy samorządowej, na swoim gruncie dowiedzieć się jakie wytyczają sobie zadania, co myślą, jak prezentują się nie tylko w sztuce oratorskiej. I sądzą, że ten cel został osiągnięty — twierdzi nauczycielka. Od 3 lat uczy WOS-u i stara się wiązać teorię z praktyką. A teraz jest wiele okazji ku temu. Przykładem właśnie jest ta lekcja.

— Z radnymi poprzedniej kadencji moi uczniowie również mieli okazję się spotykać. Dużo wrażeń dostarczyło im uczestnictwo w sesjach Rady Miejskiej, a ostatnio — pierwszej sesji Rady Powiatu. O stronie organizacyjnej tego posiedzenia uczniowie krytycznie napisali w lokalnej prasie.

— Byliśmy zdziwieni, iż przewodniczący sesji — pewien senior z Kobyłki — nie doświadczył, że nie panna nad zebraniem audytorium, to już na samym wstępie — nie wiadomo dlaczego — skrytykował młodzież — opowiadała uczniowie. Oglaszane zbyt często 15-minutowe przerwy trwały aż pół godziny. Na sali też zbyt często dzwoniły telefony komórkowe, a ich właściciele wcale nie byli tym faktem skrupowani. Młodzież ma nadzieję, że swoim spotkaniem udowodniła władzom, że potrafi być zorganizowana, twórcza, że nie jest taka zła, jak o niej się mówi.

— Cieszymy się, że mogliśmy osobiście „na poważnie” i „na wesoło” poobcować z naszym establishmentem — podsumowują swój szok tok uczniowie. Teraz łatwiej nam będzie zwrócić się do władz z naszymi problemami, bo nie są to już tylko osoby „za biurką”. Chcieliby utworzyć przy samorządzie radę młodzieży — może teraz ich pomysł — na co liczą — dojdzie do skutku.

IZA KUJAWSKA

Idee spółdzielczości były bliskie nauczycielom już na przełomie wieków. Pierwszą spółdzielnię uczniowską założyła **JADWIGA DZIUBIŃSKA** w 1900 roku w Pszczelinie pod Warszawą w tamtejszej szkole ogrodniczej.

MŁODZI HANDLOWCY

Powojenne losy uczniowskiej spółdzielczości były różne. Do roku 1989 przy szkołach działało prawie dziewięćset miniplacówek handlowych prowadzonych przez młodych przedsiębiorców. Obecnie została z tego zaledwie jedna czwarta. Spółdzielni uczniowskich byłoby zapewne więcej, gdyby niektórzy dyrektorzy szkół i ich grona pedagogiczne dostrzegli walory tych organizacji, zamiast je likwidować. **W miejsce młodzieżowych sklepików wchodzi bowiem natychmiast prywatni kioskarze, niestety oni nie prowadzą działalności społeczno-wychowawczej.**

Dziś w Katowickim w pracę spółdzielni uczniowskich jest zaangażowanych piętnaście i pół tysiąca młodych handlowców. Spełniają oni swe obowiązki ku zadowoleniu nie tylko własnemu, ale i swoich kolegów, wychowawców oraz rodziców, ucząc się jednocześnie samorządności, wspólnej pracy, a także zdobywając wiedzę z zakresu księgowości i rachunkowości. Opiekę nad tymi młodymi przedsiębiorcami sprawuje dwudziestu sześciu pracujących społecznie inspektorów. Bezpośrednio w szkole zaś pieczę nad nimi sprawuje blisko trzystu nauczycieli. Jedyne w kraju Muzeum Spółdzielczości Uczniowskiej również znajduje się na Śląsku, przy Zespole Szkół Elektronicznych w Sosnowcu.

Jak poinformowała **Mieczysława Piotrowska**, przewodnicząca Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskich w Katowicach, młodzi spółdzielcy biorą udział w wielu konkursach, zdobywając niejednokrotnie cenne nagrody. W bieżącym roku szkolnym w Konkursie o Puchar Ministra Edukacji Narodowej pierwsze miejsce zajęła spółdzielnia „**Michałek**” z **Zespołu Szkół Łączności w Gliwicach**, która została wybrana spośród prawie trzydziestu pięćdziesięciu innych. Młodzi przedsiębiorcy wraz z Pucharem otrzymali także kolorowy telewizor. Dwa pozostałe miejsca na podium również zajęli spółdzielcy z Katowickiego. Druga lokata i magnetowid

przypadły w udziale **Zespołowi Szkół Ekonomicznych**, na trzecim miejscu uplasowała się **Szkoła Podstawowa nr 8 z Chrzanowa**. Tu nagrodą też był telewizor. Ślasy spółdzielcy triumfowali także w innych konkursach, na przykład w ekologicznym „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek”.

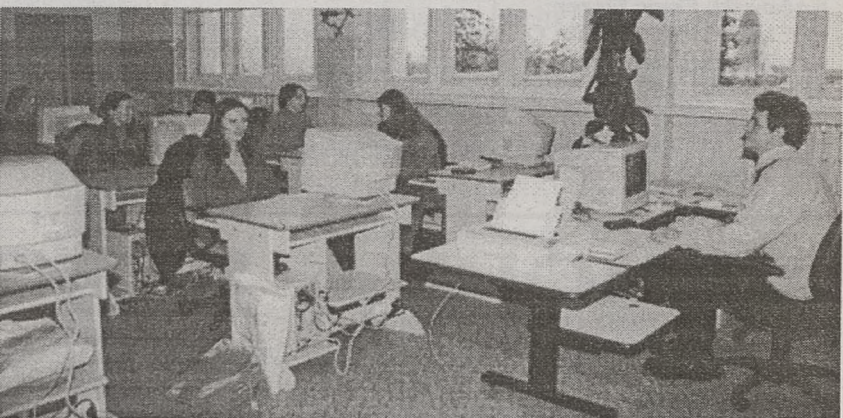
Mijający rok to także jubileusz Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskich, która czterdzieści lat temu utworzona została przy katowickim Zarządzie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z tej okazji dziełom nauczycieli otrzymało najwyższe wyróżnienie — odznaczenie „Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego”. Wśród odznaczonych znaleźli się **Lucyna Grzyb** — **Szkoła Podstawowa nr 1 z Sosnowca**, **Elżbieta Kaczyńska** — **Szkoła Podstawowa z Bolesławia**, **Małgorzata Kotnis** — **Zespół Szkół Łączności z Gliwic**, **Anna Majcarz** — **Szkoła Podstawowa z Bolesławia**, **Mieczysław Kocyjan** — **Zespół Szkół Łączności z Gliwic**, **Lidia Mrozek** — **Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego z Katowic**, **Janina Trepka** — **Szkoła Podstawowa nr 4 z Olkusza**, **Alicja Zabuła** — **Szkoła Podstawowa nr 14 z Katowic** oraz **Leszek Stawiarski** — **Zespół Szkół Elektronicznych z Sosnowca**.

Piękny jubileusz pięćdziesięciolecia swej pracy obchodziła również **Spółdzielnia Uczniowska „Zorza”**, działająca przy **Szkole Podstawowej w Czyżowicach** (gmina Gorzyce). Pracuje w niej ponad siedemdziesięciu młodych handlowców. Spółdzielnia podczas tych wielu lat zorganizowała mnóstwo bali, kiermaszów, prac na rzecz szkoły i społeczeństwa, najróżniejszych kursów. Nie miała w tym zasługą opiekunki tej organizacji **Janiny Nogły**.

Zyczę wszystkim młodym spółdzielcom i ich opiekunom coraz większych sukcesów oraz wsparcia ze strony dyrektorów szkół.

JERZY MAZUR
Katowice

INTERNET W KOŻUCHOWIE



Fot. Wiesław Wasylciów

W województwie zielonogórskim uroczyste wprowadzenie programu informatycznego MEN „Internet w każdej gminie” zainaugurował uczeń klasy IIa Szkoły Podstawowej nr 1 w Kożuchowie, wysyłając pocztą internetową list z podziękowaniami do ministra edukacji. Kożuchowska SP nr 1 jest pierwszą placówką w Zielonogórskim, która otrzymała komputery w związku z realizacją tego programu. W szkole już od dwóch lat działa pracownia

informatyczna. Ostatnio została wyposażona w dziesięć nowych komputerów podłączonych do sieci Internetu. W sumie w pracowni jest 16 stanowisk komputerowych dla uczniów i serwer dla nauczyciela. Uczniowie pracują na Pentiumach i Celeronach 300. Opiekunem pracowni jest kol. Miroslaw Koszela. Trzecią placówką w gminie Kożuchów wyposażoną w sprzęt informatyczny jest szkoła w Mirocinie Dolnym, do której przekazano trzy komputery. HD



SPOTKANIE POKOLEŃ

Tradycja to łącznik między przeszłością a teraźniejszością — takie hasło przyświecało uroczystości w Szkole Podstawowej w Starym Łajszczewie w woj. skierniewickim w przeddzień 80. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i tworzenia tejże szkoły — załóżka kultury, nauki na tym terenie. Na spotkaniu z uczniami, gronem pedagogicznym, pracownikami i komitetem rodzicielskim tej szkoły przybyli zaproszeni goście: Tadeusz Koper — kierownik Gminnego Zespołu ds. Oświaty w Puszczy Mariańskiej, Kazimierz Sabała — radny gminy Puszcza Mariańska, Jadwiga Sabała — emerytowana nauczycielka, Zofia Kowalska i Genowefa Miziołek — pensjonariuszki pobliskiego Domu Opieki w Wycześniaku.

Akademii szkolną rozpoczęła dyrektorka Krystyna WOŹNIAK witając wszystkich i krótko przedstawiając historię Polski i zmagania naszego narodu w drodze do wolności — niepodległości, tak oczekiwanej przez 123 lata.

Nostalgia, liryzm w trakcie recytacji wierszy, patriotyzm, który pobrzmiewał w pieśniach i prozie udzielały się wszystkim obecny na sali. Nie zabrakło też w tym uroczystym dniu takich symboli, jak utwory F. Chopina: Polonez A-dur, Etiuda A-moll, które stanowiąc tło muzyczne występu uczniów wzruszały do głębi.

Część artystyczną ożywiły również refleksje i wspomnienia pensjonariuszek. Pani Z. Kowalska — żołnierz II wojny światowej prze-

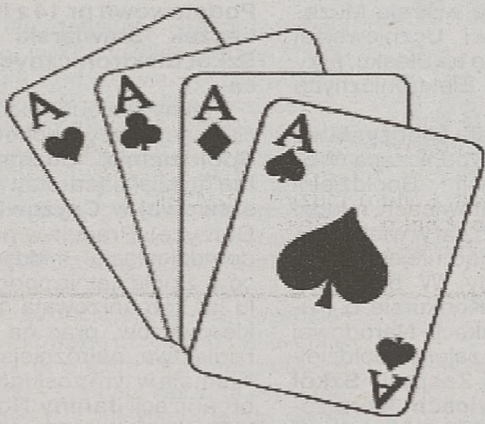
kazała słuchaczom cenne wiadomości o walce z okupantem podczas Powstania Warszawskiego, o nauce języka polskiego na tajnych kompletach. Natomiast G. Miziołek opowiadała o przeżyciach swoich najbliższych, między innymi o wysiedleniu przez Niemców z rodzinnej wioski. Pomimo sędziwego wieku nie zdrzą jej głos, kiedy przepięknie recytowała wiersz pt. „Przy mogile Żołnierza”. Do historii i tradycji nawiązał także T. Koper, podkreślając wagę takich imprez okolicznościowych w szkołach, a tę określił „spotkaniem pokoleń” w dobrej, wolnej, niepodległej i suwerennej Polsce. Były życzenia dla seniorów i kwiaty — znalazł się też i czas na skromny poczęstunek.

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Starym Łajszczewie wraz z nauczycielami przez wiele lat z pokolenia na pokolenie czczą pamięć poległych Polaków na mogiłach z okresu obu wojen światowych. Tych miejsc na terenie Gminy Puszcza Mariańska jest dużo. Szczególną opieką otoczony jest Grób Nieznanego Żołnierza w lesie koło Wycześniaka.

EWA DZIEDZIOCH
Skieniewice

W naszych szkołach pojawia się kolejne „szaleństwo” — coraz więcej młodzieży i nauczycieli gra w brydża! Nie ukrywamy, że ten obyczaj nam się bardzo podoba. I dlatego na łamach „Głosu” chcemy uruchomić kącik dla drugiej, królewskiej (po szachach) gry. Dziś rozpoczynamy nasz cykl o godzinach przy stoliku.

B R Y D Ż



**„Królowa: Cudowny zachód słońca.
Szambelan: Cudowny, Najjaśniejsza Pani.
Królowa: Człowiek od tego widoku staje się lepszy.
Szambelan: Lepszy bez wątpienia.
Król: A WIECZOREM ŁUPNIEMY SOBIE W BRYDŻA.”
Witold Gombrowicz „Iwona księżniczka Burgunda”**

Ach, jakież PARTIE BRYDŻA dałoby się złożyć wyłącznie z postaci z podręczników szkolnych.

LITERACKA: Kornel Makuszyński, Adolf Dygasiński, Melchior Wańkowicz, Magdalena Samozwaniec.

PREZYDENCJA: Ignacy Paderewski, Stanisław Wojciechowski, Dwight Eisenhower, Jimmy Carter.

AKTORSKA: Ludwik Solski, Fryderyk Jarossy, Lopek Krukowski, Franc Fiszer.

PREMIERSKA: Winston Churchill, Deng Xiaoping, Edward House, Jan Krzysztof Bielecki.

ARTYSTYCZNA: Jan Kasprowicz, Karol Szymanowski, Wojciech Kossak, Antoni Słonimski.

MIESZANA: Jan Paweł II, Mahatma Gandhi, major Hubal, Stefan Ossowiecki.

A jeszcze: Kochanowski, Poniatowski, Staszic, Jose Marti!

Z tym, że ostatnie zestawienie to kilka spośród warszawskich liceów, które założyły w tym roku Ligę Szkolną w brydżu sportowym. Pomysł nie jest nowy, podobna liga istniała już kilkanaście lat temu. W Krakowie, Katowicach, Bielsku, Olsztynie, Gdańsku czy Białymstoku (to nie wszystko!) wyszkoleni na kursach Polskiego Związku Brydża Sportowego nauczyciele, trenerzy i instruktorzy prowadzili i prowadzą zajęcia z młodzieżą. Chlubną kartę zapisał też warszawski Pałac Młodzieży, z którego zajęć wyrosło kilku późniejszych reprezentantów Polski. Byliśmy trzecim krajem na świecie, po Szwecji i Holandii, w którym na taką skalę prowadziło się pracę z młodzieżą. Niestety, trudny dla oświaty okres przemian ustrojowych zahamował, a gdzieś tam wręcz uniemożliwił rozwój szkolnego brydża.

A przecież ...

— brydż sportowy to dyscyplina, która rozwija umiejętność logicznego myślenia i rozwiązywania problemów; uczy opanowania, odporności na stres i odpowiedzialności; kształtuje umiejętność współpracy w grupie. I bawi ...

— grać i wygrywać może każdy, niezależnie od wieku, warunków fizycznych i przygotowania sportowego — w 1998 roku brydż po raz pierwszy wszedł do punktacji Olimpiady Młodzieży. W wielu województwach zarówno wielomiejscowe przygotowania, jak i koszty wyjazdu i wyposażenia ekip finansowały Urzędy Wojewódzkie — Ministerstwo Edukacji Narodowej patronowało w tym roku już XII Mistrzostwom Polski Młodzieży Szkolnej — corocznie rozgrywane są Akademickie Mistrzostwa Polski i Mistrzostwa Polski Nauczycieli

A zatem, nadal widać światło w tunelu. Nasza redakcja uzyskała zapewnienie ZG PZBS o ekstrakurkularnym traktowaniu wszystkich nauczycieli, szkolnych kółek brydżowych i uczniowskich klubów sportowych.

I jeszcze — jakżeby inaczej — MEDIA-TELE...PRESS-TELE... niech będzie konkurs:

— **Który z wymienionych brydżystów i w jakiej dziedzinie otrzymał Nagrodę Nobla?**

10 nagród książkowych.

JANUSZ MALISZEWSKI



VULCAN i GŁOS
radzą (3)

WIELKI MAGAZYN W MAŁYM PUDEŁKU

Twardy dysk komputera mieści się w niewielkim pudełku o wymiarach około 15x10x2 cm, ale można go porównać do sporego magazynu z rozlicznymi pomieszczeniami, setkami metrów stołów i półek, na których leżą różnorakie maszyny i narzędzia (czyli programy), obrazy, nagrania dźwiękowe, filmy oraz książki, teczki i skoroszyty z tekstami, tabelami, zestawieniami i obliczeniami. Przed chwilą sprawdziłem stan mojego magazynu, czyli dysku twardego komputera, na którym piszę ten tekst i okazało się, że na 758 półkach mam 21 815 różnego rodzaju „jednostek inwentarowych”. W tak dużym składzie sposób ustawienia półek i rozmieszczenia ich zawartości decyduje o tym, jak wiele czasu i sił trzeba zużyć na odnajdywanie potrzebnych rzeczy. Dlatego też wysiłek włożony w odpowiednie zagospodarowanie komputerowego „magazynu” i utrzymanie w nim porządku opłaca się stukrotnie.

W języku komputerowym rzeczy z naszego przykładowego magazynu nazywają się plikami, a półki i pomieszczenia, gdzie się je przechowuje to foldery lub katalogi (wyrzów tych będziemy używać wymiennie). Z tym, że foldery (katalogi) mogą zawierać zarówno pliki jak i inne foldery. Podstawowym warunkiem utrzymania porządku na dysku jest właśnie określenie odpowiedniej struktury katalogów. Instalowane programy zwykle starają nam się w tym dopomóc i zakładają sobie potrzebne foldery.

Na przykład program „Prawo w oświacie” najpierw tworzy folder **Vulcan** (czyli miejsce służące do umieszczania wytworów tego samego producenta), z kolei w nim zakłada folder **Prawo** (tzn. swoją własną siedzibę, czyli główny katalog programu) i rozmieszcza jeszcze 4 inne katalogi, zawierające pliki potrzebne mu do pracy. Na przykład teksty oświatowych aktów prawnych magazynowane są w katalogu **data**. Użytkownik może podczas instalacji określić inny główny katalog „Prawa w oświacie” — nie ma jednak wpływu na nazwę i położenie względem głównego katalogu programu folderu z tekstami aktów prawnych. Zresztą jakkolwiek zmiana w tym zakresie uniemożliwiłaby pracę programu.

Radzę pamiętać, że położenie plików programu może być modyfikowane jedynie podczas jego instalacji. Początkujący najlepiej zrobią, jeśli zgodzą się na ustawienia domyślne. W takim przypadku większość współczesnych programów zainstaluje się w folderze **Program Files**, mieszczącym się na dysku C.

Zalecenie to nie odnosi się do plików z dokumentami, którymi w pewnym uproszczeniu będziemy nazywać wytwory pracy przeciętnego (to znaczy nie zajmującego się programowaniem) użytkownika komputera. Zatem dokumentem może być pozew do sądu, dyplom wzorowego ucznia, pytania do sprawdzianu, zarządzenie dyrektora, plan pracy szkoły, list do babci, wyliczenie kosztów ogrzewania, multimedialna prezentacja nowego systemu organizacji oświaty w gminie czy też rysunek sporządzony przez latorośl pani woźnej.

Tworzeniu tak rozumianych dokumentów służą właśnie tzw. pakiety biurowe, jak na przykład Microsoft Office. Podczas instalacji zakłada on folder **Moje dokumenty** — jeden wspaniały worek, do którego, jeśli użytkownik tego nie zmieni, zostaną wrzucone zarówno prywatne listy jak i pisma urzędowe i bardzo oficjalne.

Na początku nic nie zwiastuje nadciągających kłopotów — piszemy pierwszy tekst („Kochana Babciu, właśnie zaczynam naukę posługiwania się komputerem...”), wybieramy z menu edytora pozycję **Zapisz**, nadajemy naszemu listowi nazwę **List do babci.doc** i wszystko jest w porządku. Potem piszemy tekst drugi i trzeci, robimy jakieś obliczenia w arkuszu kalkulacyjnym i nie mamy większych kłopotów z odnalezieniem naszych wcześniejszych „dzieł”.

Ale po jakimś czasie zaczynają się problemy, bo na przykład przygotowujemy się do zajęć i chcemy odnaleźć pytania do sprawdzianu przeprowadzonego ponad dwa lata temu pod koniec roku szkolnego w szóstej klasie. Zaraz, jak to się nazywało?... **Sprawdzian6, Test6**, a może **Dokument2**, bo nieopatrznie zgodziliśmy się na nazwę zaproponowaną przez program? I tracimy czas na nerwowe przeszukiwanie katalogu, w którym uzbierało się już kilkaset pozycji.

O ileż łatwiej byłoby nam, gdybyśmy wcześniej zadbał o utworzenie odpowiedniej struktury katalogów. Gdyby na przykład w folderze **Moje dokumenty** znajdował się podkatalog **Sprawdziany**, a w nim kolejny podkatalog **1995—96** przeznaczony na sprawdziany z roku szkolnego 1995/96.

Na zbudowanie właściwej struktury katalogów warto poświęcić trochę czasu, dlatego w następnym tekście z naszego cyklu znajdziecie Państwo trochę więcej porad na ten temat.

MARIUSZ TOBOR

MEMORIAŁ SZACHOWY W ŁODZI

W pierwszej dekadzie grudnia odbył się w Klubie Nauczycieli w Łodzi kolejny **Ogólnopolski XXI Memoriał Szachowy Pracowników Oświaty i Nauki im. dr. Horsta Podolskiego** — wybitnego szachisty i działacza związkowego. Zorganizowany został przez Okręgową Radę Kultury, Sportu i Turystyki przy współudziale Nauczycielskiego Klubu Szachowego, działaczy sportowych, OUPiS. Pierwszy Memoriał rozegrany 26 listopada 1975 r., poprzedzony był różnymi inicjatywami, jak np.: Szachowymi Mistrzostwami Nauczycieli Województwa Łódzkiego na rok 1975; Międzywojewódzkim Błyskawicznym Turniejem Szachowym dla członków ZNP; Wojewódzkimi i Międzywojewódzkimi Mistrzostwami Szachowymi — Łódź 1976 r., systematycznymi rozgrywkami szachowymi nauczycieli z reprezentacją Wojskowej Akademii Medy-

cznej. Do popularyzacji gry szachowej i aktywizacji ogniw związkowych w tej dziedzinie na terenie miasta i województwa w poważnym mierze przyczyniło się ogłoszenie przez Zarząd Główny ZNP na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w październiku 1975 roku „Niedzieli Szachowej Nauczycieli”, która miała miejsce 23 listopada tegoż roku.

Wymienione imprezy cieszyły się zawsze dużą frekwencją. Startowali w nich nauczyciele — zawodnicy województwa łódzkiego, skierniewickiego, piotrkowskiego i sieradzkiego. Godnym podkreślenia jest wzbogacenie Memoriału imprezami kulturalno-artystycznymi, np. występami chóru nauczycielskiego z Łodzi pod batutą Mariana Toronia, wystawami ilustrującymi dorobek sekcji plastycznych działających w Klubie Nauczycielskiego; projektami filmowymi i spotkaniami z literatami.

Tegoroczna impreza zgromadziła 25 zawodników z ośmiu województw: łódzkiego, częstochowskiego, białskopodlaskiego, radomskiego i poznańskiego, skierniewickiego, legnickiego i piotrkowskiego. Uczestnicy reprezentowali wysoki poziom. Było wśród nich 5 kandydatów na mistrza, 5 osób z kategoriami I, 10 z II i 5 z III. Turniej został rozegrany systemem szwajcarskim na dystansie 9 rund przy tempie 30 minut na zawodnika.

Imprezę sponsorowali: Zarząd Główny, Zarząd Okręgu i oddziały dzielnicowe ZNP, Urząd Wojewódzki, Urząd Miasta, Wydział Edukacji i Zarząd Okręgu Związku Szachowego oraz osiem indywidualnych osób. Wręczono nagrody i upominki rzeczowe: zegar ścienny, neseser, frytkownicę, kawiarkę, odkurzacz, zestaw garnków kuchennych, prace malarskie i inne oraz dyplomy. Miłą niespo-

dzianką dla zawodników była wystawa urzekających rysunków „Dwory i dworki” w Polsce nauczycielki artysty-plastyka **Marii Cegielskiej**.

I tym razem zawodnicy byli bardzo zadowoleni z przygotowania i przebiegu Memoriału oraz miłej atmosfery, jaką stworzyli gospodarze. Inicjatorem i głównym organizatorem wymienionych imprez jest przewodniczący Okręgowej Rady Kultury, Sportu i Turystyki **Kazimierz Stelmasczyk** i wspomagający go: jej sekretarz — **Kazimierz Szepliński** i prezes Nauczycielskiego Klubu Szachowego — **Jerzy Nowicki**.

W wyniku dwudniowych zmagani pięć pierwszych miejsc zajęli: **Sylwester Bednarek** (Łódź) zwycięzca turnieju 8 pkt.; **Zygmunt Skórzyński** (Legnica) — 6,5 pkt.; **Zdzisław Orzechowski** (Łowicz) — 6; **Mariusz Cieślak** (Częstochowa) — 6; **Romuald Bujnicki** (Łódź) — 5,5. Sędzią turnieju był **Ryszard Stobiecki**.

MIECZYSLAW PUTO

Gmina, jakich mało

SWOJE CHWALCIE CUDZE POZNAJCIE

To, że oświata i kultura mogą dawać szansę rozwoju i promocji małych środowisk lokalnych, a także pomagać w zdobywaniu dodatkowych funduszy na realizację ciekawych programów, udowodnił konkurs „Gmina, jakich mało” organizowany przez Fundację Rozwoju Demokracji i tygodnik samorządowy „Wspólnota”, a adresowany do gmin mających mniej niż 20 tys. mieszkańców. Mogą

w nim prezentować swoje dokonania tak w sferze usług komunalnych i ochrony środowiska, opieki społecznej i zdrowotnej, jak i w dziedzinie kultury i oświaty.

W tegorocznej, już trzeciej edycji konkursu, niemal połowa spośród jej 70 uczestników rywalizowała o tytuł „tej najlepszej” właśnie w kategorii kultura i oświata. Gminy próbowały się zmierzyć w takich dziedzinach, jak: wychowanie ekologiczne (Jasienica Rosielna), przeciwdziałanie patologiom wśród dzieci i młodzieży, edukacja obywatelska (Boborów, Krośnice), integracja europejska (Gizałki, Ostróda).

Główna nagroda (dwutygodniowy pobyt delegacji samorządu w Anglii) przypadła miastu i gminie Tyczyn (woj. rzeszowski) za popularyzowanie tradycji regionalnej, w tym wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Dla 14-tysięcznego Tyczyna ochro-

na i popularyzacja regionalnego dorobku kulturalnego od lat jest zadaniem priorytetowym. Znalazło to także swój wyraz w programie rozwoju gminy do 2010 roku. Wokół tej idei skupia się działalność dydaktyczno-wychowawcza szkół, Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, biblioteki publicznej, Muzeum Regionalnego prowadzonego przez nauczycielkę, a także wielu towarzystw kulturalno-oświatowych i indywidualnych twórców ludowych.

To właśnie dzięki nim uczniowie z „pierwszej ręki” poznają tutejsze obyczaje, pieśni, a także ludowe rękodzieło. W bogatej ofercie zajęć pozalekcyjnych, obok sekcji przedmiotowych, dużym zainteresowaniem uczniów cieszą się kółka obrzędowe i hafciarskie. Swoje talenty artystyczne dzieci i młodzież może pokazać na gminnych prezentacjach szkół pt. „Swoje chwalcie — cudze poznajcie”, międzyszkolnym konkursie kultury muzycznej, dziecięcym konkursie folkloru obrzędowego i wielu innych. W prężnie działającym Ośrodku Kultury i jego filiach współdziałają z sobą zespoły dziecięce i dla dorosłych np. taneczne „Mali Tyczyniacy” i „Tyczyniacy”, a także muzyczne: „Kapela wójta Tycznera” i zespół rockowy „Dzieci proboszcza”.

Wśród gmin, które do programu wychowania młodzieży wpisały kultywowanie lokalnych tradycji, a przede wszystkim kulturę muzyczną, jest gmina Łącko w Beskidzie Sądeckim. Tutejsza orkiestra

dęta im. Tadeusza Moryto, w której grają zarówno 9-latkowie jak i 65-letni dziadkowie jest swoistym ewenementem. Dzieci mają też swoją kapelę góralską i zespół taneczny „Małe Łącko”, zbierający wiele nagród na różnych przeglądach. W gminnym Ośrodku Kultury ponad 60 dzieci od ubiegłego roku uczy się gry na różnych instrumentach. Doceniając wagę inicjatyw szkół dotyczących integracji z krajami Unii Europejskiej jury konkursu wyróżniło gminy Gizałki i Ostródę.

Gmina Gizałki (woj. kaliskie) za prezentowały program współpracy Szkoły Podstawowej w Tomicach z Realschule Augustfen w Niemczech. W ramach tej współpracy prowadzone są m.in. przez niemieckiego instruktora warsztaty teatralno-muzyczne dla uczniów i nauczycieli. Sprzyja to upowszechnianiu kultury i znajomości języka obu krajów wśród polskiej i niemieckiej młodzieży, a tym samym łamaniu barier narodowościowych.

Z kolei Ostróda (woj. olsztyńskie) przedstawiła, realizowany w ubiegłym roku szkolnym we wszystkich 12 szkołach wiejskich jak również przedszkolach, program „Mała szkoła wiejska a szersza Europa”. Każda z placówek z dużym zaangażowaniem rodziców i nauczycieli prezentowała jedno z państw UE. Finansowe wsparcie na przeprowadzenie tego programu gmina otrzymała z Funduszu Małych Grantów Phare Fiesta II. W programach prezentujących kraje unijne uczniowie wykazali się niezwykłą pomysłowością, a niektórzy znajomością języków obcych. Przy okazji ujawniło się wiele talentów plastycznych, muzycznych i organizacyjnych — zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

IZA KUJAWSKA

MA DRAŁA, UŁOKOWAŁ CAŁE SWOJE OSZCZĘDNOŚCI W DOLARACH...



Przemoc nie jest już tylko domeną mężczyzn. Agresywne młode kobiety, używające wulgarnego słownictwa czy wręcz wszczynające bójkę — to już codzienność.

AGRESYWNE DZIEWCZYNY

Jak zapobiegać nasilaniu się tego zjawiska, dyskutowano na konferencji „Płeć a przemoc wśród młodocianych”, zorganizowanej przez Fundację Friedricha Eberta oraz Instytut Studiów Społecznych UW. Prowadzone przez ten Instytut badania wykazują, że wśród liderów różnych grup młodzieży ciągle zdecydowanie więcej jest chłopców. Ale różnice w zachowaniu między obiema płciami coraz bardziej się zaciera.

— Wśród skinów i formacji anarcho-punkowej po początkowym okresie mody unisex wykształciły się warianty ubioru i wyglądu typowe dla dziewcząt i typowe dla chłopców. Ale już w zachowaniu obu tych płci to różnicowanie nie jest tak wyraźne — mówi dr Barbara Fatyga z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW. — Z wywiadów, analiz fanzinów i obserwacji widać, że dziewczyny, choćby skinheadki, bardziej przepiślowo realizują pewne wzory zachowań agresywnych. Kilkakrotnie byłam świadkiem, kiedy takie dziewczyny będące w watasze wszczyły bójkę na ulicy. Jest też inna technika zaczynania bijatyki — dziewczyny występują na wabia, zaczepiają kogoś, a następnie — kiedy ten zaczyna się zachowywać w sposób rzekomo je obrażający — wychodzą chłopcy i zaczyna się lanie.

Jak mówi dr Fatyga, w ciągu ostatnich dziesięciu lat w ruchu punkowo-anarchistycznym zaszły istotne przeobrażenia. Pod koniec lat 80. bardzo popularna była ideologia działania bez przemocy i hasło: możemy rozmawiać ze wszystkimi, obecnie zaś — na skutek podziałów między grupami subkultury młodzieżowej — pogłębia się wrogość. W związku z tym nastąpiła brutalizacja języka i działań. Ta ostatnia widoczna jest nawet w sferze, która rzadko była kojarzona z brutalnością, mianowicie w działaniach ekologów. Tak zwani radykalni ekolodzy, angażując się na przykład w akcje antyfutrzarskie, napastują na ulicach ubrane w futra kobiety.

W trakcie konferencji uwaga uczestników przeniosła się z kwestii: „przemoc a płeć” na zagadnienie przemocy, bez rozróżnienia czy

to dziewcząt, czy chłopców. Narastająca agresja młodzieży budzi powszechny niepokój. Uczestnicy spotkania **częścią winy za to zjawisko obarczyli szkołę**. Prof. Renata Siemieńska z Instytutu Studiów Społecznych, powołując się na wyniki własnych badań, powiedziała, że szkoła nie dostarcza pozytywnych wzorów postępowania ani nie wskazuje sposobów zaspokajania aspiracji. Podobnie dr Jan Tatarowicz, psycholog z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej, uważa, że szkoła niewiele robi w zakresie zapobiegania agresji, zaś pedagodzy szkolni są nieprzygotowani do pracy z uczniami.

Ale obowiązek wychowania nie spoczywa wyłącznie na barkach szkolnych pedagogów. Wielu rozmówców podkreślało, że odpowiedzialność ciąży na całym społeczeństwie, i że w gruncie rzeczy temu, co robią dzieci i młodzież, winni są dorośli, zarówno w szkole, jak i domu czy na ulicy.

— Dawniej wystarczyło, że jakiś malec po kryjomu sięgnął po papierosa, a natychmiast znajdował się ktoś, kto delikwenta prowadził do dyrektora, który z kolei wzywał rodziców. Cały ciąg reperkusji wiązał się z tym, że taki malec został przyłapany na jednym papierosie. W tej chwili można niemal zabić człowieka obok nas i nikt na to nie zwróci uwagi — mówiła dr Barbara Fatyga. — Nawet programy profilaktyczne, jeżeli mają być skuteczne, muszą być długofalowe. Powinny obejmować kilka generacji, bo żeby wykorzenić zło, trzeba pracować w relacjach międzypokoleniowych.

Nie ma wątpliwości, że **żadne, nawet najlepsze, programy profilaktyczne nie zastąpią odpowiedzialności nas wszystkich** i tak brzmiała konkluzja spotkania. Zabrakło w nim tylko odpowiedzi na ważne pytanie: co konkretnie zrobić, żeby zmniejszyć agresję młodego pokolenia i zapobiec narastaniu przemocy.

AGNIESZKA WOŹNICKA

PŁACE 2000

Jeden program, a tyle możliwości:



- rozliczenia z ZUS wg nowych zasad,
- drukowanie PIT-ów oraz przelewów bankowych,
- naliczanie podstawy wymiaru emerytury, tzw. trzynastki, średnich feryjnych,
- kartoteki: wynagrodzeń, zasiłków chorobowych, świadczeń, podatków,
- drukowanie zestawień wynagrodzeń wg klasyfikacji budżetowej,
- i wiele więcej...

VULCAN zajmuje pierwsze miejsce na liście krajowych producentów oprogramowania dla służb publicznych



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15; 51-657 Wrocław; tel. (0-71) 348 01 01, fax 348 01 03
e-mail: vulcan@vulcan.edu.pl; http://www.vulcan.edu.pl/



Projekt reformy zakłada, że w klasach 1—3 od 1 września 1999 będzie nauczanie zintegrowane, bez podziału na odrębne przedmioty.

Aktualnie sytuacja w Polsce w nauczaniu początkowym przedstawia się tak, że nauczyciele klas 1—3 w ogromnej większości uczą systemem przedmiotowym z uwzględnieniem korelacji między przedmiotami. Dotychczas nauczyciele mieli swobodę wyboru. Sami decydowali czy w klasach 1—3 uczyć systemem przedmiotowym, czy zintegrowanym. Tylko niektórzy wybierali nauczanie zintegrowane dlatego, że jest to system daleko trudniejszy niż nauczanie przedmiotowe. Przy pełnej integracji jeden nauczyciel musi w swej klasie uczyć wszystkich przedmiotów, co jest już utrudnieniem, bo nie każdy nauczyciel może być specjalistą w zakresie siedmiu przedmiotów. Musi wiązać treści wszystkich przedmiotów w pewne całości tematyczne, co też jest bardzo trudne, szczególnie przy wiązaniu treści matematycznych z innymi przedmiotami. Planowanie pracy w tym systemie na dłuższe okresy i przygotowanie w pełni zintegrowanych lekcji stwarza dużo większe trudności organizacyjne niż nauczanie przedmiotowe.

Trzeba wziąć pod uwagę i to, że nauczyciele klas 1—3 w większości nie są przygotowani do nauczania zintegrowanego, lecz przyzwyczajeni do nauczania z podziałem na poszczególne przedmioty, z uwzględnieniem korelacji treściowej między przedmiotami z możliwością pracy kilku osób w tej samej klasie. Z obserwacji pracy wielu nauczycieli klas 1—3 wynika, że i w tym systemie częściowej integracji można osiągać wyniki ta-

kie, jak przy nauczaniu w pełni zintegrowanym.

Wizja kształcenia zintegrowanego, prowadzonego przez takich mistrzów jak Decroly, Freinet czy Linke, jest ładna i pociągająca, ale jak na razie niemożliwa do realizacji w naszych szkołach, bo za rok nie przygotuje się do tego wszystkich nauczycieli. Na to trzeba czasu. Jeśli obowiązkowo wprowadzi się kształcenie zintegrowane już za rok, to nie będzie chęci, ale narzekania i w szkołach byle jak prowa-

wprowadzi się obowiązek kształcenia zintegrowanego w tych klasach we wszystkich szkołach. Osobiście jestem za pierwszym rozwiązaniem.

W projekcie reformy założono, że na etapie klas 4—6 będzie kształcenie blokowe w ramach trzech bloków przedmiotowych, pierwszy: j. polski i kultura, historia i społeczeństwo; drugi: matematyka, przyroda i trzeci: sztuka i technika. W gimnazjum przewidziano też trzy bloki; pierwszy: historia, kultura i tradycja, wychowanie obywatelskie; drugi: biologia, chemia, fizyka i astronomia, geografia; trzeci: informatyka, technika, muzyka, plastyka. Jest to zupełna nowość, której wprowadzenie może sprawić

w sposób całościowy. Jeśli tak jest, to trzeba, aby uczniowie zdobywali i wzbogacali swą wiedzę w sposób całościowy, zintegrowany. A to można osiągnąć przez kształcenie zintegrowane i blokowe.

To rozumowanie wydaje się słuszne. Ale trzeba przy tym zdawać sobie sprawę z tego, że kształcenie blokowe jest bardzo trudne, że nauczyciele nie są do tego przygotowani, że zaczynają realizować też trudne, związane z reformą zadania podnoszenia poziomu kształcenia i wychowania. W tych warunkach nie ma więc możliwości, aby w szkołach wprowadzać obowiązek organizowania kształcenia blokowego przez wszystkich nauczycieli.

WIZJE A REALIA

dzione, wymuszone nauczanie zintegrowane.

W związku z tym mam dwie propozycje; po pierwsze w projekcie reformy uzupełnić zapis: zaleca się wprowadzanie nauczania zintegrowanego, ale decyzję w tej sprawie podejmują nauczyciele i rady pedagogiczne. Pozostawia się więc swobodę w wyborze formy organizacyjnej, przedmiotowej, z uwzględnieniem korelacji międzyprzedmiotowej lub zintegrowanej.

Po drugie, powtórzenie treści propozycji pierwszej z dodaniem uzupełnienia: nauczyciele klas 1—3 uczą według wybranej przez siebie formy w okresie 3—4 lat. W tym czasie organizuje się systematyczne szkolenie. Po zakończeniu okresu przygotowawczego

nauczycielom ogromne trudności.

W projekcie reformy brak jest uzasadnienia, dlaczego wprowadza się kształcenie blokowe w klasach 4—6. Brak też przykładów blokowego ujęcia tematyki programowej różnych przedmiotów. W związku z tym nasuwa się pytanie: dlaczego teraz, gdy szkoły polskie przeżywają ogromne trudności, wprowadza się tę nową i bardzo trudną w realizacji formę kształcenia blokowego? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Przypuszczam, że projektujący reformę przeżyli nawet interesującą wizję dotyczącą oświaty. Jej podstawą jest aktualna rzeczywistość społeczna, kulturalna i przyrodnicza w Polsce i w świecie, którą poznają uczniowie. Różnorodnie elementy tej rzeczywistości oddziałują stale

Proponuję, aby nie wprowadzać jako obowiązkowego dla wszystkich nauczycieli kształcenia blokowego, ale pozostawić je jako alternatywne w stosunku do przedmiotowego. Pozostawić nauczycielom swobodę w wyborze formy kształcenia przedmiotowego lub blokowego.

Dzięki takiemu rozwiązaniu będzie zrealizowane zawarte w projekcie reformy bardzo słuszne ustalenie, że w zreformowanej szkole nauczyciele będą mieli dużo swobody i autonomii w doborze form i metod pracy. Powinni więc sami decydować o tym, czy będą uczyli systemem przedmiotowym, zintegrowanym czy blokowym.

JÓZEF GALANT
Przemysł

BEZ ZAKŁAMANIA

Ostatnio dużo mówiło się i pisało o emeryturach i rentach. Oprócz wielu zapewnień, jak to będzie dobrze przyszedł emerytom po wdrożeniu nowego systemu, można było dowiedzieć się również o wielu zagrożeniach i kwestiach do końca nie przemyślanych. Wydaje mi się, że system wielu podmiotów zajmujących się gromadzeniem przez przyszłych emerytów pieniędzmi (fundusze emerytalne, spółki inwestujące, urząd nadzoru — z rozbudowanymi zarządami i radami nadzorczymi) doprowadzi do minimalizacji efektów wynikłych z inwestowania. Wskaźnikiem efektywności i skuteczności inwestowania jest chyba wartość giełdowa świadectw udziałowych, która spadła w październiku do 53 zł. Propozycja wypłacenia emerytom w gotówce wartości przyznanych im świadectw rekompensacyjnych interesuje emerytów pod warunkiem szybkiej realizacji, a nie odwlekania z roku na rok.

Żeby w pełni zrozumieć, jak emeryci są oszukiwani mimo kolejnej waloryzacji, należy przypomnieć niektóre fakty i ustalenia z niedawnej przeszłości. Kiedy weszła w życie ustawa z 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz zmianie niektórych ustaw (Dz.U. Nr 104/91, poz. 450) mogło się wydawać, że wprowadzono coś trwałego i że ustalony system jest sensowny. Niestety, od tego czasu nie było bodajże ani jednego roku, żeby nie „majstrowano” coś wokół ustaw emerytalnych.

Zdarzało się, że wyniki tych zabiegów były dla niektórych grup emeryckich korzystne, np. dla górników, przeważały jednak zmiany niekorzystne. **Najbardziej dotkliwą zmianą w latach 1992—1993 było obniżenie wskaźnika kwoty bazowej ze 100 do 91 proc.** Wskaźnik ten pod-

niesiono do 93 proc. w czerwcu 1994 r. Zdecydowanie niekorzystne zmiany wprowadziła ustawa z 29 września 1995 r., która przyjęła zasadę stopniowego zwiększania wskaźnika kwoty bazowej (o 1 proc. przy każdej kolejnej waloryzacji aż do osiągnięcia 100 proc.) dla nowych emerytów, ustaliła także jedną tylko waloryzację w 1996 r. (od września) wynoszącą 15,2 proc. określoną w ustawie budżetowej na rok 1996. Ta regulacja zakładała realny wzrost emerytur o 2,5 proc. ponad planowaną inflację w roku 1996. Niestety, okazała się również początkiem tworzenia się ponownie tzw. starego portfela. W 1996 r. nie przeprowadzono waloryzacji za IV kwartał 1995 r. Dokonano tego dopiero w lipcu 1997 roku po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Jedną tylko waloryzacją w 1996 roku o 15,2 proc. datą miesięczny przyrost emerytur na poziomie 5,07 proc. Tymczasem tylko ceny żywności w I półroczu wzrosły o 17 proc. Znacznie podwyższono opłaty za energię elektryczną, gaz, eksploatację mieszkań, a także cenę mieszkań i usług medycznych. Planowana inflacja w tymże roku okazała się również wyższa.

Ustawa z 26 października 1996 r. o waloryzacji emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw utrzymała zasadę zwaną potocznie waloryzacją cenową. Miała ona obowiązywać nie tylko w roku 1997, ale i w latach następnych. Przyjęto w niej również niekorzystne dla emerytów terminy obliczania emerytur od miesiąca wniesienia wniosku, a nie trzy miesiące wstecz, jak było poprzednio. Ustalono też obowiązujący od pierwszej waloryzacji w roku 1998 wskaźnik wymiaru świadczenia (który myli się emerytom z poprzednio podawanym w decyzjach wskaźnikiem wy-

sokości świadczenia), chyba również po to, by emeryt miał utrudnioną możliwość sprawdzenia, ile stracił na waloryzacji cenowej z tytułu znalezienia się w starym portfelu.

Rok 1997 rozpoczął się od wyrównań zaległości. W marcu dokonano wyrównania emerytur za ich niedoszacowanie w IV kwartale 1996 roku. Następnie wyrównanie za brak waloryzacji za IV kwartał 1995 nastąpiło w lipcu dodatkowym jednorazowym wyrównaniem. Sposób obliczania tych wyrównań był na tyle skomplikowany, że nieliczni tylko świadczeniobiorcy byli w stanie te naliczenia sprawdzić. Planowane na rok 1997 dwie waloryzacje (marzec, wrzesień) dały średnio miesięcznie po 6,16 proc. Jeżeli porównać ten nikły przyrost emerytur ze wzrostem cen, a także rzeczywistą inflacją, należy stwierdzić, że realna wartość emerytur znowu się obniżyła.


W 1998 roku emerytury i renty waloryzowane były dwukrotnie (marzec, wrzesień), średnio miesięcznie po 6,22 proc. Tymczasem od początku roku znacznie ponad inflację wzrosły koszty utrzymania mieszkań, ceny leków i usług medycznych, które stanowią poważną pozycję w budżecie znacznej większości emerytów.

Zapis ustawy z 25 października 1996 roku, ustalający coroczną waloryzację emerytur i rent, tak ażeby ich realna wartość w odniesieniu do cen towarów i usług konsumpcyjnych była co najmniej zachowana, nie jest praktycznie realizowany. Podobnie nie są realizowane ustalenia zawarte w art. 2, ust. 2 ustawy emerytalnej, nakazujące od 1 stycznia 1998 r. waloryzować emerytury i renty według proponowanego na dany rok średniorocznego wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów. Chodzi tu o tzw. koszyk emerycki. I chociaż obowiązek jego opracowania nałożony został na prezesa GUS (art. 7 ust. 1 pkt. 4), w tej sprawie panuje dziwne, choć znaczące milczenie.

Rządzący i parlamentarzyści w naszym kraju bardzo dbają o to, by ich wynagrodzenia i diety były podwyższone odpowiednim wskaźnikiem i to od początku roku budżetowego.

Następny rok zapowiada się dla emerytów i rencistów jeśli nie gorzej, to na pewno nie lepiej.

BOLESŁAW SIKORA
Gryfino



**Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Do Siego Roku**

życzy Państwu

insGraf
Manufacturing & Trading Company

OSTROŻNIE Z INTEGRACJĄ

Nauczanie integracyjne, zajęcia integracyjne, wychowanie integracyjne, przedszkole integracyjne, szkoła integracyjna, klasa integracyjna itd. to pojęcia, które coraz częściej pojawiają się w języku naukowym, prasowym, a nawet codziennym.

Problem dotyczy dzieci z różnymi dysfunkcjami i zaburzeniami rozwojowymi i ich nauczania, kształcenia nie w zakładach specjalnych jak to było dotychczas, ale w przedszkolach i szkołach masowych, czyli integracja (łączenie w jedną całość) dzieci zdrowych, normalnych pod względem fizycznym i umysłowym z dziećmi specjalnej troski. Długa jest lista tych zaburzeń rozwojowych, ale najczęściej spotykane to upośledzenie umysłowe (w stopniu lekkim, umiarkowanym i głębokim), niedowidzenie i niedosłuch, ślepotą i głuchota całkowita, zaburzenia rozwoju psychoruchowego (nadpobudliwość, niedowład spastyczny kończyn i inne), aż po różne kalectwa typu boczne — skrzywienie kręgosłupa, nogi szpotawe, paralize (np. nerwu twarzowego, ale i części ciała) itd.

Niektóre z tych dzieci od wielu lat umieszczano w odpowiednich zakładach specjalnych dla dzieci ociemniałych, głuchych, upośledzonych umysłowo itp. Dziś jednak w związku z reformą szkolnictwa coraz częściej mówi się i pisze o potrzebie organizacji zajęć integracyjnych dla tego typu dzieci. Podkreśla się dodatni, pozytywny wpływ dzieci zdrowych (z normą) na dzieci upośledzone i różnymi dysfunkcjami rozwojowymi a ponadto pobyt tych dzieci (najczęściej dowożonych) w domu rodzinnym, a nie w zakładzie.

Trzeba podkreślić, że problemy tych dzieci były od wielu lat pozytywne dla ich rozwoju rozwiązywane (wydano cały szereg odpowiednich zarządzeń, nastąpił dynamiczny rozwój nauki badającej te problemy, kształcono nauczycieli specjalistów do pracy z tymi dziećmi, produkowano pomoce naukowe, odpowiednie podręczniki itp.).

Dziś jednak niepokojące jest to, że wszystkie te złożone sprawy opieki nad dziećmi specjalnej troski chce się załatwić poprzez tzw. integrację. Jednym słowem wszystkie dzieci niezależnie od zaburzeń i dysfunkcji rozwojowych mają się integrować (przebywać razem, uczyć się razem itd.).

Od razu też trzeba dodać, że takie nieracjonalne stanowisko mogą zajmować ludzie nie znający dogłębnie zagadnienia, albo tylko teoretycy, którzy oderwali się od praktyki w tej wąskiej dziedzinie pedagogiki i psychologii.

Zdrowe i racjonalne podejście do problemu jest takie, że tylko bardzo wąska i nieliczna grupa dzieci specjalnej troski nadaje się do integracji, o czym powinni decydować rodzice tych dzieci wraz z konsultantem specjalistą (np. psychologiem, pedagogiem specjalnym, lekarzem pediatrą lub całym zespołem orzekającym).

Koncepcja integracji niepokoi dziś wielu dyrektorów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, ponieważ mechanicznie wprowadzania w życie jako przejaw reformowania szkolnictwa i całej oświaty więcej może narobić szkody aniżeli pożytku. Nie każde bowiem dziecko specjalnej troski nadaje się do kształcenia zintegrowanego, a ponadto w szkołach masowych brak dziś specjalistów z tego zakresu, jak również odpowiednich przyrządów i pomocy naukowych.

Jednym słowem ostrożnie z tą integracją.

MARIAN JANIGA
Gorlice

Bardzo często podjęcie decyzji o przejściu na emeryturę uzależnia się od terminu nabycia prawa do nagrody jubileuszowej. Zdarza się, że zupełnie niepotrzebnie, gdyż:

- * **nauczycielowi, któremu brakuje mniej niż 12 miesięcy do nagrody wypłaca się ją w dniu rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę,**
- * **do okresu uprawniającego do nagrody wlicza się zatrudnienie w niepełnym wymiarze zajęć,**
- * **do stażu jubileuszowego wlicza się także pracę poza oświatą,**
- * **nauczyciele — emeryci, nadal pracujący, mają prawo do nagrody.**

W wypadku jakichkolwiek wątpliwości dotyczących nagrody jubileuszowej radzimy zapoznać się dokładnie z rozporządzeniem ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowych zasad jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 14 poz. 97, z 1997 r.).

Wypada zauważyć, że przepisy tegoż rozporządzenia starają się wychodzić naprzeciw wszystkim sytuacjom zawodowym, gdyż — jak wiemy — niektóre ścieżki kariery nauczycielskiej nie są proste. Rozporządzenie jest jednym z najkrótszych aktów wykonawczych, zawiera bowiem tylko 8 paragrafów. Być może dlatego jest i konkretne, i wyczerpujące, co nie zdarza się tak często. Zwykle bowiem także akty wykonawcze zawierają wiele luk. Zachęcam tak gorliwie do lektury tego rozporządzenia, gdyż codziennie w naszej poczcie redakcyjnej znajdujemy listy z pytaniami dotyczącymi zasad ustalania i wypłacania nagrody jubileuszowej.

CZEKAJĄC NA NAGRODĘ

Najczęściej pytania dotyczą możliwości wypłacania nagrody jubileuszowej, a także nabycia do niej prawa wówczas, gdy ktoś nie ma pełnego stażu uprawniającego do nagrody, a chce przejść na emeryturę. Zwykle, właśnie od tego czy nabędzie prawo do nagrody jubileuszowej za 30 czy za 40 lat pracy uzależnia przejście na emeryturę. A oto list, który otrzymaliśmy w tym miesiącu z Katowic od pana Stanisława Węglowskiego. Pisz on: „*Jestem nauczycielem ZSZ Specjalnej w Bytomiu, zatrudnionym na pełnym etacie. Z dniem 1.09.1999 r. chcę przejść na emeryturę, 31.08.1999 r. mój staż pracy będzie wynosił 39 lat i 15 dni, czy w tej sytuacji przysługiwać mi będzie na-*

groda jubileuszowa za 40 lat pracy, czy też będę musiał pracować dłużej”.

W cytowanym wyżej wypadku odpowiedź jest oczywiście twierdząca. Zdecydowały o tym te 15 dni. Należy bowiem pamiętać, że zgodnie z par. 4 rozporządzenia:

w razie rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką, nauczycielowi, któremu do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, nagrodę tę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy.

Czytając ten przepis trzeba zwrócić uwagę na następujące momenty:

— nagrodę wypłaca się, mimo że nie ma wymaganego stażu, jeżeli do nabycia jej prawa **brakuje mniej niż 12 miesięcy**. Oznacza to, że jeżeli komuś brakuje 12 miesięcy i ani dnia mniej nagrody takiej nie może otrzymać.

Istotne jest także, że ten okres należy liczyć **począwszy od dnia rozwiązania stosunku pracy**. Ponadto należy pamiętać, że nagrodę tę wypłaca się tylko wówczas, jeżeli następuje rozwiązanie stosunku pracy, ale nie „zwyczajnie”, tylko

w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką.

Osobnym problemem, też często podnoszonym przez naszych Czytelników, jest **termin wypłacania nagrody**. Otóż wypłaca się ją w dniu rozwiązania stosunku pracy, bez żadnych dodatkowych warunków. Często dyrektorzy uzależniają wypłatę od przyniesienia z ZUS-u zaświadczenia, że została przyznana emerytura. Jest to działanie bezprawne, albowiem takiego warunku nie ma w rozporządzeniu.

Obliczając staż emerytalny dyrektorzy często nie uwzględniają zatrudnienia w **niepełnym wymiarze**, np. na 3/4 lub 1/3 etatu. To kolejne nieporozumienie. Art. 47 Karty nie wymienia bowiem jako warunku

przyznania nagrody okresów zatrudnienia w określonym wymiarze. I co także istotne, także art. 91b Karty nie wyłącza z uprawnienia do nagrody nauczycieli pracujących w wymiarze niższym niż połowa etatu.

Przypominamy także, że nauczyciele — emeryci, którzy nadal pracują mają prawo do nagrody jubileuszowej. Oczywiście będzie ona nieco niższa niż ta wypłacana kolegom pracującym na pełnym etacie, gdyż podstawą jej obliczenia jest wynagrodzenie przysługujące w dniu nabycia prawa do niej lub wypłaty nagrody.

Dyrektorzy powinni zdawać sobie sprawę, że o gratyfikacji jubileuszowej musi pamiętać pracodawca. Jest do tego zobligowany przez Kartę (art. 47). Wypłata nagrody musi nastąpić po nabyciu prawa do niej. Pracodawca zwlekający z jej wypłaceniem powinien liczyć się w tym wypadku z koniecznością wypłaty odsetek, oczywiście jeżeli zainteresowany wystąpi o nie.

Często pada pytanie: kto, zainteresowany nauczyciel czy dyrektor wypłacający nagrodę, dokonuje wyboru z jakiego okresu uwzględnia się wynagrodzenie będące podstawą obliczenia nagrody, a więc z dnia nabycia prawa do niej czy dnia wypłaty?

Nie ma tu prawa wyboru, który przysługiwałby nauczycielowi czy pracodawcy.

Rozporządzenie w par. 3 ust. 1 stwierdza, że podstawę obliczenia nagrody stanowi wynagrodzenie przysługujące nauczycielowi w dniu nabycia prawa do nagrody, a jeżeli dla nauczyciela jest to korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące w dniu jej wypłaty.

Nowa emerytura

Obecnie rządowe projekty ustaw trafiają do Parlamentu błyskawicznie. Po pierwszym czytaniu w Sejmie prace nad nimi w komisjach trwają też niezwykle krótko, zważywszy na skomplikowaną materię ustaw takich jak np.: ustawa o emeryturach i rentach

z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Wszystko dzieje się w tak zawrotnym tempie, że nie wystarczy czasu, aby spokojnie przedyskutować sporne kwestie.

Jakakolwiek dyskusja na etapie tez i założeń w wypadku tak złożonych ustaw jak emerytalna nie ma sensu. I w ten oto sposób rozmowy i spory zaczynają się po uchwaleniu ustaw przez Sejm, bo dopiero wówczas można mówić o konkretnych.

Jest kilka spraw, którymi nasi Czytelnicy interesują się szczególnie, dlatego postanowiliśmy na początek przybliżyć właśnie te instytucje zapisane w ustawie z 19 listopada 1998 roku o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Okresy nieskładkowe

Oprócz okresów składkowych, przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty, uwzględnia się także okresy nieskładkowe, ale nie w całości tylko w **wymiarze nie przekraczającym 1/3 udowodnionych okresów składkowych**.

Okresy nieskładkowe określa art. 7 nowej ustawy emerytalnej. A więc są to okresy pobierania:

- wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy wypłaconego na podstawie przepisów kodeksu pracy;
- zasiłków z ubezpieczenia społecznego: chorobowego lub opiekuńczego;
- świadczenia rehabilitacyjnego oraz
- świadczeń wymienionych wyżej po ustaniu obowiązku ubezpieczenia,
- renty chorobowej po ustaniu zatrudnienia w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie lub po ustaniu obowiązku ubezpieczenia społecznego z innego tytułu,
- niewykonywania zatrudnienia po jego ustaniu, jeżeli za te okresy, na podstawie przepisów kodeksu pracy, zostało wypłacone odszkodowanie,
- niewykonywania pracy w okresie przed 4 czerwca 1989 r. na skutek represji politycznych, nie dłużej jednak niż 5 lat,
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego, udzielonego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi, innych

udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych oraz okresy niewykonywania pracy — spowodowanych opieką nad dzieckiem:

- w wieku do lat 4 — w granicach do 3 lat na każde dziecko oraz łącznie — bez względu na liczbę dzieci — do 6 lat,
- na które ze względu na stan jego fizyczny, psychiczny lub psychofizyczny przysługuje zasiłek pielęgnacyjny — dodatkowo w granicach do 3 lat na każde dziecko,
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy opieki pielęgnacyjnej nad inwalidą wojennym zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznanym za całkowicie niezdolnym do pracy oraz do samodzielnej egzystencji, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia,
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy niewykonywania pracy, w granicach do 6 lat, spowodowane koniecznością opieki nad innym niż dziecko członkiem rodziny zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznanym za całkowicie niezdolnym do pracy oraz samodzielnej egzystencji albo uznanym za osobę niepełnosprawną w stopniu znacznym, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia,
- urlopu bezpłatnego oraz okresy przerwy w zatrudnieniu w razie nieudzielenia urlopu bezpłatnego małżonków pracowników skierowanych do pracy w przedstawicielstwach dyplomatycznych, urzędach konsularnych, w stałych przedstawicielstwach przy Organi-

STUDIA ZALICZA SIĘ

zacji Narodów Zjednoczonych i w innych misjach specjalnych za granicą, w instytucjach, ośrodkach informacji i kultury za granicą,

- nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki, w wymiarze określonym w programie studiów,
- dokształcania zawodowego lekarzy w klinikach akademii medycznych i oddziałach instytutów naukowych w charakterze wolontariusza — w granicach do 1 roku,
- pobierania zasiłku przedemerytalnego i świadczenia przedemerytalnego,
- udokumentowanej niezdolności do pracy, za które wypłacone zostały z Funduszu Pracy: zasiłki dla bezrobotnych, zasiłki szkolniowe lub stypendia.

Okresy uzupełniające

Ustalając prawa do emerytury oprócz okresów składkowych i nieskładkowych uwzględnia się także **inne okresy** (nie nazwane przez ustawę), traktując je tak jak okresy składkowe. Zgodnie z art. 10 zaliczamy do nich:

OTWARTY FUNDUSZ EMERYTALNY

Warunkiem utrzymania prawa do wcześniejszej emerytury jest nieprzystąpienie do Otwartego Funduszu Emerytalnego (II filar). W art. 45 ust. 2 ustalono, że **jeżeli ubezpieczony nie zawrze umowy o przystąpieniu do Otwartego Funduszu Emerytalnego w terminie do 31 grudnia 1999 roku uważa się, że nie przystąpił on do Otwartego Funduszu Emerytalnego**.

W art. 46 zapisano, że zasady przechodzenia na emeryturę bez względu na wiek nauczycieli urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, a przed 1 stycznia 1969 roku regulują **odrębne przepisy. Mowa jest tutaj o Karcie Nauczyciela**.

Należy pamiętać, że nowa ustawa emerytalna w art. 145 wprowadza zmiany w art. 88

• okresy ubezpieczenia społecznego rolników, za które opłacono przewidziane w odrębnych przepisach składki,

• przypadające przed dniem 1 lipca 1977 r. okresy prowadzenia gospodarstwa rolnego po ukończeniu 16 roku życia

• przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy w gospodarstwie rolnym po ukończeniu 16 roku życia.

Jest jednak jeden warunek, otóż okresy te wlicza się tylko wówczas, jeżeli okresy składkowe i nieskładkowe nie są wystarczające do wymaganego stażu pracy. Są więc **okresami składkowymi** uzupełniającymi ów staż.

Te wymienione okresy tzw. uzupełniające uwzględnia się także przy ustalaniu prawa do renty z tytułu niezdolności do pracy i **także wówczas**, jeżeli okresy składkowe i nieskładkowe są krótsze od okresu wymaganego do przyznania renty, a więc w zakresie niezbędnym do uzupełnienia tego okresu.

Uwaga, te okresy uzupełniające nie mogą być uwzględniane wówczas, jeżeli zostały zaliczone do stażu ubezpieczeniowego, od którego zależy przyznanie prawa do emerytury lub renty na podstawie przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników.

Karty Nauczyciela, które ten przywilej wydłużają **tylko do 8 lat**. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze. Przypomnę więc tylko, że osoby, które są w przedziale wiekowym między 30—50 rokiem życia mogą skorzystać z wcześniejszego przejścia na emeryturę bez względu na wiek, a więc z Karty do 31 grudnia 2006 roku.

Art. 88 ust. 2a brzmi: nauczyciele urodzeni po dniu 31 grudnia 1948 roku, a przed dniem 1 stycznia 1969 roku zachowują prawo do emerytury, o której mowa w ust. 1, bez względu na wiek, w ciągu ośmiu lat od dnia wejścia w życie ustawy z 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. Nr ..., poz. ...), jeżeli nie przystąpili do otwartego funduszu emerytalnego.



ŚWIADCZENIE REHABILITACYJNE

Od dłuższego czasu choruję. Niedługo wyczerpie się okres zasiłkowy. Jakie warunki muszą spełnić, aby skorzystać ze świadczenia rehabilitacyjnego i jakie przepisy regulują te sprawy? (Z.U. Białytynek)

Ustawa z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 1983 r. Nr 30, poz. 143 ze zm.) określa kiedy pracownik może skorzystać ze świadczenia rehabilitacyjnego.

Świadczenie rehabilitacyjne przysługuje pracownikowi, który po wyczerpaniu zasiłku chorobowego jest nadal niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuje odzyskanie zdolności do pracy. Świadczenie to przysługuje od pierwszego dnia okresu niezbędnego do przywrócenia zdolności do pracy, jednak nie dłużej niż przez 12 miesięcy.

O okolicznościach uzasadniających przyznanie świadczenia rehabilitacyjnego orzeka lekarz orzecznik, gdy osoba ubiegająca się o rentę z tytułu niezdolności do pracy spełnia warunki potrzebne do uzyskania tego świadczenia. W przypadku, gdy osoba ubiegająca się o przyznanie świadczenia rehabilitacyjnego nie spełnia warunków do jego przyznania, wówczas lekarz orzecznik określa czy osoba ta jest niezdolna do pracy lub czy celowe jest przekwalifikowanie zawodowe tej osoby.

Świadczenie rehabilitacyjne wynosi 75% wynagrodzenia stanowiącego podstawę wymiaru zasiłku chorobowego. Natomiast gdy przyczyną niezdolności do pracy jest wypadek przy pracy, wypadek w drodze do pracy lub z pracy albo choroba zawodowa świadczenie rehabilitacyjne wynosi 100%.

Jeżeli świadczenie rehabilitacyjne przyznano po upływie 6 miesięcy pobierania zasiłku chorobowego, to podstawa wymiaru tego zasiłku, od której ustala się wysokość świadczenia rehabilitacyjnego, podlega waloryzacji. Jak wynika z art. 4 ust. 1 pkt. 3 lit. b ustawy z 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent... (Dz.U. Nr 104, poz. 450 ze zm.) przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń emerytalnych i rentowych okres pobierania świadczenia rehabilitacyjnego także się uwzględnia, z tym tylko, że jako okres nie- składkowy.

Należy jednak zaznaczyć, że okres pobierania świadczenia rehabilitacyjnego nie jest okresem równorzędnym z okresem pobierania renty z tytułu niezdolności do pracy. Dlatego też okres pobierania renty nie wlicza się do tzw. stażu emerytalnego.

SZCZEPIONIA OCHRONNE A ZWOLNIENIE Z PRACY

ZOZ wezwał mnie, abym zgłosiła się z dzieckiem na szczepienia ochronne w godzinach mojej pracy. Chciałabym się dowiedzieć, czy w związku z tym przysługuje mi płatne zwolnienie od pracy? (Z.D. Kolno)

Sposób usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy regulują przepisy rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. (Dz.U. Nr 60, poz. 281). W świetle § 9 rozporządzenia pracodawca obowiązany jest zwolnić od pracy na czas niezbędny do przeprowadzenia obowiązkowych badań lekarskich i szczepień ochronnych przewidzianych przepisami o zwalczaniu chorób zakaźnych, o zwalczaniu gruźlicy oraz o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Zwolnienie od pracy jest związane z obowiązkiem poddania się badaniom i szczepieniom określonym w szczególności w ustawie z 13 listopada 1963 r. o zwalczaniu chorób zakaźnych (Dz.U. Nr 50, poz. 279 ze zm.). Jak wynika z art. 4 ustawy nad stosowaniem się nieletnich do obowiązków wynikających z ustawy (poddanie się szczepieniom ochronnym) czuwają osoby sprawujące nad nieletnim opiekę prawną lub faktyczną. Tak więc pracownikowi, który jest rodzicem przysługuje zwolnienie od pracy na czas niezbędny do przeprowadzenia badań lub szczepień.

Zgodnie z art. 8 ust. 5 ustawy oraz § 16 ust. 1 rozporządzenia za czas zwolnienia od pracy w związku z poddaniem się szczepieniom pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia. Ustalając wynagrodzenie za czas zwolnienia od pracy, jeżeli przepisy przewidują prawo pracownika do wynagrodzenia, pracodawca stosuje zasady obowiązujące przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy, z tym, że składniki wynagrodzenia

ustalane w wysokości przeciętnej oblicza się z miesiąca, w którym przypadło zwolnienie od pracy (§ 5 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 29 maja 1996 r. w sprawie sposobu ustalania wynagrodzenia w okresie niewykonywania pracy oraz wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczania odszkodowań, odpraw, dodatków wyrównawczych do wynagrodzenia oraz innych należności przewidzianych w kodeksie pracy — Dz.U. Nr 62, poz. 289 ze zm.).

W przypadku, gdy pracodawca nie realizuje ciężącego na nim obowiązku, to narusza przepisy prawa pracy. W takiej sytuacji pracownik może wystąpić do inspektora pracy o podjęcie interwencji, a w przypadku powstałego sporu sprawę skierować na drogę sądową.

WYNAGRODZENIE A POWOŁANIE PRACOWNIKA DO ODBYCIA ĆWICZEŃ WOJSKOWYCH

Nauczyciel zatrudniony w placówce, w której jestem dyrektorem został powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych w dniu 5 września na okres 3 miesięcy. Pierwszego dnia miesiąca otrzymał wynagrodzenie za pracę. Chciałabym się dowiedzieć, czy w okresie odbywania tych ćwiczeń pracownikowi należy się wynagrodzenie za pracę? Jeżeli nie, to czy powinien zwrócić nienależne świadczenie w postaci wynagrodzenia, które otrzymał przed powołaniem na ćwiczenia? (E.K. Krosno)

Żołnierze rezerwy mogą być powoływani do odbywania ćwiczeń wojskowych. Wojskowy komendant uzupełnień zawiadamia pracodawcę o zamiarze powołania żołnierza rezerwy do odbycia ćwiczeń wojskowych nie później niż na trzy miesiące przed dniem powołania. Zasad tych nie stosuje się do ćwiczeń wojskowych odbywających się w trybie natychmiastowego stawiennictwa się i ćwiczeń trwających do dwudziestu czterech godzin. Na wniosek pracownika, któremu doręczono kartę powołania do czynnej służby wojskowej, pracodawca jest obowiązany udzielić zwolnienia od pracy bez zachowania prawa do wynagrodzenia:

- na dwa dni, jeżeli pracownikowi doręczono kartę powołania do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej,
- na jeden dzień, jeżeli pracownikowi doręczono kartę powołania do odbycia ćwiczeń wojskowych trwających powyżej trzydziestu dni.

Pracodawca jest również zobowiązany do udzielenia, na wniosek pracownika, który odbył ćwiczenia wojskowe trwające powyżej 30 dni, zwolnienia od pracy po odbyciu tych ćwiczeń na jeden dzień, bez zachowania prawa do wynagrodzenia. W wyżej wymienionych przypadkach pracodawca może — na własny koszt — wypłacić pracownikowi wynagrodzenie za czas zwolnienia od pracy.

Pracodawca udziela pracownikowi powołanemu do odbycia ćwiczeń wojskowych urlopu bezpłatnego na okres trwania tych ćwiczeń, z wyjątkiem ćwiczeń trwających do dwudziestu czterech godzin, odbywanych w czasie lub dniu wolnym od pracy. W czasie trwania urlopu bezpłatnego pracownik zachowuje wszystkie uprawnienia wynikające ze stosunku pracy, z wyjątkiem prawa do wynagrodzenia.

Jak określają przepisy kodeksu pracy wynagrodzenie przysługuje za pracę wykonaną. Za czas niewykonywania pracy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia tylko wówczas, gdy przepisy prawa pracy tak stanowią. Z wynagrodzenia za pracę odlicza się w pełnej wysokości kwoty wypłacone w poprzednim terminie płatności za okres nieobecności w pracy, za który pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia.

Wskazując na powyższe w przedstawionym stanie faktycznym pracodawca po powrocie pracownika z ćwiczeń wojskowych będzie mógł odliczyć z należnego wynagrodzenia za pracę wynagrodzenie jakie otrzymał, a które nie należało się pracownikowi za czas nieobecności z powodu powołania do odbycia ćwiczeń wojskowych.

Podstawa prawna: art. 1, art. 119 i 124 ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony RP (Dz.U. Nr 4 z 1992 r., poz. 16 ze zm.), art. 80 i 87 ust. 7 kodeksu pracy.

WCZEŚNIEJSZA EMERYTURA

Chciałabym się dowiedzieć czy w dalszym ciągu obowiązują przepisy umożliwiające przejście na wcześniejszą

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

emeryturę pracownikom opiekującym się dziećmi wymagającymi stałej opieki? (W.K. Katowice)

Tak. Przepisem tym jest rozporządzenie Rady Ministrów z 15 maja 1989 r. w sprawie uprawnień do wcześniejszej emerytury pracowników opiekujących się dziećmi wymagającymi stałej opieki (Dz.U. Nr 28, poz. 149). W świetle przepisów rozporządzenia matka, która nie mogła lub nie może kontynuować zatrudnienia z powodu stanu zdrowia swojego dziecka, wymagającego bez względu na wiek jej stałej opieki oraz pielęgnacji lub pomocy w czynnościach samoobsługowych, przysługuje prawo do wcześniejszej emerytury, jeżeli spełnia łącznie następujące warunki:

- ma okres zatrudnienia wynoszący co najmniej 20 lat,
- sprawuje osobistą opiekę nad dzieckiem, które:
 - a) zostało zaliczone do I grupy inwalidów, bez względu na przyczynę chorobową inwalidztwa, albo
 - b) zostało zaliczone do II grupy inwalidów z powodu jednego ze stanów chorobowych wymienionych w rozporządzeniu, a inwalidztwo dziecka istnieje od urodzenia lub powstało przed ukończeniem 18. roku życia.

W przypadku sprawowania opieki nad dzieckiem, które nie ukończyło 16. roku życia, nie wymaga się orzeczenia o inwalidztwie, lecz stwierdzenia przez poradnię specjalistyczną lub oddział sprawujący opiekę medyczną, że ze względu na stan zdrowia wymaga ono stałej opieki. W razie śmierci matki albo w innych przypadkach uniemożliwiających jej sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem, jak również w razie pozbawienia matki władzy rodzicielskiej z prawa do wcześniejszej emerytury może skorzystać: **ojciec dziecka**, który ma wymagany okres zatrudnienia do nabycia praw do emerytury wynoszący co najmniej 25 lat, lub **inna osoba**, która przejęła dziecko na wychowanie w ramach rodziny zastępczej albo została ustanowiona jego prawnym opiekunem i wychowuje dziecko.

W świetle przepisów rozporządzenia do stanów zdrowia dziecka uzasadniających wcześniejsze przejście matki na emeryturę należą następujące stany fizyczne, psychiczne i psychofizyczne:

- całkowita dysfunkcja kończyn górnych i dolnych, niedowład oraz porażenia uniemożliwiające samodzielne poruszanie się i kontrolowanie czynności fizjologicznych,
- umiarkowane, znaczne i głębokie upośledzenie umysłowe, choroby psychiczne, uszkodzenie i choroba centralnego układu nerwowego uniemożliwiające samodzielność w decyzjach lub czynnościach życia codziennego,
- lekkie upośledzenie umysłowe z towarzyszącymi kalectwami znacznego stopnia w zakresie narządów ruchu, wzroku, słuchu lub innymi przewlekłymi stanami chorobowymi bardzo poważnie upośledzającymi sprawność organizmu,
- inne choroby upośledzające w bardzo poważnym stopniu sprawność organizmu.

EKWIWALENT PIENIĘŻNY ZE NIEWYKORZYSTANY URLOP WYPOCZYNKOWY

Jestem dyrektorem szkoły. W naszej placówce był zatrudniony na podstawie umowy o pracę na czas określony woźny. Po zakończeniu tej umowy z pracownikiem tym została zawarta umowa na czas nieokreślony. Czy po rozwiązaniu umowy o pracę na czas określony pracodawca powinien wypłacić temu pracownikowi ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy, czy też nie? (E.L. Jasło)

W świetle przepisów prawa pracy pracownik ma prawo do corocznego, nieprzerwanego, płatnego urlopu wypoczynkowego, który wykorzystuje w naturze. Ekwiwalent pieniężny wypłacany jest w ściśle określonych w art. 171 Kp przypadkach.

Zgodnie z tym przepisem ekwiwalent pieniężny przysługuje w razie niewykorzystania urlopu w naturze w całości lub części z powodu:

- rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy,
- powołania pracownika do zasadniczej, okresowej lub zawodowej służby wojskowej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego albo odbycia przeszkolenia wojskowego trwającego dłużej niż 3 miesiące,
- niewykorzystania urlopu z powodu skierowania do pracy za granicą, jeżeli przepis szczególny nie stanowi inaczej.

Jak wynika z powyższego pracownik nabywa prawo do ekwiwalentu z dniem rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy. Nie ma w tym wypadku znaczenia tryb, w jakim nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy ani rodzaj wiążącej strony umowy. Obowiązek wypłaty ekwiwalentu spoczywa na pracodawcy w chwili rozwiązania umowy o pracę, w wypadku wyżej wymienionego pracownika z dniem, w którym upłynął czas trwania umowy. Nie powstaje problem, gdy po umowie na czas określony nie następuje zawarcie umowy kolejnej z tym samym pracodawcą. Sytuacja komplikuje się, jeżeli pracodawca nawiązuje kolejną umowę z tym samym pracownikiem. Wielu pracodawców uważa, że w tym przypadku pracownikowi nie należy się ekwiwalent pieniężny. Niestety takie działanie pracodawców jest sprzeczne z prawem pracy. Ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy przysługuje również wtedy, gdy strony zawierają następną umowę o pracę.

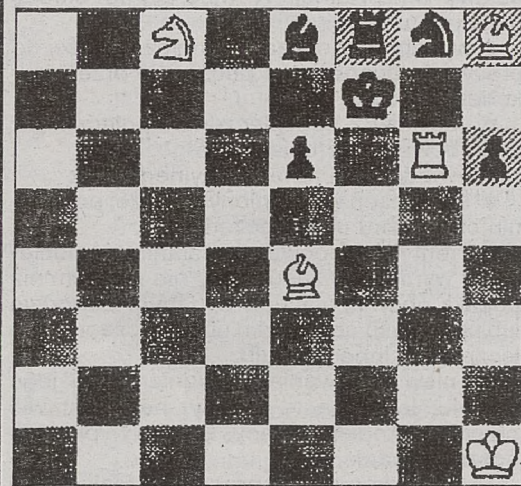
Często spotykaną praktyką jest w takim przypadku zawarcie porozumienia, w którym strony ustala, że pracownik wykorzysta przysługujący, a niewykorzystany urlop wypoczynkowy w czasie trwania kolejnej umowy. Zawierając takie porozumienie pracownik zwiększy swój wymiar urlopu wypoczynkowego, a pracodawca zostanie zwolniony z wypłaty należnego pracownikowi ekwiwalentu pieniężnego.

Wskazując na powyższe wypłata ekwiwalentu po zakończeniu umowy okresowej jest zgodna z przepisami prawa pracy. W przypadku dalszego zatrudnienia pracownika u tego samego pracodawcy korzystniejsze jest dla pracownika skorzystanie z prawa do urlopu wypoczynkowego w pełnym wymiarze. Wypłata ekwiwalentu pieniężnego skraca mianowicie roczny wymiar urlopu wypoczynkowego.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 50



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh1, Wg6, Sc8, Ge4, Gh8
Czarne: Kf7, Wf8, Ge8, Sg8, e6, h6

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

Bohdan Orłowski
0-22 756 42 73

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 147 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych ...

KSIAZKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja dla DOS lub Windows.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 6 lat jest systematycznie aktualizowana. *Wkrótce w sprzedaży VIII wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 lipca 1998 r.* Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Programowanie komputerów,

05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,
tel. 022 756 42 73 fax: 022 754 03 93



DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie. Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

Tablice rozkładu zajęć korkowe i magnetyczne

Tablice szkolne: zielone, białe aulowe, ogłoszeń tekstylne i korkowe realizacja indywidualnych zamówień

PW - Książki - Kieszonki 83-304 Pradolno, tel. (050) 851 87 08

PLYN DO ZMYWANIA BIAŁYCH TABLIC — ATEST PZH RENOWACJA TABLIC SZKOLNYCH TEL. (075) 7522403

KOMPUTERY, NOTEBOOKI, MONITORY DLA SZKOŁ, UCZELNI, INSTYTUTÓW... BEZ CŁA I VAT!!! S plus S Poland sp. z o.o. 02-513 W-wa ul. Madalińskiego 10/16 tel./fax (0-22) 646-50-35, 646-50-36, 646-50-37, 49-70-54

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- znakomita widoczność przy świetle słonecznym i sztucznym
- możliwość sterowania bezprzewodowego
- wysoka bezawaryjność
- znikomy pobór energii elektrycznej
- do 3 lat gwarancja



Producent: Firma „3D” sp. z o.o. ul. KOŚCIUSZKI 27A 85-090 BYDGOSZCZ tel./fax: 052/211-512, tel. 052/210-277 http://www.3d.com.pl e-mail: 3d@3d.com.pl

SZKOŁY ORAZ INNE JEDNOSTKI OŚWIATOWE

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

- > MOŻLIWOŚĆ BEZPŁATNEGO POKAZU U KLIENTA
- > PAKIETY SOLIDNEGO OPROGRAMOWANIA KOMPUTEROWEGO
- > ATRAKCYJNE CENY I FORMY ZAKUPU (NP. NIEOPROCENTOWANE RATY)
- > PROFESJONALNE SZKOLENIA ORAZ PEŁEN SERWIS
- > 3 JEDNOSTKI KUPUJĄCE RAZEM-15% TANIEJ DLA KAŻDEJ Z NICH
- > KUPUJĄC PROGRAMY W PAKIETACH OSZCZĘDZASZ DO 30%

Kadry, Plac, Księgowość, Prawo Oświatowe, Arkusz Organizacyjny, Plan Lekcji, Sekretariat, Zamówienia Publiczne.

WiKom S.C.

Os. Winiary 2 60-655 Poznań (061) 823-39-17 oraz (061) 823-36-19 http://www.wikom.poznan.pl. e-mail: wikom@wikom.poznan.pl

sprzedaż	szkolenia	serwis
„Ka-2”	Poznań	(061) 874-06-97
„THB”	Wrocław	(071) 623-434
„Open”	Bydgoszcz	(052) 373-46-81
„Szmyt”	Konin	(063) 245-29-52
„Level”	Koszalin	(094) 345-48-73
„Multi-Service”	Białogard	(094) 312-62-20
„Tomsoft”	Lębork	(059) 628-873

Zadzwoń! Sprawdź! Zobacz! To nic nie kosztuje!

O.K. Centrum Języków Obcych

20-045 Lublin, ul. P. Wysockiego 6/4 tel./fax (0-81) 53-33-979, e-mail: lublin@okcjo.com.pl

Białystok tel. (0-85) 741-48-76, 7416042, Bydgoszcz tel. (0-52) 22-75-01, Gdańsk tel. (0-90) 357455, Kielce (0-41) 34-31-429, Lublin (0-81) 53-353-24, 53-353-25, Poznań (0-61) 852-70-47, Rzeszów (017) 852-37-05, w. 18, Wrocław (0-71) 721-724

Licencje Kuratoriów Oświaty

ROZWIĄZUJEMY PROBLEM NAUCZANIA JEZYKA OBCEGO angielski, niemiecki W SZKOLE PODSTAWOWEJ I ŚREDNIEJ

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza nabór

na trzysemestralne Studium Podyplomowe Historii dla absolwentów kierunków humanistycznych.

Zajęcia w wymiarze trzech semestrów (200 godzin) odbywać się będą w co drugą sobotę.

Oplata za semestr w roku akademickim 1998/99 wynosić będzie 950 zł, opłata egzaminacyjna — 50 zł.

Rozmowa kwalifikacyjna odbędzie się w dniu 19 stycznia 1999 r. o godzinie 12.00.

Dokumenty: podanie o przyjęcie na studia (druk do odbioru w Instytucie), zaświadczenie o stanie zdrowia, dyplom lub odpis dyplomu ukończenia studiów o kierunku humanistycznym — przyjmowane będą od dnia 15 XII 1998 r. do 18 I 1999 r. w sekretariacie Instytutu Historycznego ds. studenckich, Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa, III piętro pokój nr 4 — od poniedziałku do soboty w godzinach od 10.00 do 14.00, telefon 828-01-03 lub 620-03-81 w. 592.

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy:



która jest czynna w siedzibie Muzeum (budynek Arsenatu) przy ulicy Długiej 52 w Warszawie

Muzeum czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16 w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16 w soboty i trzecią niedzielę miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek i grup szkolnych przyjmuje Dział Wystaw i Popularyzacji PMA, tel.: (022) 831 -15 - 37

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób:
 - a) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wносить na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
 - b) Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.05 — na III kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach: — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku — do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

MONOGRAFIA MAŁEJ OJCZYZNY

Z Nowej Słupi w Kieleckiem otrzymałem list podpisany: Antoni Ponikowski, stary belfer wiejski z Gór Świętokrzyskich. Autor listu miło zareagował na mój „Felieton tendencyjny”, w którym wysoko oceniałem pewne zalety przedwojennego wojska. Te zwłaszcza, jakie zaprawiały młodego człowieka do pełnienia najtrudniejszych powinności w każdej sytuacji. Trochę się potem niepokoiłem, czy nie dostanę potajówek od starszych Czytelników, pamiętających jeszcze morderę dni rekruta, fanaberie kaprali na placu musztry i gorzki smak biegu w maskach gazowych. Jak się okazało, pan Ponikowski dobrze takie rozkosze pamiętał, a pisał mimo to, że przed wojną „żołnierzem być to była chluba i honor dla młodego człowieka, jego rodziny i bliskich”. Pan Antoni jest chłopakiem synem, który wcześniej stracił rodziców i sam szedł przez życie. Dopiero w wojsku ujrzał szeroki świat.

Do listu dołączył „Stary Belfer” dwie własne publikacje, wydane w jego stronach rodzinnych: „Wojsko — wielka przygoda” (Koło Przyjaciół Nowej Słupi, 1991) oraz „Nowa Słupia w dymach wojennych” (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, Kielce 1997).

Pierwsza — jest broszurą zawierającą opis przeżyć żołnierskich autora w czasie służby w poboru i obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku. Był już wtedy kapralem w oddziale łączności, przydzielonym do obsługi Kwatery Naczelnego Wodza, mieszczącej się czasowo na Rakowieckiej. Już samo ujrzenie na korytarzu znanej z dodatków filmowych postaci Rydza-Śmigłego było przeżyciem. Nie można się dziwić, że młodego entuzjastę służby poraziła wiadomość o ewakuacji sztabu Marszałka, bodaj w szóstym dniu wojny. Rozkaz opuszczenia stolicy nie dotyczył jednak kaprała Ponikowskiego. Służył dalej przy obsłudze sprzętu radiotelegraficznego, a jeszcze przed kapitulacją rozdawał cywilom nowiutkie karabiny z magazynów z myślą o dalszej walce. Po poddaniu miasta do niewoli nie poszedł.

Druga, książkowa już, publikacja Antoniego Ponikowskiego jest biografią autora i współtowarzyszy walk z Niemcami od chwili jego powrotu do rodzinnej wsi Trzcianka w gminie Nowa Słupia. Czyli od początku hitlerowskiej okupacji aż do jej kresu. Od chwili, gdy pierwsze patrole

niemieckie wjechały na rynek w Nowej Słupi, serdecznie witane przez ludność jako... wojsko czeskie, które niesie nam pomoc. (!) Nieporozumienie szybko zostało „wyjaśnione”. Taki był początek pięciu z górą strasznych lat.

Z pedanterią kronikarza i pasją uczestnika autor przedstawia tu dzieje miejscowego ruchu oporu, jaki się zawiązał wkrótce po wkroczeniu okupanta. Poznajemy historię załóżków, a potem oddziałów Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej oraz Batalionów Chłopskich. Ponikowski był dowódcą tych ostatnich w południowej części gminy Nowa Słupia. Znajdziemy w jego książce sumienne raporty o utarczkach i bojach partyzanckich, źródłowo potwierdzone wiadomości o zdrajcach. Na jednego z nich, niejakiego Wittka, podziemie wydało wyrok śmierci. Przez prawie pięć lat ścigali go akowcy. Uchodził z życiem aż do śmiertelnej z nim rozprawy na ulicach Kielc wiosną 1944. Niemcy odpowiedzieli masowymi egzekucjami.

Znajdziemy tu rozdział godny sztuki teatralnej, ale niestety wzięty z życia, nie z literackiej fikcji. Rzecz dzieła się w samotnej chacie ubogiego drwala, położonej u stóp Kobyłej Góry. Dom — przez córkę tego robotnika leśnego — miał stałe kontakty z partyzantami. Ale nawiedzali go także żandarmi, których pluton egzekucyjny nie opuszczał okolic Nowej Słupi. Dowódca oprawców chciał raz złożyć wizytę córce gospodarza tego obejścia, narzeczonej partyzanta. Żle widziany gość zginął za stołem biesiadnym, zastrzelony przez chłopca z lasu, narzeczonego dziewczyny. Przerażony wydarzeniem jej ojciec potajemnie zawiadomił o wszystkim policję. Odwetem Niemców były masowe egzekucje w Nowej Słupi. Może najokrutniejsze w całym okresie okupacji. Powieszono także drwala i jego córkę.

Z biegiem lat rejon Gór Świętokrzyskich stawał się, jak wiadomo, coraz bardziej udzielnym państwem oddziałów partyzanckich, takich na przykład jak „Ponurego”. Niemcy bali się wyjeżdżać ze swoich baz. O tym także przypomina omawiana książka.

Ze wszech miar godny uwagi jest w niej również obraz tajnego nauczania. W Nowej Słupi działały trzy komplety. Jeden z nich, 15-osobowy, prowadził Antoni Ponikowski, dwa pozostałe jego koleżan-

ka i kolega. Tylko w jednej tej miejscowości kształciło się na kompletach gimnazjalnych ponad trzydziestu uczniów. Małymi grupkami dowożono ich systematycznie do Kielc, gdzie zdawali egzaminy przed pedagogami z tajnego kuratorium.

A wszystko się zaczęło od... dewastacji szkoły przez żandarmów. „Na dziedzińcu — czytamy — spalono zbiory biblioteczne i całą dokumentację szkolną, pieczęcie, obrazy, mapy i inne pomoce naukowe oraz meble. Z dokumentów ocalała jedynie księga ocen uczniów z 1929 roku (...). Stefan Klimecki wydał swoje ostatnie świadectwo szkolne w 1941 roku i został zwolniony z funkcji kierownika szkoły”.

Ciekawe są tu informacje o czasach przedwojennych. Dawna Nowa Słupia, podobnie jak inne miasteczka Kielecczyzny, była zamieszkała w połowie przez Polaków, w połowie przez Żydów. Liczyła łącznie dwa i pół tysiąca mieszkańców. Polacy zajmowali się głównie rolnictwem. Sklepiki w Nowej Słupi i handel na wsi były domeną działalności Żydów. Wielu mężczyzn zatrudniała kopalnia pirytu „Staszic” w pobliskich Rudkach. O elektryczności nikt nie myślał. W piecach palono drzewem i chrustem. Wszystko to przypominało świat, który przedstawił Stefan Żeromski w „Doktorze Piotrze”, „Siłacze”, w „Ludziach bezdomnych”. Tym bardziej że w roku 1933 do Nowej Słupi przybył taki Judym. Nazywał się Bogusław Łuszcz. Dyplom lekarski uzyskał na odpowiednim wydziale Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako jedyny „pan doktor” Nowej Słupi i okolic w pamięci chorych pozostał „od pana Boga danym człowiekiem”. Od biednych nie brał pieniędzy, rozdawał leki, udzielał porad higienicznych. Przynajął kiedyś do siebie chorą, bezdomną staruszkę, porzuconą przez córkę. Po ośmiu latach pracy zmarł. Wiadomości o Bogusławie Łuszczu pochodzą z tej książki także z obszernego wywiadu, w którym autorowi udzieliła pani Janina Mazurowa z Nowej Słupi-Łazów.

Niewielka, licząca około stu stron książka o Nowej Słupi, wydana została pieczołowicie. Wspomnienia autora uzupełniono wstępem i komentarzem, informacją o historii i obecnym stanie miejscowości. O jej atrakcjach widokowych i turystycznych. Dokumentalny charakter mają liczne zdjęcia. Na przykład uczniów klasy szóstej z 1943 roku czy wcześniejsze, bo z przedwojennej jednoklasówki Stefana Obary. Nauczyciel ten zginął u schyłku wojny jako oficer AK. Zainteresowanie budzi fotografia umundurowanej więziennej orkiestry dętej, z polskiego jeszcze więzienia na pobliskim Świętym Krzyżu. No i nie zabrakło zdjęcia autora w mundurze, kaprała wojsk łączności.

Nie przesadzę, nazywając jego „Nową Słupię w dymach wojennych” monografią Małej Ojczyzny. Oby więcej takich przekazało jego pokolenie.

Po uchwaleniu niezwykle „cienkiego” budżetu edukacji na przyszły rok i doprowadzeniu do sytuacji, że projektowaną reformę oprotestowuje już nie tylko ZNP ale kilka partii i jedna Akademia Nauk, pani poseł Grażyna Staniszevska, przewodnicząca sejmowej Komisji Edukacji, w grudniowym wydaniu pewnego miesięcznika (nazwy nie podaję, bo reklamy nie zamówiła) pochwaliła się tegorocznym sukcesem koalicji na niwie oświatowej — uruchomieniem kilkudziesięciu pracowni internetowych w gminach! Jak pani poseł podkreśliła, była to wspólna inicjatywa aż dwóch komisji sejmowych, które w tej sprawie dogadały się jak w rzadko której. Gdybym był na miejscu pani przewodniczącej, też bym się chwalił — po takiej wpadce z budżetem oświaty, każdy sukces to istny wróbel w garści, tudzież rak jako ryba. Ale gdy to czytałem, natychmiast przypomniła mi się pewna opowieść ze „ściany wschodniej”.

Otóż w jednej gminie tej „ściany”, tak się zapallili do „sejmowego” internetu, że odpowiednio wcześniej przygotowali salę, wystali na szkolenie nauczycieli, dzieciakom i rodzicom zapo-

PLISZKI I OGONKI

wiedzieli nowe zajęcia i ... lekcje informatyki odbywają się „na sucho”, czyli nauczyciele piszą na tablicy o komputerze i jego możliwościach, a dzieciarnia rozdziewia gębusie. Bo komputery nie dojechały.

Ministerialni urzędnicy zapewniają, że jeszcze dojadą, ale we wspomnianym wywiadzie pani przewodnicząca studzi te nadzieje. Bo przyznaje, że jeśli internetowe fundusze nie zostaną wykorzystane w tym roku, to przepadną. Za tej koalicji jest więc jak za socjalizmu — planu wydatków nie wykonało się, to forszę zabierają!

Podobno internet w gminie, to rezultat porozumienia polityków lewicy, chłopów i prawicy ponad podziałami. Mówiąc szczerze, wcale mnie to nie dziwi. Bo gdyby lewica nie dogadała się w tym względzie z obecną koalicją, to zaparłaby się własnego programu wyborczego. Wszak w 1997 roku socjaldemokracja obiecywała każdej szkole pracownię komputerową! A co do chłopów, to do dziś pewnie odbija im się czkawka program komputeryzacji a' la premier Pawlak. Przypomnę, że kilka lat temu firma szkolnego kolegi premiera, bez stosownego przetargu, otrzymała intratne zamówienie na komputeryzację instytucji państwowych, co odbiło się szerokim echem w prasie krajowej i zagranicznej oraz na wizerunku PSL. Dzisiaj byłoby głupio stracić taką okazję podreperowania image partii, zwłaszcza, że chodziło jakby nie było o szkoły wiejskie. W takiej sytuacji osiągnąć porozumienie ponad podziałami trudno zdaje się nie było.

Na marginesie internetu dla gmin, pani poseł Staniszevska pod koniec roku załamała ręce, że nic nie wyszło z dwóch prób zawarcia paktu dla oświaty, bo wszyscy uznali, że mają lepszy pomysł. Nie ukrywam, że chciałbym poznać tych „wszystkich” i ich pomysły, bo jak dotąd znam tylko dwie propozycje. ZNP — paktu z partnerami społecznymi i ministra Handke — porozumienia zawieranego ze „swoją” radą do spraw reformy. Jeśli mnie pamięć nie myli, to strona ministerialna nie podjęła dalszych rozmów a do tanga, jak wiadomo, trzeba dwojga. Nie dziwię się zatem, że w tej sytuacji pani Staniszevska proponuje uchwalenie długofalowego, jak go nazwała, programu zgody wokół edukacji. Popieram z całego serca, tylko zastanawiam się, dlaczego miałby on być zawierany bez pytania o zdanie rodziców, czemu trwałby tylko pięć lat, czyli jedną koalicję i na „czyich” warunkach byłby podpisywany?

Pytam nie bez powodu, po ostatnich głosowaniach nad ustawami wprowadzającymi nowy ustrój szkolny widać wyraźnie, że koalicja pani poseł uwielbia jedną zasadę — można wybrać każde rozwiązanie ale pod warunkiem, że będzie to nasze rozwiązanie!

Może się zatem mylę, ale tak sformułowany, jak w owym wywiadzie, bilans wydarzeń w edukacji przypomina mi zwyczaj przysłowiowej pliszki. Tak naprawdę wcale tego nie krytykuję, ale żał mi, że mowa wciąż tylko o ogonkach...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADEĘ nr 25

1		2		3		4		5		6		7
	74	17		39		45				26		19
				8								
	49		9		25		55	46		24		32
9								10				
	72		42			73		16	58			33
				11	12		13					
14	15		16		27		51	23		14		52
		6		15		60		68		65		64
			19									
				12		38	11		35			
20									21			
	44		31			56			37		71	41
			22									
		59		5		7		29				
23		24							25	26		27
	34			43		22				47		10
				28		29		30				
	57				50			62	70		53	
31									32			
		28	4			61		13	69		48	66
				33								
	67		8		18	3		20			63	
34									35			
	40	2		36						21		1

Poziomo:

1) wąskonosy małpa, 5) zabezpiecza maszt statku przed wyginaniem, 8) tłum, zgrają, 9) techniczna lub zwyczajowa, 10) w filozofii Kanta „... sama w sobie”, 11) miała męża, 14) podstawowa jednostka piechoty w XVI—XVII w., 17) równa 100 baniom, 19) ażurowa na bluzce, 20) roślinna oleista z motylkowatych, 21) piaszczysty wał oddzielający zatokę morską, 22) ryba morska, 23) popielata papuga, 25) bawół z Celebesu, 28) pęcinowe zapalenie skóry u koni, bydła, 31) senny majak, 32) skała metamorficzna, 33) madagaskarska małpiatka, 34) żona Bolesława Wstydlwego, 35) chwytyny sznur.

Pionowo:

1) lina na bomie ładunkowym, 2) w wyrażeniu jak w czasie musztry, 3) autor „Pigmaliiona”, noblista, 4) muzyczna kompozycja na trzy różne instrumenty, 5) postać z „W pustyni i w puszczy”, 6) śpiew z morelami, 7) pętla rzemienna przy chomaćce, 12) powitalne zawołanie leśników, 13) afrykański ptak drapieżny, 15) dawna nazwa tkaniny dekoracyjnej, 16) brazylijski autor „Gabrieli”, 17) potocznie o ładnej, lecz próżnej kobiecie, 18) wnętrze, środek czegoś, 23) larwa krabów, 24) powinowaty, 26) profan, 27) włóknó osiowe, 28) bankiet, 29) szwank, szkoda, 30) miasto z Perłowym Meczetem.

Litery z pół ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 74 utworzą hasło — porzekadło ludowe. Rozwiązanie — samo hasło, tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki.